WILDSTEIN: TUSK I GIERTYCH – KTO KIM RZĄDZI?

GROCHMALSKI: JAK UPADA STRASZAK Z TEHERANU. IRAN NA KRAWĘDZI KATASTROFY

SATANIZM POD PATRONATEM „ABORCJELA" TRZASKOWSKIEGO

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CZARNEK: TERAZ TRZEBA PRZEJŚĆ DO OFENSYWY

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 9,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #26 (1660) 25/06/2025 OKŁADKA: TOFIK POLAK, ADAM CHELSTOWSKI/FORUM, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

ISSN 1230-4581

9 771230 458503 26

NUMER W SPRZEDAŻY DO 01.07.2025

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23109018830000000158595543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

druk PP-519a

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Albicla.com | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

eprasa.pl 396b7dcc7a

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

POTĘGA WSPÓLNOTY

Ostatnio coraz częściej korzystam z możliwości, jakie daje sztuczna inteligencja. Zdaję sobie sprawę z jej ograniczeń i że często wynik jej analiz zależy od wprowadzanych przez nas samych danych. Czyli idealnie może ona wspierać myślenie życzeniowe. Jednak biorąc poprawkę na wszystkie możliwe błędy, spędziłem kilka godzin, pytając o fenomen ruchu Klubów „Gazety Polskiej". Dla porównania wrzucałem dane dotyczące ruchu Jerzego Owsiaka. Otóż ruch Owsiaka jest największym pod względem liczby wolontariuszy ruchem społecznym. Gromadzi nawet 120 tys. ludzi. Jego jednorazowe oddziaływanie dotyczy kilku milionów osób. A jednak okazuje się, że według przedstawionych analiz ruch ten ma mniejszą zdolność trwałego oddziaływania niż ruch Klubów „Gazety Polskiej", który liczy kilkanaście tysięcy działaczy. Dlaczego? Bo wolontariusze „Gazety Polskiej" działają niemal codziennie, a przynajmniej raz w miesiącu. Owsiak gromadzi swoich ludzi na jednej dużej imprezie w roku, wspierając ich jeszcze w wakacje koncertem. Jego siła zależy w dużym stopniu od popierających go mediów, czyli są one w stanie go kreować i mogą go w znacznym stopniu wygasić. Oczywiście Owsiak przy wsparciu tych mediów ma ogromne zdolności mobilizacyjne, co pokazała na przykład kampania w 2023 roku. To on dorzucił obecnej koalicji rządowej około pół miliona głosów, które zdecydowały o przejęciu władzy. W kampanii prezydenckiej go zabrakło razem z owym pół milionem i skutek jest widoczny.

Kluby „GP" długo nie miały tak potężnych mediów za sobą. Wspierała je Strefa Wolnego Słowa, ale sama była w stanie realnie oddziaływać na kilkaset tysięcy osób. Niesamowity rozwój telewizji Republika włączył Klubom turbodoładowanie i dał sporo nowych możliwości, ale istoty tej działalności nie zmienił. Prawie 600 Klubów organizuje w skali roku od kilku do kilkunastu tysięcy spotkań, w których uczestniczy przynajmniej epizodycznie około miliona osób. Nikt tego nie jest w stanie dokładnie policzyć. 100 tys. osób to w miarę stali bywalcy Klubów. Brak konieczności płacenia składek (Kluby same o tym decydują) utrudnia realne policzenie. Nawet jeżeli ktoś do Klubu trafia przypadkowo, to potem staje się coraz bardziej świadomym uczestnikiem tego ruchu. Przez to zaczyna oddziaływać na innych. Związek z mediami Strefy Wolnego Słowa ułatwia komunikację i daje podstawy ideowego rozwoju.

Ruch Klubów odpowiada na kilka ważnych ludzkich potrzeb: przynależności, akceptacji i przede wszystkim wspólnoty. Człowiek jest istotą społeczną, ale najbliższą mu formą organizacji społecznej jest wspólnota, stąd siła rodziny.

Kluby to ostoja polskości, ale też wielki obrońca wolnego słowa. Widoczne są wszędzie tam, gdzie znajdują się rzeczy ważne. To nasz dar dla Polski i wszystkich miejsc, gdzie żyją Polacy.

Właśnie mija 20 lat, odkąd reaktywowałem ruch Klubów „GP". Każdemu z jego uczestników nisko się kłaniam. Dobrze służycie Polsce. **GP**

Rafał
Zawistowski

eprasa.pl 396b7dcc7a

W numerze

WYWIAD NUMERU

6 Teraz trzeba przejść do ofensywy
z prof. Przemysławem Czarnkiem rozmawia Piotr Lisiewicz

KRAJ

12 Satanizm pod patronatem „aborcjela” Trzaskowskiego
Grzegorz Wierzchołowski

16 Ewakuacja – kompromitacja. Wszystkie błędy MSZ
Grzegorz Wszołek

20 Co śledczy mają na Włodzimierza Karpińskiego?
Piotr Nisztor

24 Taśmy i tajna gra Giertycha
Hubert Kowalski

28 Zagłodzić konserwatywną wieś
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

32 Nowa szansa Razem. Teraz jej nie zmarnują?
Krzysztof Wołodźko

34 Tusk i Giertych – kto kim rządzi?
Dawid Wildstein

38 Kogo drażni los polskich dzieci?
Jakub Maciejewski

40 Iran na krawędzi katastrofy
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

48 Izraelska operacja last minute
Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

70 Zwierzę ze śmiesznym ryjkiem
Jacek Liziniewicz

KRAJ

12

Satanizm pod patronatem „aborcjela” Trzaskowskiego
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
11 Marcin Wolski
11 Tomasz Łysiak
15 Witold Gadowski
19 Dawid Wildstein
27 Jacek Liziniewicz
27 Krzysztof Karnkowski
30 W INTERNETACH
51 ROSJA ABSURDEM
52 OBRONNOŚĆ
57 WIEŚCI Z UE
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
63 Tadeusz M. Płużański
63 Józef Wieczorek
68 PODRÓŻE
76 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

78 KULINARIA
81 Katarzyna Gójska

PUBLICYSTYKA

36

Rozbujać łajbę. Dlaczego nieobliczalni chcą ponownego liczenia głosów
Wojciech Mucha

ŚWIAT

44

Trump i geniusz Izraela
Maciej Kożuszek

HISTORIA

60

Jestem tylko szeregowcem
Piotr Dmitrowicz

eprasa.pl 396b7dcc7a

Sklep Gazety Polskiej POLECA

NOWOŚCI

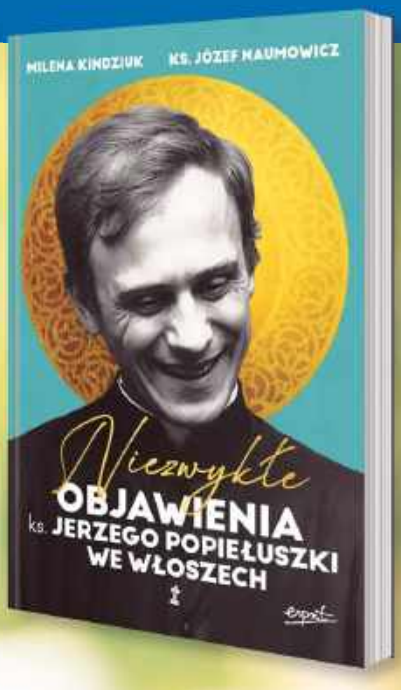

NIEZWYKŁE OBJAWIENIA KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI WE WŁOSZECH

MILENA KINDZIUK, KS. PROF. JÓZEF NAUMOWICZ

Poruszająca książka autorstwa Mileny Kindziuk i ks. prof. Józefa Naumowicza, ukazująca mało znane, mistyczne świadectwa związane z postacią błogosławionego kapłana. To opowieść o wierze, nadziei i sile duchowego oddziaływania ks. Jerzego – także poza granicami Polski. Idealna lektura dla tych, którzy chcą odkryć duchowy wymiar jego dziedzictwa.

Format: 130x200 mm | **Liczba stron:** 240 + 16 | **Oprawa:** broszurowa ze skrzydełkami

BIOGRAFIE WIELKICH ARTYSTEK

TYLE SŁOŃCA. BIOGRAFIA ANNY JANTAR

MARCIN WILK

Format: 140x205 mm
Liczba stron: 416
Oprawa: miękka

KWIATKOWSKA ŻARTY SIĘ SKOŃCZYŁY

MARCIN WILK

Format: 145x205 mm
Liczba stron: 400
Oprawa: twarda

Poznaj dwie niezwykłe kobiety, które zapisały się na zawsze w historii polskiej kultury. To poruszające i wnikliwe opowieści o ikonach polskiej sceny – pełne emocji, wspomnień, sukcesów i cieni. To duet książek, który pozwoli nie tylko lepiej poznać Annę Jantar i Irenę Kwiatkowską, ale i przenieść się do czasów, gdy prawdziwa osobowość liczyła się bardziej niż skandal.

ZAWIESZKA „RYBKA Z MODLITWĄ KIEROWCY"

Zawieszka „Rybka z modlitwą kierowcy" na dzień św. Krzysztofa o zapachu cytrusowym. To nie tylko symbol ochrony w drodze, ale i stylowy dodatek do auta, który przypomina, komu powierzamy każdą podróż.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Adam Bodnar niesłusznie napadł na zakon wujka Romana Giertycha! Sąd po pół roku orzekł, że wjazd bodnarowców do klasztoru Dominikanów w Lublinie był bezprawny, bo oparty na anonimowym donosie, że w jednej z cel klasztoru ukrywa się ucharakteryzowany Marcin Romanowski. Bodnarowski Gang Olsena przeszukał więc wtedy m.in. celę ojca Ludwika Wiśniewskiego, który w ostatnich latach udzielał wywiadów „Gazecie Wyborczej", jeździł na festiwal Owsiaka oraz pisał ostre listy protestacyjne do Jarosława Kaczyńskiego i Andrzeja Dudy. Na szczęście z racji na dostojny wiek ojcu Ludwikowi nie powyrywano resztek siwych włosów, by sprawdzić, czy nie są doklejone, a on sam nie jest postarzonym Romanowskim. Włosy rwał sobie za to z głowy przeor ojciec Arnold Pawlina, gdy gorączkowo zapewniał, że „żaden z braci, którzy mieszkają w klasztorze w Lublinie, nie zna osobiście pana Marcina Romanowskiego". Jednak bodnarowcy doczytali w Biblii, że chrześcijanin powinien pomagać nawet nieznajomym, strudzonym wędrowcom, co uznali za poważną poszlakę uprawdopodobniającą, że ich wjazd do gangstaksiężulków jest niezbędny.

Co do mnie, to oczywiście wiem, gdzie ukrywa się Marcin Romanowski, który dawno już wrócił z Węgier, ale nie powiem. No dobra, redakcyjni prawnicy ostrzegli mnie, że niepodzielenie się taką wiedzą z policją też jest przestępstwem, więc muszę Romanowskiego wsypać. Otóż znajduje się on w tej chwili w Krakowie przy ulicy Dworskiej 1 c, czyli w siedzibie „Tygodnika Powszechnego". Co, zważcie bodnarowcy, też jest prawdopodobne, bo to gazeta taka trochę katolicka. Ponadto w „Tygodniku Powszechnym" pisywał podejrzany osobnik, który się nazywał Andrzej Romanowski, to na pewno nie jest przypadek! Według mojej wiedzy Marcin Romanowski ucharakteryzowany jest na księdza Adama Bonieckiego, poprzez doklejenie klejem biurowym siwych włosów, wąsów i brody. W przypadku próby zatrzymania będzie udawać 91-letniego staruszka, więc należy go potraktować z absolutną bezwzględnością.

Bodnar niesłusznie napadł na zakon wujka Giertycha! Sąd po pół roku orzekł, że wjazd bodnarowców do klasztoru Dominikanów w Lublinie był bezprawny

„Aleksandra Żebrowska uczciła urodziny męża, pozując TOPLESS dwa dni po jego urodzinach"
Pudelek.pl o sukcesach największego entuzjasty Trzaskowskiego.

eprasa.pl 396b7dcc7a

Najtęższe mózgi w rządzie Tuska myślały, myślały, aż wymyśliły. Pot im spływał po skroniach, bo poprawienie wizerunku rządu po przegranych wyborach prezydenckich, gdy urosła mu zarówno opozycja na prawicy, jak i na lewicy, wydawało się słabo wykonalne. Ale może jakaś znacząca odmiana wizerunkowa, pozyskanie niezużytej, nietuzinkowej, oryginalnej postaci, odległej od wizerunku aparatczyka PO by pomogło? Jakaś nowa jakość… Głowili się i wymyślili… Adama Szłapkę. Ponoć na liście „niezużytych" drugi był Nitras, trzeci Szczerba, a czwarty Joński.

No więc tak jak pisałem, piłkarze to jedynie wkłady do koszulek i nic więcej. Najpierw Robert Lewandowski okazał się mieć gdzieś reprezentację Polski, bo musiał odpocząć po dużo ważniejszych meczach Barcelony. A jak mu trener słusznie zabrał za to opaskę kapitana, to powiedział, że w reprezentacji narodowej grać nie będzie, po co mu to w ogóle? Potem aspirujący do bycia w przyszłości liderem reprezentacji Nicola Zalewski pytany w Ameryce przez influencera skąd jest, powiedział, że z Włoch, czemu nie zaprzeczył nowy kapitan reprezentacji Piotr Zieliński. Wreszcie Mateusz Borek podał w Kanale Sportowym: „Chcę żeby to jeszcze raz dobrze wybrzmiało. Jan Ziółkowski, piłkarz, który zagrał 19 meczów w Ekstraklasie i 5 w Lidze Konferencji, poinformował trenera, że nie jest zainteresowany przyjazdem na Mistrzostwa Europy bez gwarancji gry w 1 składzie? To jest patologia". Obok wkładów do koszulek głośno stało się też o stojakach na mikrofony, czyli młodych dziennikarzach sportowych, którzy, gdy Dariusz Szpakowski na baczność stał w czasie odgrywania Mazurka Dąbrowskiego, ostrzegawczo na nich łypiąc, pieprzyli głupoty. Nie wiem co gorsze: wkłady do koszulek czy stojaki na mikrofony. W każdym razie jedyne, co dzieje się na polskich stadionach ciekawego, to kibolstwo, a wkłady i stojaki niech znikają, nikt ich żałować nie będzie.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, FACEBOOK

Jak pisałem, karykaturalne peany wygłaszane przez aktora Michała Żebrowskiego na temat wyjątkowości Rafała Trzaskowskiego mocno przyczyniają się do jego kolejnych wyborczych porażek. Mimo zaangażowania Doroty Wysockiej-Schnepf, którą niezwykle opowieści Żebrowskiego wzruszały. Ale jak poinformował Pudelek, aktor odniósł też sukces, a mianowicie „Aleksandra Żebrowska uczciła urodziny męża, pozując TOPLESS dwa dni po jego urodzinach", przy czym „piersi zasłoniła przy publikacji czarnym paskiem". To trochę podobnie, jak u Rafała, który po wyborach choć nie pokazał się topless, to znalazł się w czarnej d… A wprawdzie nie piersi, ale oczy przysłonięte czarnym paskiem mają jego dwaj bliscy współpracownicy – Włodzimierz Karpiński i Rafał Baniak. Polska cała na Rafała! Nie bądź taka, głosuj na Baniaka!

Nie ukrywam, że nic bardziej nie raduje mojego kibolskiego serca, niż przerażenie niektórych, że prezydentem został jeden z nas. Bartek „Fisz" Waglewski w „Gazecie Wyborczej": „Pamiętam do dziś przejażdżki autobusem z powracającymi kibolami, to był prawdziwy koszmar dla wszystkich pasażerów". Byłem wśród tych, co darli mordę w autobusach linii 91 i 93 w Poznaniu i nabijałem się z przerażenia zarówno wyalienowanych z rówieśniczego środowiska lalusiów, jak i strasznych mieszczan. A kto w autobusie się nie bał, ten po minucie zostawał kumplem strasznych kiboli – wystarczył żart, uśmiech czy pytanie o wynik i już było po strachu.

Największe idiotyzmy o kibolach wypisuje od lat Jan Dziadul z tygodnika „Polityka". Teraz wydał z siebie taki bełkot: „Puśćmy w zapomnienie katolicki honor kibiców w 2005 roku po pogrzebie Jana Pawła II. W Krakowie, żeby nie szukać daleko, kibole Wisły i Cracovii… padali sobie w ramiona, bratali się dozgonnie i wybaczali wiekowe waśnie". Otóż nikt w świecie kibicowskim nie głosił wówczas pojednania, to były brednie wymyślone przez „Wyborczą". A że środowisko kibicowskie, wokół którego w naturalny sposób powstały wówczas marsze upamiętniające Jana Pawła II, zmieniło się po tamtych wydarzeniach, to oczywisty fakt. Zmieniło się w o 180 stopni w przeciwnym kierunku, niż chciałby Jan Dziadul. Antykomunizm, czyli walka z ludźmi takimi jak on, dziennikarz byłego organu KC PZPR, połączyła nas wszystkich ponad podziałami. Będziemy was zwalczać dozgonnie i bez waśni. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 396b7dcc7a

TERAZ TRZEBA PRZEJŚĆ DO OFENSYWY

Z PRZEMYSŁAWEM CZARNKIEM ROZMAWIA PIOTR LISIEWICZ

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Teraz trzeba przejść do ofensywy przy pomocy inicjatyw legislacyjnych, Rad Gabinetowych, Rad Bezpieczeństwa Narodowego, aktywności na polu bezpieczeństwa międzynarodowego. Karol Nawrocki ze swoją energią, siłą, niebywałą wytrzymałością jest w stanie to robić od samego początku. To doprowadzi do skruszenia resztek koalicji 13 grudnia – mówi „Gazecie Polskiej” Przemysław Czarnek, poseł PiS, kandydat na szefa Kancelarii Prezydenta Karola Nawrockiego.

Prezydent Karol Nawrocki w kampanii zapowiedział, że w sprawach bezpieczeństwa Polski będzie blisko współpracował ze Stanami Zjednoczonymi, w których rządzi prezydent Donald Trump. Z kolei premier Donald Tusk prowadzi politykę uległą wobec Niemiec. Jaką politykę prowadzić będzie w tej sytuacji państwo polskie?

To, że Karol Nawrocki chce budować polskie bezpieczeństwo w oparciu o ścisły sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, w których zaczął rządzić raptem kilka miesięcy temu Donald Trump i jego administracja, to jedyne racjonalne rozwiązanie. Patryk Jaki powiedział niedawno, że nie ma gwarancji, iż w każdej sytuacji Stany Zjednoczone nam pomogą, ale jest oczywiste, że tylko Stany Zjednoczone mogą nam pomóc skutecznie. Przewaga potencjału militarnego Stanów Zjednoczonych nad takimi upadłymi armiami, jakie mają Niemcy czy Francja, jest niebywała. W 2024 roku USA wydały na swoje zbrojenia 960 mld dolarów, a wszystkie inne państwa NATO, łącznie z Kanadą i Turcją, przeznaczyły na ten cel 540 mld dolarów. Więc o czym tu mowa? A fakt, że mamy nieudolnego premiera i Ministerstwo Obrony Narodowej z takim pajacem, jakim jest Cezary Tomczyk, to powód, żeby jak najszybciej doprowadzić do upadku tego rządu. Bo jego trwanie to nie jest tylko kwestia naszego rozwoju, upadku państwowych spółek i zubożenia Polaków. To jest przede wszystkim bardzo duże, fundamentalne, zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski.

Ale jak prezydent może przymusić Tuska, żeby realizował polską rację stanu, dopóki jego rząd ma nadal większość w parlamencie? Gdy rok temu we Francji Zjednoczenie Narodowe wygrało wybory, prezydent Macron powiedział: sprawdzam, kto ma mandat do rządzenia, i rozwiązał parlament. Tusk zrobił coś zupełnie coś innego, wnioskując o wotum zaufania: sprawdził, czy miał większość… półtora roku temu, gdy wybrany został obecny Sejm, i tryumfalnie ogłosił, że jednak miał i chce trwać dalej.

Przed wszystkim prezydent Polski ma spore kompetencje w polityce polskiej, większe niż prezydent Niemiec, Węgier czy Włoch. To są realne kompetencje władcze, część władzy wykonawczej w Rzeczypospolitej Polskiej. Teraz trzeba tylko przejść do ofensywy przy pomocy inicjatyw legislacyjnych, Rad Gabinetowych, Rad Bezpieczeństwa Narodowego, aktywności na polu bezpieczeństwa międzynarodowego. Karol Nawrocki ze swoją energią, siłą, niebywałą wytrzymałością jest w stanie to robić od początku. To doprowadzi do skruszenia resztek koalicji 13 grudnia.

Mamy do czynienia z nową sytuacją. Mandat prezydenta jest bardzo silny i świeży. Mandat premiera został podważony przez wybory prezydenckie, o czym pisał choćby Jacek Żakowski, zachęcając Tuska do dymisji. Jednocześnie uprawnienia nadal są duże.

Umówmy się: fakt zgłaszania wniosku o wotum zaufania jest oznaką słabości Tuska. Takie akcje zazwyczaj dają sukces premierowi, ale na kilka, góra kilkanaście miesięcy. Nie sądzę, by istniała długa perspektywa przed premierem Tuskiem, a to jest wielka nadzieja dla Polski.

Wspomniał Pan o Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, na którą Karol Nawrocki wszedł w stylu boksera Tomasza Adamka, wstępującego na ring przy utworze Funky Polaka „Pamiętaj”: „Nie zapomnij, skąd tutaj przybyłeś, nie zapomnij, gdzie się urodziłeś, bo w pamięci jest siła zaklęta, więc pamiętaj, synu mój”. Mocny przekaz kontra bylejakość. Świetne wrażenie, ale czy to wystarczy?

Wrażenie jest bardzo ważne, ale jeszcze ważniejsza jest konsekwencja w działaniu. A tej Karolowi Nawrockiemu nie braknie, co pokazał w kampanii wyborczej. To był marsz pod bardzo stromą górę, a nie zatrzymał się nawet na moment. Część zwolenników wątpiła w jego sukces, a on tę stromiznę, ścianę wręcz, pokonał, jak gdyby nigdy nic. No więc to będzie bardzo silna prezydentura, a że na razie Donald Tusk ma większość, to… na razie.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

eprasa.pl 396b7dcc7a

Karol Nawrocki mówił w kampanii, że jednostronnie wypowie pakt migracyjny. I co teraz?

No i tak zrobi. Gdy Karol Nawrocki zostanie zaprzysiężony na prezydenta Polski, pojedzie jako najwyższy przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej, i nikt mu tego nie zabroni, na szczyt Unii Europejskiej. Zwłaszcza że pan Tusk niespecjalnie się kwapi do realnego reprezentowania Polski. Przecież właśnie się kończy prezydencja Polski w UE, a mało kto w Polsce wie, że ona w ogóle była. Tusk nie robił nic, żeby reprezentować Polskę i wykorzystać prezydencję w jej interesie. W tej sytuacji Karol Nawrocki powinien powrócić do metod działania Lecha Kaczyńskiego, pojechać na szczyt Unii i powiedzieć jasno: koleżanki i koledzy, my żadnego paktu realizować nie będziemy. Proszę o tym zapomnieć i dla dobra Europejczyków od niego odejść. Bo Polacy na pewno tego robić nie będą. To jest zupełnie proste. Podobnie z Zielonym Ładem. Prezydent przez Polaków wybrany robi to, co im obiecał.

A jak to wygląda od strony prawnej?

Premier nie ma tu nic do powiedzenia w tym sensie, że konstytucyjnie to prezydent Rzeczypospolitej Polskiej jest najwyższym przedstawicielem państwa w polityce zagranicznej. Nie było traktatu dotyczącego Green Dealu, dlatego nie można go prosto rozwiązać czy wypowiedzieć. Ale nie ma żadnych przepisów prawa, które określałyby, że to Tusk ma reprezentować Polskę na arenie Unii Europejskiej. A zgodnie z polską konstytucją to prezydent Polski jest jej najwyższym przedstawicielem. Według orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego z 2009 roku, rozstrzygającego spór kompetencyjny pomiędzy prezydentem Lechem Kaczyńskim i premierem Tuskiem, jeśli prezydent chce brać udział w szczytach europejskich, to ma takie prawo i jest wtedy szefem naszej delegacji. Myślę, że do tego wariantu trzeba wrócić, widząc nieudolność oraz szkodliwość działalności Tuska w UE.

Ale czy to się nie skończy podobnymi jak wówczas przepychankami, którymi epatować będą Polaków media?

Mnie nie interesuje, czy ktoś się przepycha, czy nie. Mnie obchodzi interes Rzeczypospolitej Polskiej. A na pewno tego interesu nie reprezentuje godnie ani skutecznie Donald Tusk. On reprezentuje interesy niemieckie, o czym mu mówiłem z mównicy sejmowej prosto w oczy. Na pewno będą jakieś przepychanki, na pewno to nie będzie łatwe, natomiast interes państwa polskiego tego wymaga.

Na ile Karol Nawrocki będzie kontynuatorem polityki Lecha Kaczyńskiego? Gdy obecny prezydent elekt walczył o elektorat Sławomira Mentzena i Grzegorza Brauna, Adrian Zandberg zarzucił mu, że przestał być jej kontynuatorem.

Nieprawda. Polityka Lecha Kaczyńskiego była 15 lat temu. Ówcześni reprezentanci Ukrainy zachowywali się inaczej, niż reprezentanci obecni. I oni zachowują się wobec Polski tak, jak nie powinni. Bo gdyby nie rządy Prawa i Sprawiedliwości i prezydenta Andrzeja Dudy, Ukrainy by już nie było. Bo tamci tylko czekali… Tamci, czyli państwa Zachodu, a zwłaszcza Niemcy, czekali tylko, aż Rosjanie zajmą Ukrainę i będzie dalej „business as usual", czyli „biznes jak zwykle", „wszystko po staremu". Czasy się zmieniają i po 15 latach to jest inna Ukraina. My nadal Ukrainy bronimy, ale Ukraina nie może nam się odwdzięczać lekceważeniem interesów państwa, dzięki któremu w ogóle przetrwała. W tym sensie to nie jest żadne odejście od polityki Lecha Kaczyńskiego. Polityka Lecha Kaczyńskiego była polityką interesów państwa polskiego i taką kontynuować będzie Karol Nawrocki.

Kiedy Andrzej Duda rozpoczynał pierwszą kadencję, media usiłowały prowokować jego konflikt z Jarosławem Kaczyńskim. Zmuszały go do udowadniania, że nie jest „długopisem" czy „Adrianem" z satyrycznego serialu, który jest malowanym prezydentem, wykonującym polecenia prezesa PiS. Napisałem wówczas, że jeśli Andrzej Duda postawi się wbrew tym mediom Rosji i Niemców, to wystarczająco udowodni swoją sprawczość i siłę. I tak się później stało. Czy taki manewr może być stosowany wobec Karola Nawrockiego?

Nie sądzę. To jest zupełnie inny czas, inne okoliczności działania w polityce Karola Nawrockiego. Przypomnijmy, że Andrzej Duda od początku i przez większość czasu swojej prezydentury współpracował z rządem PiS. Tymczasem Karol Nawrocki teraz będzie miał do czynienia z rządem Tuska. Andrzej Duda był poddany szczególnej presji ze strony mediów, które miały go kierować w stronę konfrontacji z Jarosławem Kaczyńskim. Ale dziś to są kompletnie inne czasy i inna świadomość, o co toczy się gra. Dlatego nie mają racji ci, którzy uważają, że Kancelaria Prezydenta odetnie się od PiS-u i prezesa tej partii. Otwartość na inne środowiska to bardzo dobry pomysł, ale na pewno nie będzie to oznaczać zamknięcia się na PiS. To Prawo i Sprawiedliwość doprowadziło Karola Nawrockiego do prezydentury. To jego elektorat jest trzonem elektoratu Nawrockiego. 7 milionów ludzi w II turze to także wyborcy PiS. Pozostałe 3 miliony 600 tys. to zwolennicy innych ugrupowań. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że baza elektoratu Nawrockiego to elektorat PiS. Dlatego odcinać prezydenta i jego kancelarii od PiS nie można, bo to było szkodzenie Polsce i samemu prezydentowi.

Karol Nawrocki zostanie zaprzysiężony 6 sierpnia, w rocznicę wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów, boju o polską niepodległość. A Karolowi Nawrockiemu i Przemysławowi Czarnkowi bliżej do tradycji Józefa Piłsudskiego czy Romana Dmowskiego?

To jest tak, że Karol Nawrocki jest jak Jan Józef Kasprzyk i trochę jak ja w tych sprawach – politykiem umiarkowanym i ekumenicznym. Wydaje się, że Karol Nawrocki jest umiarkowanym, ekumenicznym narodowcem, ja jestem nim z pewnością. Janek Kasprzyk jest z kolei ekumenicznym piłsudczykiem. W tym wypadku mamy więc wszelkie szanse na to, by obozy Piłsudskiego i Dmowskiego w przełożeniu na dzisiejszą politykę jednać ze sobą, a nie dzielić.

eprasa.pl 396b7dcc7a

Jest Pan kandydatem na szefa Kancelarii Prezydenta. Dlaczego Karol Nawrocki pomyślał akurat o Panu?

Nie wiem jeszcze, czy nim będę, ale dla mnie to wielki zaszczyt i honor, że w ogóle się o tym mówi i że prezydent Karol Nawrocki taką opcję rozważa. To jeden z największych zaszczytów w moim życiu. Podczas jednego ze spotkań w Chełmie rozmawialiśmy z Karolem Nawrockim, że niezależnie, czy to on, czy ja będę kandydatem na prezydenta, to po pierwsze, będziemy się maksymalnie wspierać w kampanii, a po drugie, ten, który nie będzie kandydować, zostanie najbliższym współpracownikiem zwycięskiego prezydenta. Niezależnie, czy będę szefem kancelarii, czy zostanę w Sejmie, zamierzam wspierać Karola Nawrockiego tak jak robiłem to w ostatnich miesiącach jego kampanii. Ale tak samo będę wspierał PiS, prezesa Jarosława Kaczyńskiego i władze tej partii w walce o zwycięstwo w wyborach parlamentarnych.

Co wiemy o obsadzie Kancelarii Prezydenta? Rzecznikiem głowy państwa ma być Rafał Leśkiewicz, dotychczasowy rzecznik Instytutu Pamięci Narodowej. Czy tych transferów z IPN będzie więcej?

Myślę, że ta Kancelaria Prezydenta będzie miała szansę być najsilniejszą po 1989 roku, nic nie ujmując kancelariom Andrzeja Dudy czy śp. Lecha Kaczyńskiego.

Dlaczego?

Po pierwsze, mamy niezwykle silnego prezydenta Karola Nawrockiego. Po drugie, to jest czas, w którym jesteśmy zdeterminowani do walki ze złem, którym jest koalicja 13 grudnia. Po trzecie, już widać, że Karol Nawrocki chce dobrać sobie silnych współpracowników. Paweł Szefernaker jako szef gabinetu prezydenta to silna postać, która jako szef sztabu Karola Nawrockiego jest współtwórcą jego sukcesu. Po czwarte, prezydent elekt zapowiada otwarcie kancelarii na różne środowiska centroprawicowe i propolskie. Sam Karol Nawrocki powiedział, że to spektrum będzie poszerzone. To będzie bardzo silna prezydentura, szczególnie w jej początkowej fazie.

W swoich przemówieniach Karol Nawrocki jako prezes IPN mówił zawsze dużo o historii. Mówi o niej także w pierwszych przemówieniach po zwycięstwie.

To pasuje do powagi urzędu prezydenta, ale też do samego Karola Nawrockiego, który jest historykiem, a nie prawnikiem, jak ja. Prawnicy będą więc niejako uzupełniać prezydenta historyka. Jako historykowi-prezydentowi łatwiej zrozumieć będzie, w jakim jesteśmy dziś momencie dziejowym i w związku tym jakie są jego obowiązki i misja. Ale warto zauważyć, jak zmieniał się w tej kampanii Karol Nawrocki, który na początku faktycznie mówił najwięcej o historii. Potem proporcje były trochę inne, ewoluował, stawał się politykiem z krwi i kości.

W odpowiedzi na gratulacje od przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen Karol Nawrocki napisał: „Czekam na dobrą współpracę dla sukcesu naszej Unii – wspólnoty niezależnych, suwerennych państw. Nasze europejskie dziedzictwo musi zawsze opierać się na wzajemnym zaufaniu, szacunku dla suwerenności narodowej i wartości chrześcijańskich". To inny język w UE, niż ten, do którego przywykliśmy. Jakich sojuszników może znaleźć prezydent Nawrocki?

To jest język prezydenta świadomego swojej misji. Prof. Fabrizio Giulimondi, który pracuje dla rządu włoskiego, powiedział, że zwycięstwo Nawrockiego to nie jest tylko zwycięstwo konserwatystów w Polsce, ale też szansa na zwycięstwo chrześcijańskiej Europy tam, gdzie ona chrześcijańska jeszcze może być. Takich miejsc, gdzie chrześcijaństwo można uratować, jest jeszcze dużo, choć jak mówił papież Benedykt XVI, są też połacie, gdzie zostało zniszczone i go nie będzie. Wróćmy do słów Jana Pawła II z początków tego wieku, że Europa trzeciego tysiąclecia albo będzie chrześcijańska, albo jej nie będzie. To, że Karol Nawrocki użył tych słów w odpowiedzi na gratulacje Ursuli von der Leyen, świadczy o tym, że ma on świadomość, w jakim momencie dziejowym żyjemy i o jak wielkie sprawy toczy się gra.

Gdzie mamy sojuszników w tej sprawie?

Nie mam żadnych wątpliwości, że choćby w osobie pani premier Włoch Giorgii Meloni, wśród rumuńskich konserwatystów George'a Simiona, który nieznacznie przegrał w Rumunii, konserwatystów hiszpańskich i francuskich. Także konserwatystów niemieckich, którzy jeszcze są, choć w mniejszości, w monachijskiej CSU zwłaszcza. No i jest niemiecka AfD, z którą jest problem z racji na nasze uwarunkowania historyczne. W każdym razie jest dużo sił w Europie, które budzą się i widzą w zwycięstwie Karola Nawrockiego szansę na uratowanie chrześcijańskiej Europy tam, gdzie jeszcze jest to możliwe.

Narody Europy często mają wybór jedynie pomiędzy oszalałym lewactwem i prorosyjską prawicą. Tymczasem Polska może zaproponować jej dziedzictwo Jana Pawła II, to, co o Europie mówił on w obecności europejskich przywódców w Gnieźnie w 1997 roku. Czy to jest realne, by polski prezydent, który zawdzięcza papieżowi imię Karol, dotarł do państw europejskich z tą alternatywą?

Ależ oczywiście, że tak! I mamy już na to pierwsze dowody. Miałem kiedyś ten wielki zaszczyt i honor, żeby razem z Pawłem Szefernakerem być na mszy świętej na ulicy Brackiej, w mieszkaniu Wandy Półtawskiej i jej męża. Ona mówiła wtedy do nas, że jesteśmy narodem ignorantów. Mamy tak wielkie dzieła i tak wiele myśli Jana Pawła II, a mało kto je zna i się do nich odwołuje. I jestem przekonany, że wizja chrześcijańskiej Europy Jana Pawła II do nich należy. Ale ostatnio są bardzo ważne znaki. Włosi i Giorgia Meloni wprost odwołują się do Jana Pawła II. Gdy Meloni była zaprzysięgana 22 października 2022 roku jako pierwsza kobieta – premier Włoch, powiedziała, że ogromnie się cieszy, że dzieje się to w dniu, w którym wspomina się św. Jana Pawła II, od którego ona uczyła się wolności. Od niego nauczyła się, że wolność polega nie na robieniu tego, co się chce, a tego, co się powinno robić. Mam cza-

eprasa.pl 396b7dcc7a

sami wrażenie, że Włosi są nadal zakochani w Janie Pawle II bardziej, niż niestety Polacy. Mamy jednocześnie wybór papieża Leona XIV, który gdy chodzi o naukę fundamentalną o rodzinie i małżeństwie, mówi wprost: to, co nas obowiązuje, co jest prawdą, do której powinniśmy się odwoływać, to „Familaris Consortio", adhortacja Jana Pawła II. No i mamy oddającego cześć Janowi Pawłowi II Donalda Trumpa i J.D. Vance'a, który wiele razy w swoich wypowiedziach, także w Monachium, odwoływał się do naszego papieża. My, Polacy, mamy po prostu święty obowiązek, by wracać do nauczania Jana Pawła II, także dotyczącego chrześcijańskich korzeni i chrześcijańskiego dziedzictwa Europy.

Tymczasem kilka lat temu media związane z obecnym rządem zorganizowały ogromną kampanię przeciwko Janowi Pawłowi II. Gigantyczną kampanię, której celem było to, by uniemożliwić poznanie Jana Pawła II najmłodszemu pokoleniu, przeprowadzono w Internecie. Ale przegrali – ona jest dziś w odwrocie. Ostatnio wzruszające słowa o największym z Polaków wypowiedział Robert Kubica.

Jan Paweł II był zohydzany Polakom z wielką intensywnością od 2010 do 2023 roku. Apogeum tego było w latach 2022 i 2023. Uderzano pedofilią w Kościół i zarzucano mu rzeczy, których w ogóle zarzucić mu nie było można. Zaangażowało się w to także grono tzw. dziennikarzy katolickich, uważanych za obrońców Kościoła, którzy z pozycji jego obrońców atakowali Kościół najbardziej perfidnie. Przez litość nie wspomnę tu nazwisk niektórych redaktorów, wśród których byli i tacy, którzy w przeszłości związani byli z „Gazetą Polską" i Telewizją Republika. Na szczęście to już czas przeszły. Zmiana nastąpi także w Kościele, który nie może pokazywać się młodym jako ten, który tylko się broni i tylko przeprasza. Zmiany, które nastąpiły teraz w Episkopacie, i przejęcie pewnych funkcji, za które odpowiadał dotychczas prymas Polski, przez biskupa Sławomira Odera, to bardzo dobry ruch. Kościół jest przede wszystkim wspaniałym pięknem, które trzeba pokazywać młodym ludziom. Nie da się młodych przyciągnąć do Kościoła, jeśli pokazuje się im tylko rzeczy, które też zawsze występowały w Kościele, bo są w nim grzesznicy, którzy powinni za nie odpowiadać. Ale ci ludzie, a nie cały Kościół! Tym przez kilka lat był obrzucany nasz papież i dlatego wielu młodych trzeba na nowo przygarniać do Kościoła. A mimo tego potężnego, perfidnego ataku, widzimy na ostatnich procesjach Bożego Ciała tłumy młodych ludzi zaangażowanych także czynnie w obsługę tych procesji. To jest piękne świadectwo trwałej wiary Polaków i nadzieja na przyszłość.

Napisałem jakiś czas temu, że Kościół powinien czytać Tomasza Terlikowskiego, a potem zrobić wszystko odwrotnie.

(Śmiech) Dokładnie tak!

Niektórzy powiedzą, że jeśli Przemysław Czarnek, znany z brawurowych polemik, zostanie szefem Kancelarii Prezydenta, będzie musiał powściągnąć język, złagodzić go.

Pozostaję sobą na każdym stanowisku i jeśli miałbym zostać szefem Kancelarii Prezydenta, też pozostanę sobą. Tu nic się nie zmieni. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl 396b7dcc7a

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SPISKOWA TEORIA WSZYSTKIEGO

Uwagę miłośników historii zakulisowych przykuła ostatnia informacja o udziale Radka Sikorskiego wraz z małżonką w posiedzeniu grupy Bilderberg. Wielka mi nowość… Tkwią w tym od dawna, a nasz minister jest nawet członkiem komitetu zarządzającego tego ciała, którego założycielem był nasz tajemniczy Józef Retinger, zwany kuzynkiem diabła. Pierwsze spotkanie tej grupy, zrzeszającej najbardziej wpływowych ludzi świata, której sekretarzem został właśnie Retinger, odbyło się w Holandii w roku 1954. Od tego czasu wiadomo, gdzie się spotykają, kto w tych spotkaniach uczestniczy, choć nie wiadomo po co. W roku 2019 doproszono tam Rafałka Trzaskowskiego. Może po to, by nominować go na prezydenta Polski. Osobiście uwielbiam spiskowe teorie. Świat bez nich byłby nudny jak instrukcja obsługi sedesu. Jest bowiem historia prawdziwa i historia medialna, fasadowa. Ta prawdziwa w dużej mierze toczy się za kulisami, gdzie działają przede wszystkim tajne służby. Spiski są solą dziejów, bez masonerii nie byłoby przecież rewolucji francuskiej, bolszewickiej. Spiski miały bowiem przedziwną tendencję zwracania się przeciwko swoim założycielom, o czym boleśnie przekonał się protektor wolnomularstwa, książę Filip Orleański, wkładając głowę pod gilotynę, czy Lew Dawidowicz Trocki, kiedy w jego czerepie utkwił czekan Ramona Mercadera. Można oczywiście śmiać się z wyobrażeń, jak to prof. Geremek w masońskim fartuszku z kielnią i cyrklem buduje z bratem Jaruzelem podstawy III RP, albo że Olek wszystkich Polaków na zebraniu grupy Bilderberg odbiera zgubiony ongiś w Moskwie dyplom magistra. Genialność spisków polega na tym, że podobno ich nie ma – do dziś nie wiadomo, kto kazał zabić Kennedy'ego, kto wykończył premiera Sikorskiego i kto jest autorem tragedii w Smoleńsku. Dlatego zdecydowanie lepiej wierzyć, że Elvis żyje, a Beatlesi śpiewają w ukryciu. **GP**

> Spiski miały przedziwną tendencję do zwracania się przeciwko swoim założycielom.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

DLACZEGO NIKT NIE KRZYCZY?

Wenezuelczyk, który zaatakował Polkę w parku Glazja w Toruniu, to nielegalny imigrant. Jego matka od lat mieszka w Polsce, a on przyjechał, owszem, zgodnie z przepisami (Wenezuelczycy nie potrzebują wizy na wjazd do Polski), ale jego pobyt legalny mógł trwać trzy miesiące. Gdy ten termin upłynął, 19-latek przebywał w Polsce nielegalnie. Jego brutalny atak, próba gwałtu, wielokrotne dźganie nożem i okaleczanie 24-letniej Klaudii, która w ciężkim stanie trafiła do szpitala, spotkał się na początku z jakąś reakcją mediów i opinii publicznej, lecz tak naprawdę ta sprawa nie wywołała takiego wstrząsu, jaki powinna wywołać. W mocnym wpisie na portalu X skomentował to, słusznie, użytkownik o nicku Zygfryd Czaban, wytykając państwu polskiemu nieudolność i zaniedbanie sprawy, z kwestią braku reakcji na nielegalny pobyt łącznie (ta powinna nastąpić niejako z automatu), ale także społeczeństwu polskiemu to, iż nie zareagowało na tyle mocno, jak można by się tego spodziewać. Faktycznie, nie zareagowało… Gdzie masowe protesty? Gdzie akcje na FB, które przy innych okazjach tak forsowało lewactwo? Gdzie wielki marsz protestu – tak nagłośniony, żeby sprawa doszła do zachodnich mediów? Czy tak bardzo przykryły wszystko czapką wybory prezydenckie, że nie zauważamy najważniejszego? Przypominam sobie, jak podobne historie, ataki i gwałty popełniane przez nielegalnych imigrantów wywoływały we Włoszech olbrzymie emocje i dyskusję publiczną, aż po żądania odwołania, wówczas lewicowych, ministrów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Sam pisałem pytania do władz włoskich po gwałcie na Polce w Rimini. Tymczasem mamy w Polsce tak szokująco brutalny atak imigranta i… de facto nic się nie dzieje? Dlaczego w stronę odpowiedzialnych za bezpieczeństwo Polaków służb i władz nie idą bardzo mocne pytania i akcje polityczne ze strony opozycji? Dlaczego „prawa strona" nie organizuje masowych protestów? Dlaczego nikt nie krzyczy, a głosy takie jak Zygfryda Czabana na X to wyjątek w morzu obojętności? **GP**

> Sprawa brutalnego ataku nielegalnego imigranta na Polkę w Toruniu nie wywołała takiego wstrząsu, jaki powinna wywołać.

eprasa.pl 396b7dcc7a

Satanizm pod patronatem „aborcjela" Trzaskowskiego

KTO STAWIA NA SOJUSZ Z DIABŁEM

Sataniści, którzy maszerowali w niedawnej Paradzie Równości pod patronatem Rafała Trzaskowskiego, promują zabijanie dzieci nienarodzonych, odprawiali czarną mszę w intencji aborcji, a w Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych intronizowali szatana na króla Polski. W 2021 roku przedstawiciela Global Order of Satan promowała Agata Diduszko-Zyglewska, wówczas warszawska radna z klubu KO, dziś doradczyni minister kultury.

Tegoroczna Parada Równości w Warszawie, która przeszła ulicami stolicy w sobotę 15 czerwca, po raz kolejny wzbudziła ogromne kontrowersje. Nie tylko ze względu na wulgarne i antychrześcijańskie hasła regularnie pojawiające się na tym wydarzeniu, ale przede wszystkim z powodu oficjalnej obecności i promocji organizacji otwarcie odwołującej się do satanizmu. Na czele pochodu, obok polityków Koalicji Obywatelskiej i Lewicy, z uśmiechem kroczył prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, który z dumą podkreślał, że po raz kolejny objął wydarzenie swoim patronatem. Tym samym firmował on nie tylko postulaty środowisk LGBT, ale również oficjalną delegację polskiego oddziału Global Order of Satan (GOS), która stanowiła jedną z zarejestrowanych grup maszerujących w paradzie.

Obecność satanistów nie była przypadkowa ani ukrywana. Wręcz przeciwnie, organizatorzy parady umieścili Global Order of Satan na oficjalnej liście uczestników jako grupę numer 42. Jej członkowie maszerowali pod transparentem

eprasa.pl 396b7dcc7a

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

FOT. JULIA ZABRODZKA / FORUM

z hasłem „Szatan nie wyklucza", a ich wizerunek był świadomą i celową prowokacją wymierzoną w chrześcijańskie fundamenty polskiego społeczeństwa. Szczególną uwagę mediów i komentatorów przykuł jeden z przedstawicieli GOS, ukrywający się pod pseudonimem „Aborcjel". Ubrany w demoniczny kostium, z maską, której rogi miały formę nóżek martwego dziecka, chętnie udzielał wywiadów, stając się jednym z najbardziej makabrycznych symboli tegorocznej parady. W rozmowie z jednym z internetowych twórców „Aborcjel" zapytany, czy jest uosobieniem aborcji, przytaknął, a swoją ideologię tłumaczył słowami: „Tu o to chodzi, żeby popuszczać swoim wszystkim żądzom, nie czuć się z tego powodu winny względem samego siebie, przyjmować trochę odpowiedzialność za samorealizację".

Satanistyczni sojusznicy w polityce i mediach

„Bardzo się cieszę, że zgromadziliśmy się na paradzie, po raz kolejny pod patronatem Miasta Stołecznego Warszawy. Ja od wielu lat mówię, że budujemy Warszawę, która jest miastem otwartym i tolerancyjnym, w którym te wartości są nie tylko cenione, ale i promowane. Trzeba promować tolerancję, różnorodność i przede wszystkim szacunek dla wszystkich" – mówił Rafał Trzaskowski, rozpoczynając paradę z udziałem satanistów.

Obecność Global Order of Satan na Paradzie Równości nie jest jednak czymś nowym. Organizacja ta brała udział w warszawskich marszach LGBT również w poprzednich latach. Promowała ją – jak sprawdziliśmy – Agata Diduszko-Zyglewska, wówczas radna Warszawy z ramienia Koalicji Obywatelskiej, a dziś doradczyni ministra kultury Bartłomieja Sienkiewicza. Jak do tego doszło?

Otóż w maju 2021 roku, w ramach cyklu rozmów towarzyszącego festiwalowi filmowemu Millennium Docs Against Gravity, Diduszko-Zyglewska przeprowadziła wywiad z przedstawicielem polskiego oddziału Global Order of Satan. Rozmowa była transmitowana na oficjalnym profilu festiwalu na Facebooku. Już początek rozmowy był znamienny – satanista przywitał się z prowadzącą i widzami słowami „Ave Satan". Diduszko-Zyglewska zamiast zdystansować się od rozmówcy, z entuzjazmem promowała jego postać i organizację. Mówiła o nim jako o „bardzo ciekawej osobie", a gdy satanista przedstawiał program GOS – mówiąc o aktywizmie i działaniach na rzecz zmiany społecznej – radna KO skomentowała: „To brzmi bardzo NGO-sowo, czyli pozytywnie".

Taka promocja satanizmu, przedstawianie go jako zwykłej, a nawet pożytecznej działalności pozarządowej, jest modelowym przykładem strategii oswajania tego groźnego zjawiska. Wypowiedzi Diduszko-Zyglewskiej wpisują się w szerszy trend, w którym antychrześcijański bunt i afirmacja zła opakowywane są w język praw człowieka, aktywizmu i „pozytywnej zmiany", a sataniści przedstawiani są jako partnerzy w budowie „otwartego" i „tolerancyjnego" społeczeństwa.

Czarna msza za aborcję i szatan królem Polski

Działalność polskiej gałęzi Global Order of Satan nie ogranicza się do udziału w paradach i szukania poklasku u liberalnych polityków. Organizacja ta ma na swoim koncie znacznie bardziej mroczne i bluźniercze akty.

W październiku 2020 roku, w szczytowym momencie protestów po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji eugenicznej, światowe struktury Global Order of Satan zorganizowały i przeprowadziły transmitowaną w internecie „czarną mszę". Jak poinformowano na oficjalnej stronie organizacji, rytuał odbył się w intencji „wsparcia naszych przyjaciół w Polsce, zarówno w społeczności satanistycznej, jak i LGBTQ+" w ich walce o utrzymanie prawa do zabijania nienarodzonych dzieci. W bluźnierczym obrzędzie, transmitowanym na platformie YouTube, wzięli udział sataniści z siedmiu krajów. Oto opis tego rytuału z oficjalnej strony GOS: „Rozpoczynamy od zapalenia świecy Lucyferowi, Niosącemu Światło, jako symbolu oświecenia, które chcemy przynieść naszym przyjaciołom i całej Polsce. Następnie wygłaszamy oświadczenie, opisując powody, dla których organizujemy tę Mszę. Podczas inwokacji używamy imion Piekła, aby opisać różne siły, które możemy dać naszym prześladowanym przyjaciołom, i wzywamy po

eprasa.pl 396b7dcc7a

polsku: »Światło ponad ignorancję, miłość ponad nienawiść!« i »Niech wygra miłość«. Wreszcie, zamiast spożywać przemienione ciało i krew fikcyjnego martwego boga, jemy jabłka, symbol mitycznej historii o tym, jak Lucyfer obdarzył ludzkość mądrością, zachęcając Ewę do zjedzenia jabłka z Drzewa Mądrości, przeciwstawiając się zamiarowi chrześcijańskiego boga, aby powstrzymać ludzkość przed poznaniem. Jako sataniści wysoko cenimy wartości oświecenia i wierzymy, że wiedza jest jednym z największych darów, jakie można ofiarować. Następnie gasimy świece i rytuał jest zakończony".

GOS organizował też zbiórkę pieniędzy na rzecz polskich organizacji proaborcyjnych i LGBT, takich jak Kampania Przeciw Homofobii i Lambda Warszawa. Walka o aborcję jest zresztą dla satanistów jednym z duchowych i ideologicznych priorytetów. Dla niektórych odłamów ruchu satanistycznego zabicie niewinnego, nienarodzonego dziecka traktowane jest jako symboliczne uśmiercenie samego Boga, aborcję zaś postrzega się jako „sakrament". Dość powiedzieć, że kilka lat temu amerykańska Świątynia Satanistyczna (Satanic Temple) argumentowała w pozwie przeciw stanowi Teksas, że „rytuał aborcji" jest jednym z elementów kultu szatana – dlatego nie można jej zakazywać. To właśnie byli członkowie Świątyni Satanistycznej założyli Global Order of Satan (GOS).

Ważnym krokiem w eskalacji bluźnierstw przez polski oddział GOS było wydarzenie zorganizowane 1 marca 2025 roku, w Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Tego dnia członkowie GOS przeprowadzili rytuał „intronizacji Szatana na króla Polski". Informacjami o tym akcie sataniści chwalili się w mediach społecznościowych. Choć szczegóły samego obrzędu, zorganizowanego jako wydarzenie na Facebooku, nie są szeroko znane, już sam tytuł i data nie pozostawiają wątpliwości co do intencji. Wybór dnia poświęconego bohaterom antykomunistycznego i antysowieckiego podziemia, którzy walczyli pod hasłem „Bóg, Honor, Ojczyzna", był celowym aktem odwrócenia symboli oraz duchowego ataku na polską tożsamość i historię.

Globalny porządek zła

Global Order of Satan została założona w Wielkiej Brytanii w 2019 roku. W 2020 roku rozpoczęła działalność w Polsce. Jak już wspomnieliśmy, GOS powstał w wyniku rozłamu w Świątyni Satanicznej.

Global Order of Satan, podobnie jak The Satanic Temple, promuje tzw. satanizm ateistyczny, racjonalny lub humanistyczny. Jego zwolennicy twierdzą, że nie wierzą w nadprzyrodzone istnienie szatana jako bytu osobowego. W ich ujęciu szatan jest jedynie symbolem – archetypem buntu przeciwko tyranii, dogmatom i autorytetom, a przede wszystkim przeciwko religiom monoteistycznym, z chrześcijaństwem na czele. GOS deklaruje, że jego ideologia opiera się na „odwadze, współczuciu, nauce, jaźni oraz rytuałach introspekcji".

Pod płaszczykiem „racjonalizmu" i „humanizmu" kryje się jednak realna i konsekwentna walka z cywilizacją chrześcijańską. Główne postulaty GOS to, oprócz afirmacji postulatów ruchu LGBT, pełna liberalizacja prawa aborcyjnego oraz radykalny rozdział Kościoła od państwa. Nie jest przypadkiem, że organizacja ta silnie związała się ze światowym ruchem proaborcyjnym. Po obaleniu przez Sąd Najwyższy USA wyroku Roe vs. Wade, który przez lata gwarantował w Stanach Zjednoczonych dostęp do aborcji, Global Order of Satan wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że „prawo do kontrolowania własnego życia" obejmuje „normalną, zdrową decyzję o przerwaniu ciąży". W tym samym oświadczeniu GOS wprost wezwał do wspierania Planned Parenthood – największego aborcyjnego giganta na świecie.

Ta strategia – ukrywania satanistycznej agendy pod płaszczem aktywizmu na rzecz praw człowieka – jest niezwykle skuteczna i stanowi część szerszego zjawiska oswajania satanizmu w kulturze zachodniej. W Polsce jego twarzą od lat jest Adam „Nergal" Darski, lider metalowego zespołu Behemoth. Jedna z najbardziej znanych piosenek Behemotha – „Chwała mordercom Wojciecha" (chodzi o świętego, patrona Polski) – rozpoczyna się następująco: „Tysiąc lat, tysiąc pierdolonych lat, dziesięć ciemnych wieków... Dlaczego!? Gnuśnieliśmy w wilczych norach, a naszą świętość czas pogrzebał... i krzyż wielki, drewniany, wciąż rzuca krwawy cień na waszą przeszłość!". Darski, który zaczynał karierę pod pseudonimem „Holocausto", a potem zyskał rozgłos darciem Biblii na scenie, od lat jest zapraszany do mediów głównego nurtu, w tym do pism kobiecych, gdzie opowiada o swoim życiu, poglądach i „filozofii", prezentując satanizm jako nieszkodliwą formę buntu i indywidualizmu. Jego obecność w popularnych programach telewizyjnych, takich jak „The Voice of Poland" w TVP, była jednym z kamieni milowych w procesie normalizacji satanizmu w oczach masowej publiczności.

Taka polityczno-medialna promocja kulturowego satanizmu w Polsce ma – co ciekawe – swoje korzenie w końcowym PRL. Znany dziennikarz muzyczny Grzegorz Kasjaniuk opowiadał już wiele lat temu „Frondzie", że władze komunistyczne wspierały, m.in. na festiwalu w Jarocinie, antyklerykalne zespoły satanistyczne. Według słów Kasjaniuka, w działania te włączył się sam Jerzy Urban, który chciał stworzyć w latach 80. młodzieżowy festiwal antyklerykalny. Impreza ta miała być zaczątkiem ruchu, stanowiącego przeciwwagę dla rosnącego wśród młodych po śmierci ks. Popiełuszki zainteresowania katolicyzmem.

Tamte plany nie wypaliły, ale – jak widać – współcześni globaliści podejmują podobne próby. Global Order of Satan idzie o krok dalej – wchodzi w bezpośredni sojusz z siłami politycznymi i przenosi swoją działalność z niszowych koncertów na centralne ulice polskich miast. Patronat Rafała Trzaskowskiego nad paradą, w której oficjalnie maszeruje delektujący się śmiercią niewinnych dzieci „Aborcjel", jest symbolicznym przypieczętowaniem tego niebezpiecznego sojuszu. **GP**

eprasa.pl 396b7dcc7a

Witold
Gadowski

Trzaskowski, czyli... tęczowa pustka

Wyborcze ciśnienie zelżało, więc Rafał Trzaskowski postanowił dać upust swoim prawdziwym ciągotom i co żywo popędził na warszawski marsz zboczeńców i satanistów.

Trzaskowski cierpiał, targały nim nudności, gdy musiał fotografować się z polskim ludem i paradować w otoczeniu biało-czerwonych barw. Strasznie go to zmęczyło i przyprawiło o paroksyzmy pychy, nad którymi nie był już w stanie zapanować. Udawanie, że nagle stał się polskim patriotą i bliskie są mu problemy osób mieszkających poza wielkimi miastami, było dla niego rolą przekraczającą jego – niemałe przecież – zdolności mimetyczne. Miał już dość tych „prymitywnych ludzi", których nie pojmował i którzy byli dla niego obcy i odstręczający.

Wychuchany paniczyk ze stajni George'a Sorosa, któremu wszystko podstawiano pod kapryśny nosek, nie przywykł bowiem do zdobywania sympatii „prymitywów i ludzi bez sukcesu". On, kandydat warsiafskiego salonu, miał mieć sukces i koniec… O tym go przekonywano i na to oczekiwał – coraz bardziej znudzony i zniesmaczony własną kampanią wyborczą. Trzaskowski pochodzi z linii produkującej sztampowych „nowocześniaków", którzy nie posiadają żadnych ugruntowanych zasad, hasłami posługują się jak wymiennymi rekwizytami, które mają służyć jedynie ogłupieniu „ciemnego i śmierdzącego ludu". Takie persony tworzy sztab George'a Sorosa, który sam był jedynie sekretarzem Karla Poppera i nic więcej poza przekonaniami swojego mistrza z tego nie wyniósł. To typowy dewot globalizacji, który chciałby wyprodukować nowego człowieka bez właściwości – jego rolą byłoby jedynie służenie i spełnianie rozkazów światowego kapitału.

Sformatowany Rafałek jest dziś skrzywdzonym wunderkindem polskiej polityki. Na domiar złego skrzywdzonym już dwukrotnie. Kiedy więc wyborcze ciśnienie zelżało, Rafał Trzaskowski postanowił dać upust swoim prawdziwym ciągotom i co żywo popędził na warszawski marsz zboczeńców i satanistów. No, takim on jest z perspektywy ludzi posługujących się zdrowym rozsądkiem, a dla pana Trzaskowskiego był to marsz dumy i wolności, które przezwyciężają stare przesądy. W tym roku istotną nowością stało się pojawienie się na marszu zorganizowanej grupy wyznawców… szatana. Nieśli oni hasło: „Szatan nie wyklucza", co w pewien sposób jest prawdziwe, bo do piekła na pewno może trafić każdy, w tym także obecny prezydent stolycy.

Rafał Trzaskowski jest politykiem fajnopolackim, a więc ani żadna używka, ani też żadne egzotyczne przyzwyczajenie seksualne nie są dla niego tabu. On potrafi znaleźć wspólny język z każdą mniejszością i jednocześnie – jak pokazał wynik wyborów – nie idzie mu w komunikacji z przeciętnymi, normalnymi Polakami. Ogólnopolska kariera Trzaskowskiego leży już w gruzach, więc może sobie pozwolić na swobodną ekspresję własnej osobowości, a że niewiele tam można się doszukać, więc skupia się na spełnianiu swojego wyobrażenia o byciu „postępowym i nowoczesnym obywatelem wspólnej Europy".

Sęk w tym, że Stary Kontynent rozłazi się w szwach na skutek aplikowania mu chorej ideologii zamiast stawiania czoła rzeczywistości, a „postępowi i nowocześni Europejczycy" stają się powoli wyalienowanym, politycznym zoo, które składa się z coraz bardziej agresywnych i niebezpiecznych frustratów. Gdyby Trzaskowski rzeczywiście czytał (ze zrozumieniem) mądre książki, wówczas dostrzegłby nieuchronne fiasko rezerwatu współczesnych trockistów, jakim stały się dziś Bruksela, Berlin i ich dziwaczne przyległości. Na to jednak Rafałowi Trzaskowskiemu przenikliwości nie staje, nikt jej zresztą do tej pory od niego nie wymagał. Pustki ideowej, braku pomysłów na uprawianie realnej polityki nie da się zakryć tęczowymi flagami i deklamowaniem poprawnościowych banałów, które w rzeczywistości nic nie znaczą. Trzaskowski bezpowrotnie odpływa od roli jednego z liderów PO w stronę bycia wygodnym aktywistą, który ze swojej poprawności czerpie osobiste profity. Nikt już nie będzie od niego wymagał żadnej kreatywności. Właściwie nikt już nie będzie od niego wymagał niczego. **GP**

eprasa.pl 396b7dcc7a

EWAKUACJA – KOMPROMITACJA. WSZYSTKIE BŁĘDY MSZ

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

POLAKU, UMIESZ LICZYĆ, LICZ NA SIEBIE!

Jeszcze kilka lat temu Polska była wzorem dla innych państw europejskich w przeprowadzaniu skutecznej ewakuacji swoich obywateli z terenów objętych konfliktami zbrojnymi. MSZ we współpracy z wojskiem przeprowadziło dwie skuteczne akcje – w 2021 roku w Afganistanie i w 2023 roku w Izraelu po ataku terrorystycznym ze strony Hamasu. Po sukcesach nie ma już śladu. Polacy w Izraelu i Iranie zostali pozostawieni sami sobie, po kilku dniach oferowano im komercyjne loty. Kulała polityka informacyjna wraz z kompromitującymi wystąpieniami rzecznika MSZ Pawła Wrońskiego. – Kompromitacja wynika z braku wyczulenia na potrzeby Polaków, niezależnie od tego, gdzie oni się znajdują. Rząd nie wsłuchuje się w to, co mówią i czują ludzie – ocenia polityczną katastrofę z akcją ewakuacyjną były szef resortu spraw zagranicznych Zbigniew Rau.

„Opowieść o tym, że jest przygotowana jakaś ewakuacja, nie służy uspokajaniu sytuacji" – to komentarz Pawła Wrońskiego, byłego redaktora „Gazety Wyborczej", który po zmianie władzy został przybocznym Radosława Sikorskiego i objął funkcję rzecznika prasowego MSZ. Wypowiedź padła kilka godzin po spektakularnych nalotach Izraela z 13 czerwca na cele związane z irańskim programem nuklearnym. Wroński przyznał tym samym, że polskie MSZ w ogóle w tym dniu nie planowało ściągać rodaków.

Chaos, zamieszanie, wstyd

Zamęt w resorcie dyplomacji był ogromny. Dotyczył on najpierw tego, czy samoloty

eprasa.pl 396b7dcc7a

PRZYCZYNY

W MSZ jest aż siedmiu wiceministrów, na urlopie nadal przebywa Andrzej Szejna odpowiadający za Bliski Wschód. Nikogo nie ma na jego miejsce, dlatego zabrakło decyzji politycznej, choć w MSZ są plany ewakuacyjne.

FOT. MARCIN OBARA/PAP

wystartują po Polaków, którzy z różnych przyczyn przebywają w Izraelu i Iranie, oraz… liczby potrzebujących. Najpierw przez szereg dni przekonywano opinię publiczną, że zainteresowanych powrotem z rejonów objętych konfliktem jest około 200 Polaków. Nagle okazało się, że ta grupa jest większa. „Ponad 300 polskich obywateli zostanie ewakuowanych z Izraela przez Jordanię do Polski" – zapowiadał Radosław Sikorski. Henryka Mościcka-Dendys wspominała wciąż o 200. Ale są i poważniejsze zarzuty, które kładą się cieniem na ewakuację. Z niewiadomych przyczyn MSZ ściągnęło do kraju tylko tych, którzy posiadają jedno obywatelstwo – polskie. W poprzedniej akcji ewakuacyjnej z 2023 roku o kryptonimie „Neon" było to nie do pomyślenia, a zakres pomocy był znacznie szerszy, bo obejmował ponad 1500 osób – w tym obywateli innych państw. Wówczas o tym, że nastąpi ewakuacja, rząd poinformował już dzień po ataku Hamasu na Izrael. Teraz nowa władza potrzebowała dwóch dni, aby podjąć jedyną słuszną decyzję. Stracono czas, który mógł kosztować czyjeś życie.

Mało tego – do ludzi na miejscu nie docierały przez weekend, po wybuchu konfliktu izraelsko-irańskiego, jakiekolwiek informacje o planowanej operacji polskiego państwa. „W piątek skontaktowałem się z ambasadą, byłem też zapisany do systemu Odyseusz. Informacje, które są, same sobie przeczą, bo były pierwsze informacje o wyjeździe komercyjnym, który był płatny. Później dostaliśmy wiadomość, że na razie nie ma wjazdu. Później, że będzie jakiś wyjazd, ale żadnych informacji konkretnych nie było. Żadnej organizacji, żadnych maili, gdzie mamy się spotykać" – relacjonował w TV Republika nasz rodak, jeden z ewakuowanych, to, co działo się w kolejnych dniach po ataku Izraela na Iran. Inny Polak, który przebywał w chwili zaostrzenia konfliktu na Bliskim Wschodzie, Kacper Ponichtera, alarmował: „Chciałbym poinformować wszystkich, że w Izraelu dalej znajdują się osoby, które chcą opuścić kraj, są zarejestrowane do systemu Odyseusz, natomiast one nie dostały żadnych informacji". Jak wspomniał, w końcu połączono się z nim za pomocą internetowego komunikatora i dano pół godziny na spakowanie rzeczy i wejście do autokaru, który wyjedzie do Egiptu. „Ktoś tu kłamie" – wytknął zażenowany Ponichtera. Wniosek jest oczywisty: MSZ nie ściągnęło wszystkich chętnych rodaków z Izraela i Iranu.

Koncepcja płatnego powrotu padła ze strony konsula honorowego Salaha Omara Atallaha, który przy okazji jest właścicielem biura podróży. Wroński próbował – nieskutecznie – gasić wizerunkowy pożar, twierdząc, że była to propozycja od serca dla potrzebujących pomocy. To, że brano pod uwagę komercyjną ewakuację Polaków, pokazuje wpis prawnika Michała Romanowskiego. Adwokat reprezentuje sędziów skonfliktowanych ze Zbigniewem Ziobro, trudno go zatem podejrzewać o sympatię do prawicy. „Oczekuję reakcji Donalda Tuska i Radosława Sikorskiego na haniebnego smsa wysłanego przez konsula RP Jacka Biegałę do Polaków, w tym studentów, na temat ewakuacji z Izraela. »Proszę pamiętać, że koszty podróży każdy ponosi indywidualnie«, pisze konsul RP Jacek Biegała" – cytował na portalu X (dawniej Twitter) maila do osób przebywających w Tel Awiwie.

Oliwy do ognia dolał wiceminister Władysław Teofil Bartoszewski. „Od miesięcy mówimy o tym, żeby ludzie, którzy nie muszą koniecznie być w Izraelu czy w Jordanii, czy na terenie Bliskiego Wschodu, tam nie jeździli. Więc jeżeli ktoś tam pojechał, to, że tak powiem, jedzie na własną odpowiedzialność" – rzucił w Polsat News sekretarz stanu w MSZ. – Obecność Władysława T. Bartoszewskiego w MSZ jest zbędna, nie wiadomo po co tak naprawdę został w nim zatrudniony. W dodatku media prorządowe „wypuszczają" teksty, które w niego uderzają, choćby ws. braku poświadczenia do informacji niejawnych. – Ten resort kompletnie nie działa – nie zostawia suchej nitki na MSZ poseł PiS i były wiceszef MSZ Paweł Jabłoński. – Jeszcze w maju LOT latał do Tel Awiwu. Państwo polskie nie wydało absolutnie żadnych wytycznych, aby obywatele nie podróżowali do Izraela. Trudno zatem winić ludzi, że korzystali z usług narodowego przewoźnika. Urzędnicy państwowi nie są od tego, by upominać obywateli, tylko ratować ich w chwilach zagrożenia czy kryzysu – ocenił Jabłoński.

„Proszę dzwonić do PiS", czyli Wroński w akcji

Festiwal żenady trwał w najlepsze. Gdy na konferencji prasowej dziennikarze przypomnieli Wrońskiemu, jak profesjonalnie wyglądały ewakuacje Polaków z Afganistanu i Izraela za rządów PiS, rzecznik MSZ odparł: „Wtedy było fajnie i z orkiestrą. Według prawa do bezpłatnego przewozu, ewakuacji, czyli na koszt podatników, mają obywatele polscy, którzy są polskimi rezydentami. Proszę zadzwonić do PiS-u, dlaczego zmarnował pieniądze polskiego podatnika". Mówiąc wprost: dla Wrońskiego ratowanie polskich obywateli za granicą jest marnowaniem publicznych środków. Warto wspomnieć, że to rzecznik, który za rządów PiS obrażał dziennikarzy w sieci, wchodzących w struktury admi-

eprasa.pl 396b7dcc7a

nistracji państwowej, ordynarnym komentarzem „lizał, lizał i dolizał".

W międzyczasie 15 osób – pracowników polskiej ambasady w Tel Awiwie – ewakuowała z Jordanii… Słowacja – państwo o dużo mniejszym potencjale logistycznym. Zaskoczenie było tym większe, że dowiedzieliśmy się o tym z mediów, a nie z konferencji urzędników MSZ. – PR-owo nie wypadło to najlepiej. Na obronę MSZ można powiedzieć, że Słowacy mieli ewakuować kobiety i dzieci z rodzin dyplomatów, oferując wolne miejsca. Ale jeśli w Tel-Awiwie były kłopoty z komunikacją, to punktem odniesienia w poszukiwaniu konkretnych informacji jest MSZ. Zamiast konkretów, ludzie otrzymali pseudokonstytucyjne wypowiedzi rzecznika, a nie uzyskali wiedzy na temat spraw podstawowych: ile jest osób do ewakuowania, ile się planuje, jakie będą etapy procedury, jakie środki rząd na to przeznacza. MSZ powinno organizować konferencje co godzinę. W porównaniu z reakcją naszych sąsiadów, czyli państw o podobnym poziome rozwoju, przy naszych możliwościach logistycznych, polska ewakuacja wypadła kompromitująco – mówi były szef MSZ za rządów Zjednoczonej Prawicy, Zbigniew Rau.

Były minister wspomina udane akcje ewakuacyjne

– Kiedy byłem ministrem spraw zagranicznych, przeprowadziliśmy dwie bardzo rozległe ewakuacje. Pierwsza to Kabul. Ona była bardzo skomplikowana dlatego, że sytuacja wymagała koordynacji nie tylko między naszymi służbami oraz sojuszników, ale także dynamicznej reakcji w związku z tym, co działo się w samym Afganistanie. Wtedy nie chodziło wyłącznie o określoną aktywność różnych środowisk talibów, co do których istniało podejrzenie, że mogą zagrażać życiu i zdrowiu także naszych obywateli, ale też tych Afgańczyków, których chcieliśmy ewakuować z tego powodu, iż współpracowali z naszymi oddziałami na miejscu. I to wymagało niezwykle błyskawicznej koordynacji, także z oddziałami wojskowymi w Kabulu. Pamiętam taką kwestię: oddziały Pakistanu były w stolicy Afganistanu i trzeba było szybko udrożnić drogę konwojów, czyli zareagować tak, żeby połączyć się z dowódcami oddziałów w Islamabadzie, bo te miały przekazać sygnał do stacjonujących na miejscu w Kabulu. To była kwestia kilku godzin – wspomina Zbigniew Rau. – Zabraliśmy z Afganistanu obywateli innych państw zaprzyjaźnionych z Polską, za co dostaliśmy podziękowania od sojuszników. Bo to rzeczywiście była wzorowo przeprowadzona akcja, działania w porozumieniu z innymi państwami. Od strony cywilno-logistycznej ewakuacją z 2021 roku dowodził dyplomata z dużym doświadczeniem w państwach regionu, więc byliśmy pod każdym względem przygotowani do operacji. Jeden wiceminister nadzorował ją z Warszawy, praktycznie nie wychodząc z budynku MSZ-u – opowiada Rau. – Z kolei ewakuacja w 2023 roku z Izraela wymagała rozmów zarówno z partnerem izraelskim, jak i egipskim, bo dotyczyła działań w Strefie Gazy. Nie brakowało potrzebujących pomocy wśród rodzin mieszanych, w tym palestyńsko-polskich. Nikomu jej nie odmawialiśmy, nie było znaczenia, czy ktoś ma podwójne obywatelstwo. W czerwcu po wybuchu konfliktu izraelsko-irańskiego takich osób się już nie ściąga do Polski. Dla mnie to jest sytuacja absolutnie kuriozalna, bowiem z wykładni konstytucji wynika, że państwo polskie ma zobowiązania wobec swoich obywateli. Kto wpadł na pomysł, by dzielić rodaków na tych z jednym obywatelstwem i tych z większą liczbą obywatelstw? To są polscy obywatele, koniec, kropka – oburza się Rau.

Lista błędów MSZ

– Bardzo źle się stało, że przebił się głos konsula honorowego, który pełni zawsze rolę pomocniczą, ale nic poza tym. Natomiast jeśli w państwie przyjmującym są obecni nasi dyplomaci, jest nasza placówka, jeśli mamy służby konsularne, to cały korpus reprezentuje Polskę przed swoimi obywatelami na miejscu, jak też jest odpowiedzialny za ich życie i zdrowie. Cały ciężar komunikacji odpowiednio spoczywa na przedstawicielstwie dyplomatycznym, które przecież powinno mieć rozeznanie, jaka jest sytuacja, jeśli chodzi o liczbę Polaków na miejscu, i w jakim charakterze oni tam przebywają, prawda? Czy doraźnie w formie wycieczek, czy pielgrzymek, czy odwiedzić rodziny, czy pełnią tam określone zadania, prawda? Sądzę, że ta kompromitacja wynika z braku wyczulenia na potrzeby Polaków, niezależnie od tego, gdzie oni się znajdują. Rząd nie wsłuchuje się w to, co mówią i czują ludzie. W jego mniemaniu obywatel ma sobie dawać radę sam. Potem to wychodzi w tak dramatycznych sytuacjach – wylicza Rau.

– W niedzielę 15 czerwca ludzie w Izraelu dowiedzieli się o możliwości lotu komercyjnego do Polski, którą proponował konsul honorowy RP w Betlejem. Wtedy jeszcze MSZ nie informował oficjalnie, że będzie ewakuacja. Taka wiadomość pojawiła się z resortu dopiero w poniedziałek rano. I właśnie dlatego część personelu oraz rodziny dyplomatów musiały lecieć słowackim samolotem. Rzucało się w oczy opóźnienie i kompletne zignorowanie tego, co się dzieje przez kierownictwo MSZ – krytykuje Paweł Jabłoński, który był zaangażowany w ewakuację polskich obywateli z Izraela jesienią 2023 roku.

W opinii posła PiS, minister nie zajmował się bezpośrednio ewakuacją z Izraela. – W MSZ jest aż siedmiu wiceministrów, ale na urlopie nadal przebywa Andrzej Szejna, odpowiadający za Bliski Wschód. I nikogo nie ma na jego miejsce. Stąd zabrakło decyzji politycznej, choć w MSZ są plany ewakuacyjne. Wystarczyło je od razu uruchomić. Rząd obudził się dopiero pod presją opozycji i mediów. Dostrzegalna była też szkodliwa filozofia gabinetu Donalda Tuska: skoro ktoś do Izraela poleciał, to teraz niech sobie radzi sam – zaznacza.

Cztery lata temu z Afganistanu – po zajęciu Kabulu przez talibów i w otoczeniu uciekających wojsk amerykańskich – polskie państwo ewakuowało 1300 osób w 14 samolotach, w tym 1100 Polaków. W dniach 8–14 października 2023 roku z Izraela udało się uratować 1504 osoby, organizując regularne loty samolotów wojskowych C-295 Casa i C-130 Hercules, kursujących między Tel Awiwem a Chanią. Obyło się bez chaosu mimo niebezpieczeństwa, akcję przeprowadzono sprawnie, co doceniła międzynarodowa prasa. Między 17 a 19 czerwca 2025 roku z opóźnieniem i w ogromnym zamieszaniu ewakuowano w dwóch transportach około 200 Polaków z Izraela i Iranu. **GP**

eprasa.pl 396b7dcc7a

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

POLECIELIŚMY W KOSMOS!

Dawid **Wildstein**

Nasz niedoszły astronauta Sławosz Uznański ma naprawdę pecha. Jego żona już wielokrotnie zaznaczyła się na kartach historii. Jeśli wierzyć jej samej, zaprowadziła pokój na Bliskim Wschodzie oraz ratowała setkami uchodźców tonących w lodowatej wodzie podczas burzy na morzu. Jeśli zaś ufać memom i pogłoskom na jej temat, dodatkowo założyła cesarstwo rzymskie i podpowiedziała Einsteinowi słynne równanie. Tymczasem Uznański nadal czeka na swój moment. Po raz kolejny odwołano jego lot w kosmos. Jest to strata dla niego, pytanie tylko, czy też dla Polski, zważywszy, że na ostatniej konferencji prasowej Uznański pojawił się w kombinezonie z flagą Indonezji, czerwono-białą. Widać reprezentuje to państwo, bo ciężko uwierzyć, żeby on sam, a zwłaszcza występujący z nim na konferencji kwiat polskiej dyplomacji, był na tak niskim poziomie, żeby nie zauważyć, iż ktoś nosi nasze barwy na odwrót. Niezależnie jednak od tej kwestii, można się pocieszyć tym, że nawet bez Uznańskiego nasze państwo już od jakiegoś czasu jest w kosmosie i przeżywa przygody rodem z jakiegoś filmu science fiction. Mamy na przykład ostatnio wysyp tzw. klonów. Przykładem jest wielki autorytet „GW", Safjan, i jego sobowtór – wyrażają oni zupełnie sprzeczne opinie na temat ważności wyborów prezydenckich. Niestety nie wiemy, który z nich jest prawdziwy i którego w związku z tym traktować poważnie. Inny problem polskiego klonowania jest związany z Giertychem. Okazało się, że kilkadziesiąt tysięcy zgłoszeń w sprawie protestów wyborczych ma w podpisie ten sam PESEL – Giertycha. Jedynym sensownym wytłumaczeniem jest to, że wysłał je on i jego armia klonów. Inaczej znaczyłoby to, że jego Silni Razem są takimi imbecylami, że nie zorientowali się, iż biorąc od niego wzór wspomnianego zgłoszenia, przy wysłaniu należy zmienić ten numer. Co skądinąd byłoby też iście kosmiczną sytuacją i uprawdopodobniałoby tezę, że wybory mogły być do pewnego stopnia niemiarodajne, ponieważ część wyborców PO jest po prostu tak głupia, że podczas głosowania nie zorientowała się, przy jakim kandydacie stawia krzyżyk. Jak więc widać, i bez lotu Uznańskiego już orbitujemy poza ziemią. **GP**

Nawet bez Uznańskiego nasze państwo już od jakiegoś czasu jest w kosmosie.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 396b7dcc7a

5,2 MLN ZŁ ŁAPÓWEK

W latach 2020–2022 Karpiński i Baniak mieli przyjąć w sumie ponad 5,2 mln zł łapówek za ustawienie przetargów na zagospodarowanie warszawskich odpadów. Według śledczych środki trafiały do Baniaka, a ten następnie miał się nimi dzielić z Karpińskim. Pieniądze pochodziły z funduszu korupcyjnego stworzonego przez spółkę FB Serwis.

CO ŚLEDCZY MAJĄ NA WŁODZIMIERZA KARPIŃSKIEGO?

PONAD 5 MLN ZŁ ŁAPÓWEK, „ZGUBIONY" TELEFON I KŁOPOTY RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO

eprasa.pl 396b7dcc7a

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Rafał Baniak, jeden z bohaterów warszawskiej afery śmieciowej, tuż po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska miał obiecywać ówczesnemu rektorowi Collegium Humanum zbudowanie dobrych relacji z nową władzą i zorganizowanie spotkań z politykami PSL i Lewicy. W zamian oczekiwał 30 tys. złotych miesięcznie – wynika z aktu oskarżenia w warszawskiej aferze śmieciowej.

FOT. PAP/WOJCIECH OLKUŚNIK

Tuż przed II turą wyborów prezydenckich nastąpił finał głośnego skandalu korupcyjnego. 26 maja 2025 roku Śląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Katowicach skierował do sądu akt oskarżenia w tzw. warszawskiej aferze śmieciowej. Obejmuje on 17 osób, w tym Włodzimierza Karpińskiego, byłego prezesa Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania w Warszawie (nadzorowanego przez prezydenta stolicy Rafała Trzaskowskiego), a potem Sekretarza Stolicy, i Rafała Baniaka, byłego szefa Pracodawców RP. Obydwaj w latach 2020–2022 mieli przyjąć w sumie ponad 5,2 mln zł łapówek za ustawienie przetargów na zagospodarowanie warszawskich odpadów. Według śledczych środki trafiały do Baniaka, a ten następnie miał się nimi dzielić z Karpińskim. Z uzasadnienia aktu oskarżenia, do którego dotarł program śledczy Republiki „Ściśle Jawne", wynika, że pieniądze pochodziły z funduszu korupcyjnego stworzonego przez spółkę FB Serwis. Dzięki łapówkom podmiot ten zdobył kontrakty opiewające na blisko 600 mln zł. Ani Karpiński, ani Baniak nie przyznają się do winy. Były szef Pracodawców RP ma jednak jeszcze jeden problem. Z uzasadnienia aktu oskarżenia wynika, że Baniaka obciążył Paweł Cz., założyciel i były rektor Collegium Humanum. To na tej uczelni przez lata kwitł handel lewymi dyplomami. Cz. powiedział śledczym, że Baniak na przełomie 2023 i 2024 roku, po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska, miał obiecywać mu zbudowanie dobrych relacji z nową władzą. W zamian oczekiwał 30 tys. zł miesięcznie. Akt oskarżenia przeciwko m.in. Karpińskiemu i Baniakowi trafił do Sądu Okręgowego w Katowicach. Jednak sprawa ma zostać przekazana do prowadzenia warszawskiemu sądowi.

Skandal wykryty przez… przypadek

Śląski Wydział Prokuratury Krajowej trafił na trop warszawskiej afery śmieciowej przy okazji śledztwa dotyczącego zorganizowanej grupy przestępczej związanej ze środowiskiem PsychoFans, czyli kibiców Ruchu Chorzów, badając podejrzenie wyłudzeń podatku VAT przez niektóre podmioty związane z rozpracowywanym gangiem. Okazało się, że w obrót fikcyjnymi fakturami zamieszana jest spółka odpadowa FB Serwis, należąca do grupy budowlanej Budimex. Podmiot ten realizował szereg kontraktów na odbiór i zagospodarowanie odpadów niemal w całej Polsce, ale nie w stolicy. Wszystko przez Specyfikację Istotnych Warunków Zamówienia (SIWZ), opracowaną przez Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania nadzorowane przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Z uzasadnienia aktu oskarżenia wynika, że o kontrakty mogły starać się tylko te podmioty, które posiadały punkt przeładunkowy niedaleko Warszawy lub w województwie mazowieckim. W efekcie wymogi te spełniały tylko cztery podmioty działające na rynku odpadów. Nie było wśród nich firmy FB Serwis. Spółka starała się o nabycie odpowiedniej infrastruktury, a także zmiany SIWZ-u. Bezskutecznie. Z pomocą przyszedł Rafał Baniak, prezes Pracodawców RP, który – jak twierdzą śledczy – zaproponował Arturowi P., prezesowi FB Serwis, wejście w korupcyjny proceder. Do ich pierwszego spotkania doszło 21 kwietnia 2020 roku. O jego szczegółach opowiedział sam menedżer, który poszedł na współpracę ze śledczymi. „Spotkanie rozpoczęło się od przedstawienia się przez Rafała Baniaka. On się przedstawił, że był wiceministrem Skarbu Państwa, gdy ministrem Skarbu Państwa był Włodzimierz Karpiński. Ja od razu skojarzyłem to nazwisko, ponieważ Włodzimierz Karpiński był prezesem zarządu Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania w Warszawie. (…) spółka (…) jako zamawiający decydowała o kształcie SIWZ-u, tj. o warunkach przetargu, które dotychczas wykluczały naszą spółkę. Następnie Rafał Baniak złożył mi propozycję, a właściwie zapytanie, czy jestem zainteresowany, aby firma (…) miała realną możliwość zaistnienia na rynku zagospodarowania odpadów w Warszawie. Powiedział, że on być może byłby w stanie pomóc" – czytamy w cytowanych w uzasadnieniu aktu oskarżenia zeznaniach Artura P.

eprasa.pl 396b7dcc7a

10 minut w cztery oczy z Karpińskim

Podczas kolejnych spotkań od 10 maja do 9 czerwca 2020 roku Baniak uszczegóławiał w rozmowach z Arturem P. warunki korupcyjnego procederu. Jak wynika z uzasadnienia aktu oskarżenia, w zamian za zmianę w SIWZ korzystną dla FB Serwis oczekiwał 3,5 proc., a potem zszedł do 2,5 proc. od wartości każdego kontraktu z MPO. Artur P. zażądał jednak dowodu, że Baniak faktycznie ma wpływ na Karpińskiego. Miało nim być zorganizowanie spotkania prezesa FB Serwis z szefem MPO. Karpiński unikał bowiem kontaktów z przedstawicielami branży odpadowej i w powszechnej opinii środowiska nie odbywał takich spotkań. Faktycznie Baniak zorganizował takie spotkanie. Doszło do niego 16 czerwca 2020 roku w siedzibie MPO. Tak o jego przebiegu opowiadał śledczym Artur P.: „Spotkaliśmy się tylko we dwoje w jego gabinecie. (…) To spotkanie z Włodzimierzem Karpińskim trwało 10 minut, przebiegało w bardzo przyjaznej atmosferze. To spotkanie było zupełnie o niczym. Ja prawdopodobnie zadałem mu pytanie, czy będziemy współpracować, a on odparł, że tak. Ja nie pamiętam teraz dokładnie, jakich słów użyłem i jakich słów użył K., ale na pewno ja otrzymałem od niego odpowiedź, że będziemy współpracować. W tym okresie jeszcze nasza firma nie spełniała warunków przetargów (…). Przebieg tego spotkania uspokoił mnie na tyle, że ja od tej pory byłem przekonany, że Rafał Baniak może sprawić, że dojdzie do zmiany warunków przetargów organizowanych przez Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania”.

52 kontrakty na ponad 598 mln zł

Według śledczych dzięki Baniakowi FB Serwis najpierw zawarło dwie umowy na zagospodarowanie odpadów z jedną z podwarszawskich gmin, a potem zaczęło zawierać kontrakty z MPO, kierowanym przez Karpińskiego. Było to możliwie dzięki zmianie SIWZ-u, co nastąpiło 14 lipca 2020 roku. Wówczas z SIWZ wypadł obowiązek posiadania punktu przeładunkowego na terenie województwa mazowieckiego. Pozwoliło to FB Serwis rozpocząć współpracę ze stołecznym MPO. Z uzasadnienia aktu oskarżenia wynika, że dzięki korupcyjnemu procederowi to odpadowe przedsiębiorstwo zawarło 52 umowy o łącznej wartości ponad 598 mln zł. W zamian FB Serwis, kierowane przez Artura P., jak wynika z aktu oskarżenia, przekazało ponad 5 mln 200 tys. zł łapówek. Pieniądze na ten cel pochodziły z tzw. funduszu łapówkarskiego. Jak twierdzą śledczy, został on stworzony przez Artura P. i Baniaka ze środków wyprowadzonych z odpadowego przedsiębiorstwa na podstawie fikcyjnych faktur VAT. Mechanizm był bardzo prosty. Podmioty uczestniczące w procederze potrącały dla siebie od 10 do 20 proc., a pozostałe kwoty były wypłacane w gotówce. Według śledczych odbierała je Karolina T., dentystka, która następnie miała je przekazywać swojemu przyjacielowi Rafałowi Baniakowi po każdym kontrakcie zawartym przez FB Serwis z warszawskim MPO. Ten z kolei – jak twierdzi prokuratura – dzielił się pieniędzmi z Włodzimierzem Karpińskim. 10 stycznia 2022 roku kobieta została zatrzymana przez CBA.

Po postawieniu zarzutów zdecydowała się na współpracę ze śledczymi, opowiadając o szczegółach korupcyjnego procederu.

300 tys. zł w torbie na laptopa

Z uzasadnienia aktu oskarżenia wynika, że śledczy zrekonstruowali szczegóły korupcyjnego procederu dzięki zdobytym materiałom operacyjnym, w tym danym odzyskanym z zabezpieczonych nośników oraz właśnie zeznaniom podejrzanych, którzy zaczęli współpracę. Dzięki Karolinie T. oraz jej korespondencji z Baniakiem śledczy ustalili daty przekazywanych łapówek. Ostatnią transzę – jak twierdzą śledczy – w wysokości 300 tys. zł kobieta przekazała Baniakowi 14 grudnia 2022 roku w torbie na laptopa. Śledczy nie odnaleźli jednak pieniędzy pochodzących z łapówek z FB Serwis. Nie zdobyli też bezpośredniego dowodu wskazującego na przyjmowanie pieniędzy przez Karpińskiego. Przeciwko byłemu Sekretarzowi Warszawy ma jednak świadczyć obszerny, zgromadzony w tej sprawie materiał dowodowy: analiza korespondencji, zeznania świadków i materiał operacyjny, którego opis znajduje się w części niejawnej uzasadnienia aktu oskarżenia.

Jak Baniak legendował kontakty z Karpińskim

Baniak – jak wskazali śledczy w akcie oskarżenia – swoje korupcyjne kontakty z Arturem P. starał się legendować dostawami maseczek, niezbędnych w czasie trwającej wówczas pandemii COVID-19. Z kolei relacje z Karpińskim miała maskować początkowo umowa o współpracy Baniaka z MPO w zakresie m.in. szkoleń antycovidowych. Potem, gdy Karpiński został już Sekretarzem Warszawy nadzorującym rynek odpadów, łącznikiem między nimi miała być żona Baniaka, Joanna, która została zatrudniona przez Karpińskiego jako pełniąca obowiązki podległego mu biura informatyki Ratusza. To właśnie jej podwładni 1 lutego 2023 roku, gdy agenci CBA weszli do warszawskiego Ratusza chcąc przeszukać gabinet Karpińskiego i zabezpieczyć jego telefon komórkowy, zgrali zawartość aparatu na dysk twardy. Właśnie tego dnia – jak przedstawia akt oskarżenia o godz. 11:14 – aparat przestał być aktywny. Potem Karpiński tłumaczył, że telefon zgubił. Dopiero w czerwcu 2023 roku dysk z zawartością smartfona Karpińskiego został złożony przez jednego z jego obrońców jako dowód. Zawierał on – jak stwierdzili śledczy – kluczowe dowody. W tym obciążającą Karpińskiego korespondencję z Baniakiem.

Trzaskowski… nic nie wiedział

Akt oskarżenia w sprawie warszawskiej afery śmieciowej obejmuje także Joannę B. Według śledczych w oświadczeniu majątkowym złożonym jako dyrektor biura informatyki Ratusza zataiła ona część posiadanego majątku. Nie wpisała w nim złotego zegarka o wartości 57 tys. zł, a także trzech obrazów o wartości 170 tys. zł. W czerwcu 2023 roku przesłuchiwany w charakterze świadka Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, zeznał, że nie wiedział o zatrudnieniu Joanny B. w Ratuszu.

eprasa.pl 396b7dcc7a

„Dowiedziałem się o tym, gdy niniejsza sprawa stała się medialna. Wydaje mi się, że było to już po zatrzymaniu Włodzimierza Karpińskiego. Ktoś mi to powiedział z pracowników urzędu. Ja byłem zdziwiony, że nie wiedziałam wcześniej o tym fakcie. Również o tym, że jest to żona byłego ministra. Nadmieniam, że jest ponad 120 stanowisk dyrektorskich i vicedyrektorskich. (…) Chcę powiedzieć, że ja nie miałem wiedzy na temat relacji pomiędzy Włodzimierzem Karpińskim a Rafałem Baniakiem. Dopiero gdy sprawa stała się głośna medialne, dowiedziałem się, że łączą ich bliskie, koleżeńskie relacje" – powiedział śledczym prezydent Warszawy. Wątek dotyczący odpowiedzialności Rafała Trzaskowskiego za aferę cały czas bada katowicka prokuratura. Związany on jest z wątpliwościami wokół nadzoru prezydenta Warszawy nad MPO.

Uchwały będące problemem Trzaskowskiego

Zgodnie z Aktem Założycielskim odpadowego przedsiębiorstwa, będącym odpowiednikiem statutu, wszelkie decyzje o zaciągnięciu zobowiązań powyżej 10 mln zł musiało akceptować Zgromadzenie Wspólników, którym jednoosobowo jest prezydent Warszawy. Jeszcze za prezydentury Hanny Gronkiewicz-Waltz Ratusz zaczął wyłączać z tego zlecane przez MPO kontrakty na zagospodarowanie odpadów. W październiku 2017 roku zarząd tej spółki dostał zgodę na zawarcie tego typu umów w latach 2019–2020 do kwoty 402 mln zł. W maju 2018 roku zwiększono ją do ponad 535 mln zł. Kwota ta zaczęła wzrastać w kolejnych latach. „Gazeta Polska" ujawniła, że Trzaskowski, będąc już prezydentem Warszawy, udzielił pełnomocnictwa do podpisania uchwały Zgromadzenia Wspólników MPO z lutego 2020 roku, która dawała zarządowi spółki, zarządzanym już wówczas przez Karpińskiego, możliwość zawierania bez niezbędnej zgody właściciela, kontraktów na zagospodarowanie odpadów do końca 2022 roku do kwoty 1,5 mld zł. Niespełna pół roku później wzrosła ona o 100 proc. do 3 mld zł. Tym razem uchwałę w tej sprawie podpisał pełnomocnik Michała Olszewskiego, wiceprezydenta Warszawy. „GP" wskazywała, że uchwała zaakceptowana przez Trzaskowskiego miała umożliwić rozpoczęcie w MPO korupcyjnego procederu. Z kolei Ratusz przekonywał, że uchwały były reakcją na rosnące koszty odbioru i zagospodarowania odpadów, a jakiekolwiek łączenie ich z aferą śmieciową jest „nieuprawnione" i „kłamliwe". Magistrat kierowany przez Trzaskowskiego 30 maja 2023 roku złożył pozew przeciwko „Gazecie Polskiej". Do dziś sąd nie wyznaczył nawet pierwszej rozprawy.

Wpływy w zielonej koniczynie i Lewicy

Z uzasadnienia aktu oskarżenia wynika, że nazwisko Baniaka pojawia się również w kontekście afery Collegium Humanum, warszawskiej uczelni wyższej, na której przez lata trwał proceder kupowania dyplomów, m.in. ukończenia studiów MBA, umożliwiających zasiadanie w Radach Nadzorczych przedsiębiorstw państwowych i samorządowych. Śledztwo w tej sprawie prowadzi również Śląski Wydział Prokuratury Krajowej w Katowicach. Podejrzanych w sprawie jest kilkadziesiąt osób, w tym politycy, urzędnicy państwowi, menedżerowie i oficerowie służb mundurowych. Śledztwo jest jednak bardzo rozwojowe. Wszystko dlatego, że „mózg" całego procederu, Paweł Cz., założyciel i były rektor Collegium Humanum, na którym ciąży blisko 100 zarzutów, zdecydował się na współpracę ze śledczymi. Dzięki temu po niespełna dziewięciu miesiącach wyszedł na wolność.

Paweł Cz. został zatrzymany pod koniec lutego 2024 roku. Kilka tygodni wcześniej zgłosił się do niego Rafał Baniak. Było to już po objęciu władzy w Polsce przez rząd Donalda Tuska. „(…) [Baniak] zaproponował, że chciałby wykorzystać swoje wpływy polityczne w zmienieniu postrzegania uczelni (…) na obecną koalicję. Zaśmiał się nawet, że nie powinniśmy używać zwrotu »powoływać się na wpływy«, bo ma o to sprawę. On zaproponował, że ma wpływy w zielonej koniczynie oraz Lewicy" – powiedział śledczym Paweł Cz., i dodał: „On brał na siebie kontakt i całokształt relacji z koalicją rządzącą, to znaczy zapewniał możliwość spotkania z kierownictwem resortu nauki i szkolnictwa wyższego oraz udział polityków w wykładach na uczelni". W tym czasie na czele resortu nauki i szkolnictwa wyższego stał polityk Lewicy Dariusz Wieczorek.

Zgorzelski i Szejna

Rafał Baniak miał zaproponować Pawłowi Cz., że na uczelnię może sprowadzić także Piotra Zgorzelskiego, jednego z liderów PSL, wicemarszałka Sejmu, oraz Andrzeja Szejnę, wiceministra spraw zagranicznych z Lewicy. Ten ostatni jest formalnie zawieszony ze względy na swoje problemy z alkoholem. Według Pawła Cz., Baniak za swoje usługi oczekiwał 30 tys. zł miesięcznie. Jednak w czasie negocjacji zszedł do 25 tys. zł. Do współpracy ostatecznie nie doszło. Z kolei zarówno Zgorzelski, jak i Szejna na okoliczność relacji z Baniakiem i Collegium Humanum byli przesłuchiwani jako świadkowie. Co ciekawe, polityk PSL zeznał, że już jako wicemarszałek Sejmu rekomendował do pracy w jednej ze spółek Skarbu Państwa Karolinę T., dentystkę, która obciążyła swoimi zeznaniami Baniaka i Karpińskiego. Poprosiliśmy marszałka Zgorzelskiego o komentarz do tej sprawy. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi. O ciążące zarzuty oraz wyjaśnienia Pawła Cz. Republika zapytała Baniaka. – Jestem w szpitalu – uciął pytania i zakończył rozmowę. **GP**

> *To Rafał Baniak, prezes Pracodawców RP – jak twierdzą śledczy – zaproponował Arturowi P., prezesowi FB Serwis, wejście w korupcyjny proceder.*

eprasa.pl 396b7dcc7a

SZOKUJĄCE ROZMOWY SALONU III RP

TAŚMY I TAJNA GRA GIERTYCHA

Nazywanie Polaków ze wschodniej Wielkopolski i Radomia zj*bami, zbieranie podpisów in blanco, oparte na kłamstwie próby wpłynięcia na katolików przed wyborami i liczne intrygi polityków. Jak wynika z taśm ujawnionych przez TV Republikę, za tym wszystkim stał Roman Giertych. Jednak mainstream podjął akcję odciągnięcia uwagi opinii publicznej od meritum tych spraw.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Elity III RP w swoim stylu próbowały deprecjonować na różne sposoby treść rozmów Romana Giertycha z Donaldem Tuskiem i innymi czołowymi postaciami obozu obecnej władzy ujawnioną przez Republikę. Szeroko przekonywano, że nie doszło do żadnego skandalu, a na taśmach nie nagrano żadnych istotnych informacji. Jednocześnie władza zapowiedziała uruchomienie służb w tej sprawie. W rzeczywistości taśmy pokazały patologiczne układy i relacje w otoczeniu Tuska w sferze partyjno-medialnej, które oburzyły ogromną część Polaków.

FOT. TV REPUBLIKA

eprasa.pl 396b7dcc7a

Podpisy dla Gawłowskiego

W nagranej rozmowie z 2019 roku Giertych mówił Tuskowi, że Grzegorz Schetyna skutecznie zablokował mu start zarówno do Sejmu, jak i Senatu. Giertych miał też przekazać podpisy Stanisławowi Gawłowskiemu.

R.G.: Bo ja, wiesz, licząc się z tym, że on może mnie nie wpuścić na listę, ale licząc na to, że pozwoli mi startować z własnego komitetu z poparciem, zbierałem podpisy. I nazwałem to demokracją obywatelską.

D.T.: I dałeś to Staszkowi.

Dalej Giertych mówił: „Ale Staszek, ponieważ dostał moje podpisy, to zarejestrował komitet i wtedy on się zorientował, że on i tak wystartuje".

W tej sprawie zawiadomienie o przestępstwie złożył Marcin Romanowski. Gawłowski z kolei w oświadczeniu stwierdził, że podpisy były zebrane w okręgu koszalińskim i nikt spoza tego okręgu ich nie przekazywał, a także, że w tej sprawie nie stwierdzono złamania prawa.

„Ja Niemiec" i „zje*by z Radomia"

W rozmowie pojawił się wątek dotyczący narodowości Giertycha i Tuska.

R.G.: On miał inne rozeznanie, natomiast zrobił ten ruch z Małgosią, licząc pewnie na to, że się podzieli odpowiedzialnością w razie przegranej. Ale myślę, że to niewiele mu pomoże, bo nastroje w partii są takie jak pewnie lepiej wiesz ode mnie, że jak się jemu podwinie noga, to go zczyszczą.

D.T.: Nie podwinie, tylko powinie.

R.G.: Przepraszam, przepraszam, przepraszam.

D.T.: Boże, ja Niemiec muszę uczyć…

R.G.: Mój drogi, ja mam pochodzenie niemieckie stwierdzone, a tym po prostu przyszywasz się do naszego wielkiego narodu Mozarta i Goethego. Bo jak wiesz, Mozart to taki Austriak, jak wiesz, jak ty Niemiec.

W rozmowie padły słowa dotyczące mieszkańców wschodniej Wielkopolski i Radomia.

R.G.: No ale on już tutaj 5 okręgów mi proponował i w każdym z nich bym przegrał. 5 okręgów i siedział tutaj półtorej godziny mnie młotkował, żebym ja się zgodził. Ja mówiłem nie pójdę w ten, nie pójdę w ten, to on następny. Wiesz, miał przygotowany, myślał, że któryś mnie skusi, że ja nie mam wszystkiego przetestowane. Te 5 okręgów, gdzieś tam wschodnia Wielkopolska, Radom, wszystkie takie shity, wiesz.

D.T.: Tam, gdzie zj*by są.

Republika ujawniła również nagranie rozmowy Giertycha z bohaterem wielokrotnie opisywanej afery GetBack Leszkiem Czarneckim. Giertych i Czarnecki rozmawiali m.in. o możliwym spotkaniu w luksusowym hotelu w Wenecji, gdzie miałby także przyjechać „Radek", czyli Radosław Sikorski. Giertych miał też aranżować spotkanie z Tuskiem. W rozmowie pojawił się również wątek problemów finansowych banków Czarneckiego. Wynika z niej, iż rozmówcy przewidywali, że w razie wygranej PO w wyborach parlamentarnych Czarnecki będzie mógł zwyciężyć w sprawach bankowych przed polskimi sądami. Natomiast w razie przegranej PO Czarnecki zakładał, że będzie musiał liczyć na sądy europejskie.

„Usunąć z zawodu" i ukłony dla Wrzosek

W kolejnym nagraniu już z 2025 roku Giertych mówił o Tusku i Bodnarze. „My musimy po prostu tych prokuratorów, którzy się zhańbili współpracą w nielegalnych działaniach władzy, musimy usunąć najlepiej z zawodu. Musimy również doprowadzić do tego, aby ta prokuratura nabrała trochę tempa. To wszystko wymaga jednak

eprasa.pl 396b7dcc7a

zmian ustawowych, których nie mogliśmy po prostu zrobić. To, co zrobił pan minister Bodnar, ja uważam, że dużo zrobił, to nie oznacza, że wszystko to, co ja bym widział, żeby trzeba było zrobić" – mówił Giertych. Stwierdził, że Bodnar „jest dobrą twarzą tych rozliczeń". „To, co się dotychczas udało, to w moim przekonaniu i uważam, że to jest nasz sukces, jeśli chodzi o zespół, to jest przekonać opinię publiczną, że PiS w poprzednim okresie zachowywał się niezgodnie z prawem" – powiedział Giertych. Mówił też o roli adwokatów w śledztwach politycznych przeciwko politykom PiS. „Mamy materiał moim zdaniem już na Ziobrę, jeśli chodzi o zarzuty, uważam, że prokuratura ma już dostateczne dowody, nie wiem na co czekają. Śledztwo w sprawie dwóch wież jest bardzo szybko kontynuowane, tu ukłony dla pani prokurator Wrzosek. Myślę, że inne postępowania, na przykład w sprawie nieprawidłowości przy covidzie, ten Sz., prowadzi to mecenas Dubois. Te, które mają wsparcie ze strony adwokatów, wydaje mi się, że idą dobrze" – ocenił Giertych. Słowa uznania dla Wrzosek padły zaledwie trzy tygodnie po śmierci Barbary Skrzypek, która zmarła kilka dni po przesłuchaniu przez tą prokurator.

List Macieja, czyli Romana

W następnych dniach Republika ujawniła kolejne taśmy. Tym razem rozmowę Giertycha z Tomaszem Lisem z 2019 roku, sprzed wyborów parlamentarnych. Na portalu natemat.pl należącym do Lisa opublikowano bowiem list, którego autorem miał być Maciej Giertych, ojciec Romana. „Szanowni Państwo! Zbliżają się najważniejsze wybory od lat. Powodowany poczuciem obowiązku chciałbym przestrzec wszystkich moich Rodaków przed oddaniem w tych wyborach głosu na PiS. Piszę do katolików świeckich w naszym kraju, gdyż niestety rady, jakie oni otrzymują w tym względzie od hierarchii, księży i mediów katolickich są błędne i z niesłychaną arogancją wkraczają w strefę wolności świeckich" – czytamy.

O tym wcześniej Giertych rozmawiał z Lisem.

R.G.: Słuchaj, Rydzyka my nie wkręcimy, bo on jest ten, ale nagłośnienie tego odpowiednie może doprowadzić, że tygodniki katolickie, media, powycofują im poparcie. A to będzie oznaczało wzrost poparcia dla PSL-u.

T.L.: Który według ostatnich sondaży podobno jest już poniżej progu, wiesz o tym?

R.G.: Wiem, wiem, wiem. Sondaże dla PSL-u to zawsze jest trudna rzecz. Ale wiesz, zmiana 2 proc. z PiS-u na PSL może znaczyć zmianę władzy.

T.L.: Ciekawe, to puszczę to dalej potem.

O tym liście Giertych rozmawiał też z Michałem Kamińskim.

R.G: Halo Misiu?

M.K.: Ja wysłałem, to, słuchaj, całemu kierownictwu PSL-u, wysłałem to do Kidawy też, wysłałem do wszystkich dziennikarzy, których mam na prywatnym telefonie, znaczy takich, do których warto, typu Dominika Wielowieyska, która co prawda z innego końca kija, ale jednak ona się poczuwa do katolickiej, wiesz, jak przez swojego tatę jednak działa, no to jest inny, to jest model katolicyzmu, ale to są ludzie, którzy bardzo podobnie myślą, no ten tekst jest, ja ci powiem szczerze, jest wzruszający.

R.G.: Ja zastanawiam się, jak spowodować, żeby on się znalazł w forach katolickich.

M.K.: No to Terlikowski, przecież się z nim przyjaźnisz.

R.G.: No tak się przyjaźnię, jak przyjaźnię.

Z kolei Jarosław Kurski, wicenaczelny „Gazety Wyborczej", mówił w rozmowie z Giertychem, że „ma refluks", gdy czyta katolickie fora, ale ma w redakcji dziennikarzy, którzy „się w tym pławią". Giertych w kolejnej rozmowie z Kurskim dalej naciskał na propagowanie listu: „Trzeba to nakręcić, bo słuchaj, Radia Maryja nie przekręcimy, wiesz, ale te tygodniki lokalne, radia lokalne, te wszystkie takie, może się okazać, że przekierują trochę głosów na PSL" – mówił Giertych.

O promocji listu Giertych rozmawiał też ze Stanisławem Gawłowskim.

R.G.: Mam do ciebie prośbę, postaraj się, czy nie mógłby ten Kamil z Onetu wrzucić listu mojego taty z Facebooka mojego. Nie wiem, czy czytałeś.

S.G.: Twojego ojca, nie, ale zaraz przeczytam i pogadam z nim.

Republika ujawniła również szokującą rozmowę Romana ze swoim ojcem. Wynika z niej, że autorem wspomnianego listu wcale nie był Maciej Giertych.

R.G.: Tatusiu, mam do taty pytanie, bo taki mam pomysł. Czy tata by się zgodził, żebym ja napisał projekt listu, który by tata miał napisać do konserwatystów, katolików świeckich w Polsce?

M.G.: Jeszcze raz, żebyś napisał co?

R.G.: Projekt listu, który tata by napisał do konserwatystów, polityków w Polsce odnośnie wyborów.

M.G.: W jakim kierunku, w jakim duchu?

R.G.: Zobaczyłby tata oczywiście, to byłby duch, dlaczego mimo, że jest się katolikiem, przeciwnikiem LGBT i tak dalej, jesteśmy przeciwko PiS-owi.

M.G.: Ja to w zasadzie ostatnio napisałem.

R.G.: Wiem, ale ja mam innego rodzaju pióro, bardziej dostosowane do współczesności. Taty język jednak tak…

M.G.: Wiesz co, napisz projekt i przyślij mi emailem.

Odwrócenie uwagi

Choć ujawnione treści pokazały liczne patologie i możliwe przestępstwa, to przedstawiciele obecnej władzy skupili się na czymś zupełnie innym. Szef MSWiA Tomasz Siemoniak w TVN24 poinformował, że Centralne Biuro Antykorupcyjne złoży w prokuraturze zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa dotyczącego ujawnienia materiałów operacyjnych. Prokuratura ma wyjaśnić, „kto to wyniósł i jak to się stało, że przekazano to mediom".

Z kolei prokurator generalny Adam Bodnar poinformował, że do prokuratury trafiły dwa zawiadomienia w sprawie taśm Tuska i Giertycha i przekazane zostały do Prokuratury Regionalnej w Białymstoku. Jedno zawiadomienie złożył Roman Giertych, a drugie CBA. „Całokształt okoliczności analizowany jest pod kątem ewentualnego popełnienia czynów zabronionych, w szczególności ujawnienia materiałów z kontroli operacyjnej oraz złamania tajemnicy obrończej" – podał Bodnar w mediach społecznościowych. **GP**

eprasa.pl 396b7dcc7a

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

TEORIE SPISKU I STATYSTYKI

Czytanie protestów wyborczych to fantastyczna lektura. Na naszych oczach wykuwa się jakaś formuła literacka. Ma coś z powieści szpiegowskich i jednocześnie teorii spiskowych. Roman Giertych pragnie przekonać nas, że w Polsce Donalda Tuska zawiązał się największy spisek w naszej 1000-letniej historii. 120 tys. zdeterminowanych PiS-owców podczas tajnych kompletów przygotowano do fałszowania wyborów. Trudno powiedzieć, dlaczego dopiero teraz, a nie w październiku 2023 roku, kiedy w rękach prawicy były służby, ale może należy to tłumaczyć przypadkiem i uwielbieniem wyzwań. Tak więc ta olbrzymia organizacja podziemna musiałaby być najlepszym, co stworzyła Polska w historii spisków patriotycznych, bo uniknęła wsyp i zdrajców. Tego nie udało się osiągnąć nawet Armii Krajowej i Narodowym Siłom Zbrojnym. Coś w tej historii zgrzyta, ale może to jednak powód do dumy. Z kolei Cezary Tomczyk został ekspertem od ruskiego ogona. Znaczy się zawsze był, ale kiedyś pod niego wchodził, a dzisiaj śledzi skutki. Temu geniuszowi statystyki wyszło, że statystyczne modele amerykańskie nie potwierdziły się w Polsce. Niestety wiele rzeczy amerykańskich nie przyjęło się w naszym kraju. Z baseballu wzięliśmy tylko kije. Furory nie robi football i tamtejsze samochody. Skąd pomysł, że wszystkie statystyczne modele będą się przyjmować? No, ale Cezary Tomczyk ustalił, więc spisek być musi. Choć przecież na statystyce uczą, że „jeśli dane będą torturowane dość długo, przyznają się do wszystkiego". Ale nadal tego spisku nie zauważyły polskie służby, które nad wyborami roztoczyły ponoć parasol. Okazały się ślepe i głuche. A może jest jednak inaczej. Może ta cała gadka o fałszerstwach ma zmienić temat rozmów? Może odwrócić uwagę od rozliczeń kampanijnych? Ale to by chyba było oszukiwanie wyborców. A cóż szkodzi oszukać? **GP**

> Roman Giertych pragnie przekonać nas, że w Polsce Donalda Tuska zawiązał się największy spisek w 1000-letniej historii Polski.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

NARA, PANIE KOŁODZIEJCZAK

W polityce, tak jak w dziennikarstwie, czasem zmienia się barwy, a czasem też i poglądy. Taki Czuchnowski zaczynał kiedyś jako publicysta konserwatywny, ale mu się zmieniło dość szybko. Z konserwatyzmem początkowo pewne oczekiwania wiązał nawet Jan Hartman, choć w to jeszcze trudniej uwierzyć. Swoją drogę przeszli i Paweł Kowal, i Stefan Niesiołowski. W drugą stronę też się to zdarza, ale nie chcę obrażać nikogo takim zestawieniem. Lepiej bowiem zamieniać zdjęcie profilowe Q w mediach społecznościowych z takiego z piorunem na takie bez, niż na odwrót. Jest tu kilkoro rekordzistów, ale zatrzymajmy się przy jednym człowieku. W 2014 roku był radnym PiS. Pięć lat później, już jako działacz rolniczy, protestował wspólnie z partią Razem, ekologami i Janem Śpiewakiem. Założył partię Zgoda, ale od razu się z niej wycofał, działając równolegle w Unii Warzywno-Ziemniaczanej. W 2021 roku bujał się już nawet ze Strajkiem Kobiet, a na kongresie założycielskim AgroUnii z udziałem przedstawicieli lewicy, również tej bardzo prorosyjskiej. Jego drogi przecinają się też z narodowcami. Potem ląduje w Porozumieniu, ale po dwóch miesiącach zrywa współpracę. Łączy siły z ruchem Marka Materka, ale po dwóch miesiącach już go tam nie ma, zdaje się, że przy okazji wystawia go do wiatru, bo razem mieli zbierać podpisy na wybory. W końcu idzie z Platformą, zostaje posłem i wiceministrem rolnictwa. Kompromituje się raz za razem, nie załatwia niczego, w końcu gdy czuje, że wiatr się zmienia, zaczyna się stawiać. Trochę późno odkrywa, że polityka Tuska jest antyrolnicza, ale za wszystko obwinia ministra Siekierskiego i biurokrację. W końcu zostaje pogoniony z ministerstwa, w którym w ogóle go być nie powinno. Nie wiem, co zrobi teraz, ale bardzo proszę, gdy zacznie krytykować rząd albo wręcz przyklejać się do opozycji, podziękujmy mu kulturalnie, ale stanowczo. Jeśli kocha pracę na roli, niech spełnia się tam, i tylko tam. **GP**

> Lepiej zamieniać zdjęcie profilowe w mediach społecznościowych z takiego z piorunem na takie bez, niż na odwrót.

eprasa.pl 396b7dcc7a

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ZAGŁODZIĆ KONSERWATYWNĄ WIEŚ

TAKTYKA WYGASZANIA ROLNICTWA

Unia Europejska pracuje nad dwoma umowami, które rozstrzygną przyszłość milionów mieszkańców naszego kontynentu. Umowa Mercosur i liberalizacja handlu z Ukrainą mogą sprawić, że duża część rolnictwa straci sens. Dla technokratów z Brukseli ma to jednak plusy. Oszczędzają setki miliardów euro wydawane na Wspólną Politykę Rolną, zyskują siłę roboczą i tereny do realizacji swoich wizji. W końcu uderzają w środowisko, które nie jest ich, a wręcz jest im zupełnie obce.

Ze statystyk Unii Europejskiej wynika, że około 25 proc. mieszkańców wspólnoty zamieszkuje tereny wiejskie. Oznacza to, że na wsiach w UE mieszka ponad 111 mln ludzi. Jedynie 10 mln zajmuje się i żyje z rolnictwa. Jednak ta gałąź gospodarki nadal pozostaje duża i odpowiada za generowanie 40 mln miejsc pracy. Co jednak ważne, od lat w rynek ten konsekwentnie ingerują urzędnicy.

Wieś trzyma się dobrze

W 1962 roku powstała Wspólna Polityka Rolna, na którą idzie olbrzymia część budżetu wspólnoty. Przykładowo na lata 2021–2027 zakładano wydatkowanie 386,6 mld euro, czyli około 0,34 euro dziennie na obywatela. Stanowi to 25 proc. budżetu UE. Dodatkowo, jak zauważa sama UE, dochody rolników w ostatnich dekadach znacząco wzrosły i dziś stanowią one już 61 proc. średniej UE. Jak dodają urzędnicy, na uwagę zasługuje również fakt, że 10 mln rolników użytkuje około 39 proc. terenów Unii. Nakreślając jeszcze stan rolnictwa warto zaznaczyć, że handel towarami rolno-spożywczymi pobił rekordy. Rósł import i eksport. Nadwyżka handlowa spadła, ale nadal wynosi 63,6 mld euro.

Konserwatywni w życiu i decyzjach politycznych

Z perspektywy UE i patrząc na statystyki sytuacja rolnictwa może się więc wydawać po pierwsze – stabilna, a po drugie – znacznie lepsza niż jeszcze na początku wieku. O ile w 2005 roku dochód rolników wynosił około 31 proc. średniej unijnej, to teraz wskaźnik ten wzrósł do 64 proc. To ewidentny sukces. Co warto jednak zauważyć, duża część rolników nie wiąże tego bezpośrednio z polityką UE. Mimo transferów finansowych wieś nadal nie jest entuzjastycznie nastawiona do struktur europejskich. W Polsce i w innych krajach UE mieszkańcy wsi są bardziej konserwatywni. Przekłada się to również na poparcie polityczne. Widać to było także w czasie ostatnich wyborów.

Polska wieś w dużej mierze to bastiony prawicy, gdzie dziś poparcie między siebie dzielą Prawo i Sprawiedliwość, Konfederacja i Grzegorz Braun. Podobnie sytuacja wygląda w innych krajach, gdzie często miasta głosują całkowicie odmiennie od wsi i nierzadko ją dominują. Polska sytuacja jest jednak o tyle specyficzna, że w naszym kraju nadal około 40 proc. obywateli stanowią mieszkańcy terenów wiejskich. Warto też pamiętać, że jeszcze 100 lat temu (spis z 1921 roku) odsetek ten wynosił ponad 75 proc., a dla 60 proc. rolnictwo było podstawą utrzymania. Tak więc Polak w dużej mierze ma chłopskie pochodzenie.

To jednak już pieśń przeszłości. Zgodnie z najnowszymi statystykami przedstawionymi przez ARiMR, obecnie mamy 1 210 913 rolników. Można więc założyć, że 12 proc. europejskich rolników to Polacy.

Kolizja z eurokratami

Patrząc z perspektywy UE fakt, że mimo pieniędzy wpompowanych w rolnictwo wieś i prowincja pozostają konserwatywne, może stanowić porażkę. Dodatkowo poczucie zawodu może dotyczyć tego, że w wielu miejscach rolnicy blokują politykę forsowaną przez eurokratów. Do oczywistego zgrzytu dochodzi przy okazji różnego rodzaju kwestii środowiskowych. Jak już

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 396b7dcc7a

wspomnieliśmy, 10 mln rolników obsiewa 39 proc. gruntów rolnych. To dokładnie tyle samo ile we wspólnocie zajmują lasy. Jeśli więc unijni urzędnicy mówią o odtwarzaniu siedlisk i wzroście bioróżnorodności, musi dochodzić do konfliktów z rolnikami. To oczywiste, że jeżeli myślimy o sadzeniu lasów i odtwarzaniu mokradeł, to zakładamy tworzenie ich na terenach użytkowanych rolniczo. Ten sam przypadek dotyczy kwestii przywracania meandrowania rzek, który to pomysł również jest na kursie kolizyjnym z rolnikami. To jednak tylko wymiar konkretny. Jest też poziom metapolityczny.

Unia Europejska chciałaby być mocarstwem i w przyszłości superpaństwem. Tutaj również wewnętrznie rolnicy stanowią problem, gdyż ich trwająca konkurencja sprzyja narodowym nastrojom i napięciom. Dodatkowo rolnicy utrudniają działania wspólne w dziedzinie polityki międzynarodowej. Tak było chociażby w przypadku Ukrainy. Unia chciała wspomóc walczący z Putinem kraj, otwierając rynek na produkty ze wschodu. Jednocześnie rolnicy z wielu krajów zaczęli walczyć, by ta pomoc nie odbyła się ich kosztem. Obserwowaliśmy więc liczne protesty. To samo dotyczy współpracy handlowej i zagranicznej z państwami Ameryki Południowej. Tutaj również eurokraci – a może przede wszystkim Niemcy – mogą zastanawiać się, czy opłaca im się oddawać rynki dla produktów technologicznych w imię ochrony europejskiego rolnictwa.

Follow the money

Kolejna sprawa to trudna sytuacja finansowa Unii Europejskiej. Raport Draghiego pokazał, że wspólnota jest zacofana. Potrzebne są ogromne inwestycje w innowacyjność, a jeżeli tak się nie stanie, to projekt pt. UE czeka powolne wygaszanie. Wymagane środki oszacowano na 800 mld euro rocznie. Dla wielu eurokratów to być albo nie być. Wspomnieliśmy, że około 25 proc. budżetu UE stanowią wydatki na Wspólną Politykę Rolną obejmującą 10 mln rolników. Tymczasem na 60 tys. urzędników UE i funkcjonowanie tej polityczno-biurokratycznej machiny wydajemy niemal 6 proc. budżetu. Można więc się zastanawiać, jak wielkie pensje urzędnicze wpływają na wskazywanie potencjalnych cięć, aby podtrzymać ten system jak najdłużej. Wspólna Polityka Rolna, która kosztuje 400 mld euro, staje się więc łakomym kąskiem. Dlatego wiele miejsca poświęca się jej reformie. Będzie ona wygaszana stopniowo. W pierwszym kroku ma przestać być odrębnym bytem i zostanie wcielona do całości budżetu. Wielu analityków twierdzi również, że już dzisiaj UE podejmuje kroki, by to nie od europejskich rolników zależało bezpieczeństwo żywnościowe. Temu ma służyć z jednej strony podpisanie umowy z Mercosur, a z drugiej – integracja z Ukrainą. Te dwa kierunki oznaczają napływ taniej żywności, z którą rozdrobnione rolnictwo europejskie nie jest w stanie wygrać konkurencji. Pierwsza ma być podpisana umowa z Ameryką Południową. „Musimy wykorzystać możliwości oferowane przez umowy o wolnym handlu – dla wzrostu, zatrudnienia i silnej europejskiej postawy w globalnej konkurencji" – stwierdziła niemiecka sekretarz stanu ds. rolnictwa Martina Engelhardt-Kopf, która w zeszłym tygodniu była w Brazylii. Struktury UE robią wszystko, by ze swoją koncepcją oswoić Francję. Ta na własną rękę zaczęła dyskusję z państwami Mercosur. Wydaje się, że umowa zostanie podpisana, a z tym powoli godzi się również polski rząd, który twardo mówił o sprzeciwie. To będzie uderzenie głównie w producentów wołowiny i drobiu. I z pewnością przełoży się też na wszystkie gałęzie rolnictwa.

Drugim aspektem jest Ukraina. Nowa umowa o wolnym handlu między Unią Europejską a Ukrainą może zostać ogłoszona pod koniec lipca. To będzie kolejny wstrząs. Gdy urzędnicy poczują, że są już wolni od ewentualnego szantażu i wizji głodu na starym kontynencie, będzie można cofnąć WPR. Dla wielu rolników oznacza to po prostu upadek ich gospodarstw. Brak dopłat spowoduje trudności kredytowe. Brak wpływów trudniej będzie pokryć wyższymi cenami, bo presja stanie się olbrzymia. To przepis na katastrofę. Niestety, elity – w dużej mierze – trzymają za nią kciuki. Pogardzają bowiem wsią i nawet się z tym specjalnie nie kryją. **GP**

KONDOLENCJE

Naszym Drogim Kolegom, Klubowiczom „Gazety Polskiej":
Czesławowi, Tadeuszowi, Janowi Antoniakom

składamy wyrazy głębokiego współczucia i szczere słowa otuchy
w tych trudnych chwilach po stracie

UKOCHANEJ MAMY
BARBARY

Niech wspomnienie Jej życia, pełnego miłości i oddania,
będzie dla Was źródłem siły i pocieszenia.

Anna i Ewa Wójcik
oraz Członkowie Klubów „Gazety Polskiej"

eprasa.pl 396b7dcc7a

SZALEŃSTWO PRZEGRANYCH

Wobec nieuchronnie zbliżającego się zaprzysiężenia prezydenta Karola Nawrockiego fanatyczni zwolennicy koalicji 13 grudnia, tzw. silniczki (od ruchu „Silnych razem"), stymulowani co chwila przez Romana Giertycha, próbują suflować kłamliwą narrację o rzekomo sfałszowanych wyborach. Mimo że technicznie sfałszowanie wyborów w Polsce – i to na taką skalę, gdzie oddano ponad 20 milionów głosów – jest niemożliwe. Co więcej – pisał i mówił o tym sam Giertych, tyle że dwa lata temu. Wtedy wybory były według niego uczciwe – oczywiście dlatego, że wygrała je przyszła koalicja Tuska. Tymczasem teraz jego oszalali zwolennicy w skandaliczny sposób próbują rozchwiać państwo, podważyć demokratyczny wybór Polaków, a przede wszystkim – stworzyć sobie wygodny mit na najbliższe pięć lat, by mieć czym uderzać w nowego prezydenta. Na szczęście Karol Nawrocki do mięczaków nie należy.

ZŁOTE myśli #Wybory

Bez Marynarki i w kapciach @bez_marynarki
Narracja obróciła się o 180°, gdy przegrał kandydat władzy. Teraz ludzie Tuska – który kontroluje PKW, parlament, media, samorządy i służby – sugerują, że to opozycja pozbawiona subwencji i dotacji, będąca pod ciągłą lupą prokuratury… sfałszowała wybory. Kompletna paranoja.

Radosław Karbowski @RadekKar
Ciężko mi uwierzyć w to, że członkowie komisji na masową skalę ryzykowaliby więzienie tylko po to, żeby wygrał Karol Nawrocki. Jak to sobie tłumaczycie jako zwolennicy teorii o sfałszowanych wyborach?

Łukasz Pawłowski @LukasPawlowski
Przekaz o sfałszowanych wyborach przez opozycję (!). To przekaz dla kretynów. Taki stosunek mają do swoich wyborców politycy, którzy te tezy promują. Ich wyborcy są dużo mądrzejsi, a wybrana droga to chęć samozagłady politycznej.

Krzysztof Karnkowski @karnkowski
Mówisz, że alfons, sutener, złodziej i bandyta nie będzie nigdy twoim prezydentem. Moim również nie – ponieważ moim prezydentem będzie historyk, szef Instytutu Pamięci Narodowej, dr Karol Nawrocki.

eprasa.pl 396b7dcc7a

KAMIEŃ **I WURST**

Mamy to! Rząd Donalda Tuska może ogłosić kolejny sukces, bowiem udało się nareszcie zamknąć temat reparacji wojennych od Niemiec. Tusk zapewnił kanclerza, że Polska już w zasadzie nic nie chce i niczego nie będzie żądać, a w zamian za to Niemcy postawią nam w Berlinie… tymczasowy kamień, pod którym rozmaite delegacje będą mogły raz czy dwa razy w roku zrzucać wieńce. Ale to nie wszystko, bo Niemcy idą krok dalej, zapowiadając budowę domu polsko-niemieckiego. A w tymże domu będzie dochodziło do bratania się naszych narodów przy wurstach i pierogach. Gdzieś daleko w rogu zrobi się małą wystawkę, jak to hitlerowcy (nie Niemcy!) mordowali Polaków, a poza tym będziemy wyłącznie podkreślali tysiąc lat naszych świetnych stosunków i tego, jak Niemcy cierpliwie uczą nas demokracji. Danke!

A WIĘC ROZWÓD

W najnowszym odcinku naszej polskiej „Sejmowej Mody na Sukces” koniec politycznej miłości między Szymonem a Władysławem. Ten wesoły mariaż potrwał zaledwie dwa lata, a już obie formacje rozglądają się za nowymi tratwami, w kierunku których podryfują, by odnaleźć ratunek i dostać się do parlamentu w kolejnych wyborach. Na razie sondaże są bezlitosne tak dla Polski 2050, jak i dla PSL-u, jednak zdziwienie jest żadne, bowiem wszyscy ostrzegali, czym grożą bliskie kontakty z Tuskiem. On konsumuje przystawki, a oni jeszcze radośnie klaszczą.

eprasa.pl 396b7dcc7a

Krzysztof
Wołodźko

NOWA SZANSA RAZEM

Teraz jej nie zmarnują?

Jeden obrazek szczególnie uderza ostatnio w mediach wspierających liberalny układ. To krzywe miny polityków Koalicji Obywatelskiej na słowa posłów i posłanek Razem. Donald Tusk liczył na to, że na długo spacyfikuje lewicę. Ucieczka partii Adriana Zandberga i Marceliny Zawiszy z postkomunistycznych objęć to dla trzynastogrudniowców nie mniejszy kłopot niż rozpad Trzeciej Drogi.

PUBLICYSTYKA

Nie zdradzę tajemnicy, jeśli powiem, że do wakacyjnego numeru „Nowego Państwa" przygotowałem wywiad z Janem Śpiewakiem, aktywistą społecznym, który przed dekadą nagłośnił aferę reprywatyzacyjną w Warszawie rządzonej przez Hannę Gronkiewicz-Waltz. Rozmawialiśmy także o Razem, najmłodszej obok Konfederacji partii, liczącej się na polskiej scenie politycznej. Formacji z mniejszą popularnością niż „Konfa", diametralnie innym programem, ale mocno podobnym wiekowo elektoratem. Na tyle nieufnym wobec największych politycznych graczy III RP, że doczekał się szyldu Konfede-Razem.

Upadki i wzloty partii Zandberga

Autor „Patopaństwa" nie żałuje beniaminkowi lewicy dobrych słów, ale nie szczędzi też krytyki. O szczegółach mówić nie będę – wszystko będzie jasne, gdy rozmowa ukaże się drukiem.

Nie da się jednak ukryć, że Razem stało się dziś najistotniejszym punktem odniesienia dla rosnącego grona lewackich, centrolewicowych i altleftowych wyborców. Dużo zależy od tego, czy licząca dekadę formacja znów na dobre zafiksuje się na obyczajowej krytyce PiS/prawicy, czy jednak postawi na prospołeczną agendę.

I jeszcze jedna rzecz, niszcząca dla Razem. Rzadko kto wie, że parę lat po powstaniu młodzi goszyści sami sobie zafundowali głęboki wewnętrzny kryzys, urządzając na swoim wewnętrznym partyjnym forum obyczajową czystkę, wywlekając jedni przeciw drugim pikantne szczegóły wzajemnych relacji. Z tak toksycznych sytuacji ludzie uciekali w popłochu, bo nie chcieli, żeby ich intymne sprawy toczyły się w ciasnych ramach partyjnego panoptykonu.

Gdy w październiku 2024 roku Magdalena Biejat, Anna Górska, Daria Gosek-Popiołek, Dorota Olko i Joanna Wicha opuściły szeregi Razem, jedni westchnęli, a drudzy odetchnęli z ulgą. Partia była już po opuszczeniu rządzącej koalicji, Adrian Zandberg, który zdecydowanie wziął w ręce partyjne sprawy, nie marnował okazji, by wypunktować poczynania Donalda Tuska, jego gabinetu i sejmowej większości.

W polityczno-medialnym światku, bez mrugnięcia okiem żyrującym poczynania władzy, najpierw zapanowała konsternacja, później złość. Tajemnicą poliszynela jest, że lewica traktowana jest co najmniej protekcjonalnie przez swoich neoliberalnych protektorów. Nawet młode polityczki koncesjonowanej lewicy coraz rzadziej robią dobrą minę do złej gry. Doskonale wiedzą, że interesy „wąsatych januszów" z PSL są ważniejsze od ich oczekiwań.

Razem może więcej

Na jeszcze więcej może pozwolić sobie dziś Razem – w telewizyjnych studiach Marcelina Zawisza nie pozostawia suchej nitki na Michale Szczerbie, karykaturalnie wręcz sfrustrowanego porażką wyborczą Rafała Trzaskowskiego. Nikt nie ma też wątpliwości, że podjazdy Zandberga w sprawie koryciarstwa obecnej koalicji zaszkodziły poważnie w kampanii wyborczej Rafałowi Trzaskowskiemu. I szkodzą dziś Tuskowi, który tuż po swoim exposé coraz bardziej poirytowany słuchał reprymendy „Wielkiego Duńczyka".

Na tym nie koniec – lider Razem do szewskiej pasji doprowadza „silniczków", czyli giertychowców usiłujących z pomocą TVN i „Gazety Wyborczej" szerzyć powyborcze foliarstwo. Bo tylko tak da się nazwać rozpaczliwe próby wmówienia opinii publicznej, że wybory prezydenckie w Polsce nadają się do powtórzenia.

Zgiełk politycznych zmagań, podchody, potyczki i bitwy to jedno. Nie mniej istotna jest próba określenia szerszego obrazu. Fakt,

eprasa.pl 396b7dcc7a

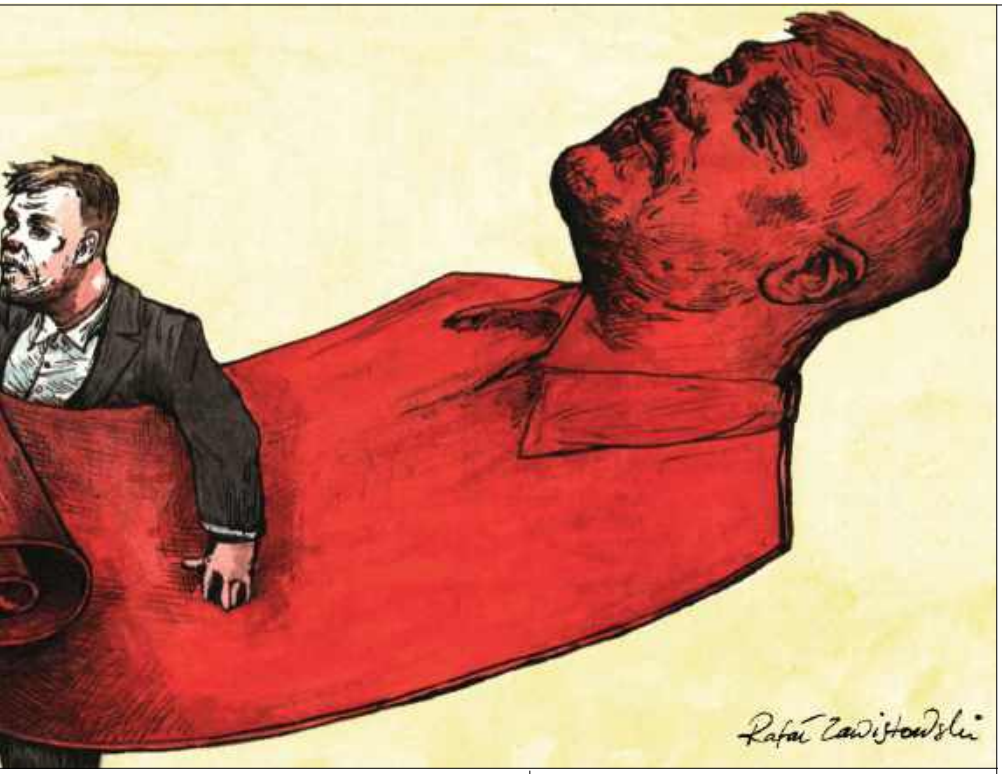

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

że Razem chce uciec spod liberalnych wpływów, nie oznacza, że znajdzie się w polu oddziaływania Prawa i Sprawiedliwości. Trzeba to powiedzieć sobie jasno, żeby uniknąć zbędnych kalkulacji i rozczarowań. Gdy zmieni się władza w Polsce, Razem będzie tak samo albo jeszcze bardziej bezwzględnie pryncypialne wobec prawicy.

Lewica, czyli poddani liberałów

W specyficznym kręgu politycznych, środowiskowych, koteryjnych uwarunkowań pewne jest jedno: po upadku SLD za czasów Leszka Millera postkomuniści stali się wasalami Platformy, nieustannie dyscyplinowanymi przez liberalne media. A wasalami postkomunistów są wszystkie partyjki i postaci, które zasiedlają i zasilają Nową Lewicę. Ktoś pewnie powie, że PZPR-owcy w końcu pójdą do marksistowskiego nieba, w którym przez wieczność będą musieli czytać „Kapitał" Karola Marksa. Ale systemowe uwarunkowania pozostaną znacznie dłużej – kooptacja do platformerskiego obozu dała miękkie lądowanie starym towarzyszom, ale dla całej formacji kończy się skarłowaceniem.

Uciekając z objęć Nowej Lewicy, Razem nie tylko uratowało się przed bieżącymi konsekwencjami koalicyjnego kryzysu, ale zyskało zaufanie młodszych wyborców. To już nie są ich rówieśnicy sprzed dekady – elita Razem postarzała się. Pytanie, czy politycznie zmądrzała.

Zbójeckim prawem publicystów jest dawanie politykom dobrych rad, nawet jeśli o nie nie proszą i ich nie słuchają. Partii Razem, jak się zdaje, opłacają się minimum trzy rzeczy. Pierwsza – mocno socjaldemokratyczny program społeczny, którego partia musi się konsekwentnie trzymać. Miliony wyborców Adriana Zandberga w I turze prezydenckich wyborów pokazały, że – wbrew razemowym eksperymentom z ostatniej dekady – mocniej wybijany prospołeczny przekaz opłaca się bardziej niż ostentacyjnie tęczowa agenda. Żeby było jasne: Razem nie stanie się partią altleftu, chyba że na czele młodych goszystów stanęłoby małżeństwo Okrasków. Ale antyestablishmentowy elektorat dzisiaj chce nie tylko piwa ze Sławomirem Mentzenem; socjalny elektorat domaga się przekonującej oferty w sprawach bytowych. Od lewicy w III RP nigdy go tak naprawdę nie dostał. A klasa ludowa – w tej sprawie analizy mówią wszystko – ufa przede wszystkim bardziej konserwatywnemu, lepiej osadzonemu w Polsce mniejszych miejscowości PiS-owi. Słyszałem nie raz i nie dwa wielkomiejskich razemowców, kręcących nosem, że „nie wiadomo, jak naprawdę jest z tą klasą ludową". Po 1 czerwca 2025 roku nikt przytomny na umyśle nie powinien mieć w tej sprawie wątpliwości.

Wierchuszka PO wściekła na Razem

Po drugie – mocno socjalny program będzie odpychał Razem od tuskowych „demokratów i liberałów". Podobnie jak antyestablishmentowa retoryka. Z perspektywy prawicy to być może – przynajmniej teraz – największy walor młodych goszystów. Jeśli realnie wybiją się na niepodległość wobec tzw. Nowej Lewicy, zaszkodzą Tuskowi i jego dworowi.

To widać już dzisiaj – wściekłość na Razem ludzi takich jak Marcin Kierwiński będzie tylko rosła, szczególnie jeśli partii Zandberga i Zawiszy słupki zaczną rosnąć, a Czarzastemu, Biejat i Annie Marii Żukowskiej – spadać. Nie chodzi jedynie o socjalny i obyczajowy program, który jest mocno nie w smak koalicyjnym neoliberałom i konserwatystom. Dla KO poważnym problemem jest to, że ktokolwiek, kogo trudno zapisać do PiS (choć czynione są takie próby), ośmiela się podważać punkt widzenia, dobrą wolę i realne interesy „walczących demokratów". Utrata wpływów przez koncesjonowaną lewicę spowoduje, że partia Donalda Tuska straci częściowo grunt pod nogami tam, gdzie dotąd czuła się pewna.

Po trzecie – w nie tak dalekiej przeszłości Razem płynnie przeszło od sekciarskiego myślenia o polityczności do skrajnie konformistycznego wejścia w zależność od postkomunistów. Zaczęło się od szumnych wypowiedzi o tym, że „nigdy ze starą lewicą!" i wstydliwych dziś zapewne czystek we własnych szeregach. Skończyło się na blaknięciu w czułych uściskach Czarzastego i Tuska. I na ogromnym odpływie ludzi, rzucających partyjne legitymacje.

Dzisiaj liderzy Razem chwalą się głośno, że tysiące osób przyłączają się do ich formacji. Powiadają, że wreszcie stworzą szersze struktury i na dobre wyzwolą od patologicznych układów między lewicą, neoliberałami i postkomuną. Nie tylko altleft ma w tej sprawie wątpliwości. Ale rosnące poirytowanie w tuskowych szeregach i socjalną agendę warto wziąć za dobrą monetę. **GP**

eprasa.pl 396b7dcc7a

Dawid
Wildstein

TUSK I GIERTYCH – KTO KIM RZĄDZI?

W polskiej polityce Donald Tusk od lat ma „wysokie notowania". Żaden polski polityk nie dostaje takiego stadnego, bezrefleksyjnego uwielbienia od szeroko pojętego obozu tzw. uśmiechniętej Polski. Podobne zjawisko występuje też po prawej stronie, gdzie Tuska opisuje się negatywnie, ale jednocześnie robi się z niego demiurga, geniusza zła, którego manipulacje konstytuują polską politykę. Tymczasem taśmy Giertycha pokazują coś odwrotnego – to, z jak mierną jednostką tak naprawdę mamy do czynienia.

PUBLICYSTYKA

Wbrew bredniom mediów na pasku Tuska, jak i rozmaitych symetrystów, taśmy Romana Giertycha zawierają sporo „mięsa". Są m.in. dowodem na popełnienie przestępstwa wyborczego przez tego polityka oraz na to, że ma on dostęp do materiałów objętych tajemnicą śledztwa i de facto steruje ministrem Adamem Bodnarem. Ten tekst skupi się jednak na czymś innym. Na tym, jaki obraz samego premiera wyłania się z tych taśm, oraz metod, za pomocą których jednostka, taka jak Giertych, zdołała go sobie okręcić wokół palca.

Na bezrybiu Giertych rybą

Jak więc wypada na taśmach ten „wielki mąż stanu"? Tusk okazuje się niezbyt rozgarniętym, nieporadnym wręcz politykiem, o niewielkiej wiedzy w sprawach, które są fundamentalne dla jego własnego ugrupowania. Jednocześnie, to już pewien rys charakterologiczny, słychać wyraźnie, jak nabiera się na pochlebstwa Giertycha.

Giertych ewidentnie to wyczuwa, dostosowując za ich pomocą swoje słowa kierowane do Tuska i osiągając w ten sposób swoje cele. Przykładowo moment, w którym Giertych przyznaje się do oszustwa wyborczego, czyli przekazania swoich podpisów Stanisławowi Gawłowskiemu, jest jednocześnie opowieścią o tym, jak walczy on o dobrostan premiera. Przedstawia się jako ten, który chroni, własną piersią, Tuska przed intrygami Grzegorza Schetyny.

Więcej, Giertych snuje opowieść o tym, że jest gotów poświęcić samego siebie, swój polityczny interes, byle krzywda się nie stała „królowi Europy". Tusk reaguje na te brednie pozytywnie.

Jednak bezradność premiera, jego pogubienie i zadziwiająco mały zasób wiedzy najlepiej pokazuje fragment taśmy, na której nagrano jego rozmowę z Giertychem, dotyczącą Konfederacji. Określanie w niej czołowych polityków tej formacji mianem debili jest oczywiście fajną ciekawostką polityczną, dużo ważniejsze jest jednak coś innego. Otóż Tusk, okazuje się – na co zwraca uwagę sam Giertych – nie ma o tym świecie najmniejszej nawet wiedzy.

Ten ostatni tłumaczy więc premierowi rozkład sił w tej formacji, kto jest kim, jakie są jej polityczne zależności i sympatie oraz to, w jaki sposób można ją wykorzystać do celów partii. Giertych prezentuje się jako niezbędne narzędzie wpływu na tę rzeczywistość. Trzy kwestie są tu uderzające.

Po pierwsze to, jak mało premier wie o – już wtedy bardzo istotnej – formacji politycznej. Giertych ma świadomość elementarnych braków wiedzy Tuska i to wykorzystuje.

Po drugie – jakość tych informacji. Są to truizmy, wydawałoby się oczywiste dla każdego, kto trochę interesuje się prawą stroną polskiej sceny politycznej. Tymczasem okazują się one wiedzą tajemną dla premiera. Jego jedynym źródłem w tej kwestii okazuje się były szef Młodzieży Wszechpolskiej. To, że na bezrybiu i Giertych ryba, mówi bardzo wiele o kondycji intelektualnej PO.

Po trzecie, chaos jako zasada działań Tuska. Giertych wprost mówi, że to powinno być celem działań ugrupowania premiera – jak największy zamęt na polskiej scenie politycznej. Ta taśma jest dodatkowo istotna dlatego, że pokazuje (to rok 2019),

eprasa.pl 396b7dcc7a

FOT. X.COM

jak kształtuje się już rola Giertycha jako tego, który usiłuje zaatakować PiS od prawej strony. Zadymiarza politycznego, którego zadaniem jest generowanie konfliktów w obozie prawicy (tę rolę potwierdza też taśma, w której Giertych opowiada o tym, jak można wykorzystać jego ojca do dzielenia katolików).

Coraz ważniejszy Giertych

Ujawnione przez Republikę nagrania pokazały wyraźnie, jak fundamentalną rolę odgrywał Roman Giertych w systemie władzy stworzonym przez Tuska. Mogliśmy zobaczyć, w jaki sposób współtworzył narrację, na której oparł się Tusk, aby najpierw wygrać wybory, następnie legitymizować swoją władzę.

Roman Giertych został przez premiera desygnowany do destabilizowania państwa i dezinformowania społeczeństwa poprzez rozpowszechnianie narracji o sfałszowaniu przez PiS wyborów (kolejny plus z ujawnienia tych taśm, niezależnie od tego, jak Tusk i inni politycy koalicji rządzącej będą się dziś odcinać od działań tego człowieka; teraz mamy już pewność, że decyzja o ich podjęciu musiała zostać przegadana z premierem). Z jednej strony jest to uderzenie w bezpieczeństwo państwa i fundamenty demokracji, z drugiej – lider tzw. uśmiechniętej Polski nie miał innego wyjścia (nie jest to zresztą pierwszy raz, gdy człowiek ten przedkłada swój interes ponad polską rację stanu).

Jedyną możliwością przetrwania Tuska jest dokręcenie narracyjnej śruby. Jeszcze więcej hejtu, jeszcze więcej nienawiści i dzielenia społeczeństwa. Musi zdominować debatę publiczną wrzaskiem i histerią, przekierować oczekiwania własnego elektoratu na zintensyfikowanie partyjnej wojny. Z tej prostej przyczyny, że inaczej mogą się pojawić pytania o to, dlaczego Tusk i jego marionetka, Rafał Trzaskowski, przegrali (i to w niecałe dwa lata od objęcia władzy), dlaczego – mimo tak niesamowitej mobilizacji wszystkich dostępnych środków, gotowości do łamania prawa i oszustw wyborczych (bo tym były nielegalne kampanie profrekwencyjne) – nie zdołali przekonać Polaków.

A te kwestie z konieczności odsyłałyby też do stanu państwa i tego, jak jest zarządzane. Pojawienie się takich wątków w debacie publicznej to koniec Tuska. Natychmiast odsłaniają one pustkę jego polityki, jej skrajny populizm, poświęcenie państwa w imię partyjnej ideologii zemsty.

Giertychotuskizm w natarciu

Im słabszy Tusk, im więcej wątpliwości co do jego działań, tym ważniejszy staje się Giertych. Dodatkowo, Tusk musi się przecież jakoś wytłumaczyć swoim zachodnim partnerom ze swojej porażki. Robi to w swoim stylu, pokazując im, że może nie jest w stanie utrzymać władzy, ale potrafi utrzymywać w naszym państwie trwały, wewnętrzny chaos i podział.

Do tego zadania nie ma w polskiej polityce nikogo lepszego niż Giertych i jego farmy trolli. Nie dlatego, że prawa ręka Tuska jest jakimś demiurgiem zła, błyskotliwym geniuszem intryg i manipulacji. Ale dlatego, że jest prymitywnym politycznym dresiarzem. A tylko dzięki tępocie, chamstwu i agresji Tusk może przeżyć politycznie.

Symptomatyczna jest narracja, którą już teraz kolportują ze wszystkich sił Silni Razem. Udając zatroskany elektorat PO, pytają: „Gdzie obiecane rozliczenia PiS?!". Tysiącami pojawiają się w komentarzach pod różnymi artykułami czy materiałami dostępnymi w internecie (głównie, co też istotne, działając w przestrzeni szeroko pojętych mediów PO), pisząc, że właśnie tego dziś oczekują, że dlatego głosowali na tzw. uśmiechniętą koalicję.

W ten sposób Giertych jest dziś w stanie pokazać swoją skuteczność Tuskowi, a jednocześnie stworzyć legitymację dla dalszej władzy przegranego premiera (zauważmy, że ten wątek jest też na taśmach, gdy Giertych mówi, iż tylko robiąc z PiS przestępców i bombardując społeczeństwo taką narracją w sposób ciągły, PO może przetrwać).

Dziś Tusk, jak nigdy, potrzebuje giertychowych Silnych Razem i ich szaleństwa. Najprawdopodobniej więc, mimo ujawnionych taśm, Giertychowi włos z głowy nie spadnie. System tuskogiertychizmu będzie się pogłębiał i już wkrótce, patrząc na rosnące wpływy szefa Silnych Razem i degenerację premiera, lepszą nazwą będzie giertychotuskizm. **GP**

eprasa.pl 396b7dcc7a

Wojciech
Mucha

ROZBUJAĆ ŁAJBĘ

DLACZEGO NIEOBLICZALNI CHCĄ PONOWNEGO LICZENIA GŁOSÓW

Po wydarzeniach ostatniego tygodnia możemy mieć pewność, że nie tylko okres do zaprzysiężenia nowego Prezydenta RP, ale także całość pięcioletniej kadencji będzie płynąć przy akompaniamencie znanym z lat poprzednich – rzekomo obywatelskich protestów, sprzeciwów, pogardy i podważania nie tylko legalności wyboru Karola Nawrockiego, ale także każdej jego decyzji i zachowania. Wszystko w atmosferze „przemysłu pogardy".

PUBLICYSTYKA

Taki plan był u zarania. Już na początku roku na łamach „Gazety Polskiej" opisywaliśmy hipotetyczne scenariusze działań Tuska na wypadek zwycięstwa kandydata prawicy. Wówczas nie było ono oczywiste, ale już wtedy wiadomo było, że taka ewentualność spotka się z masową akcją dezinformacyjną ze strony koalicji 13 grudnia oraz całego aparatu III RP. I dziś tak się dzieje – Tusk i jego ludzie dążą do podważenia wyniku wyborów lub w najlepszym razie delegitymizacji nowego Prezydenta RP.

Safjan kontra Safjan

Służyć temu ma, zgodnie z przewidywaniami, kwestionowanie legalności Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, która zgodnie z prawem orzeka o ważności wyborów i rozpatruje protesty wyborcze. W Izbę biją już „autorytety". I tak prof. Marek Safjan, były prezes Trybunału Konstytucyjnego i były sędzia Trybunału Sprawiedliwości UE w programie „Pytanie Dnia" w TVP Info był łaskaw powiedzieć, że „Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych nie jest sądem i orzeczenia tego organu nie wywołują skutków prawnych". Jak dodał: „Nie sądzę, żeby ktokolwiek dzisiaj w Polsce był w stanie odpowiedzieć z absolutną pewnością, kto wygrał wybory". Oczywiście nie jest to prawda. Wybory wygrał Karol Nawrocki, a IKNiSP orzekała choćby w sprawie ostatnich wyborów parlamentarnych i nikt tego typu zastrzeżeń nie składał. Zresztą – sam Safjan jeszcze w styczniu przekonywał, że „nie jest tak, że wobec niepewności statusu IKNiSP nowo wybrany prezydent nie będzie mógł podjąć swoich funkcji". Dziś już „pewności nie ma".

Taki sygnał od „autorytetów" zbiega się z drugim elementem procedowanej już zadymy. Jeszcze przed wyborami wiadomo było, że groźna będzie sytuacja, w której liczba głosów dająca zwycięstwo Nawrockiemu będzie tak niewielka, że można wytworzyć przekonanie (co prawda tylko u najradykalniejszej części elektoratu k13g), że doszło do „skręcenia" głosowania na korzyść zwycięzcy. W zasadzie od początku wiadomo było, że ekipa, która pragnęła domknąć system, raczej nie pogodzi się z ewentualną porażką. To stąd skopiowane z USA hasło „wielkie zwycięstwo zatrzyma fałszerstwo" (ang. „too big to rig"), zgodnie z którym tylko bardzo poważna przewaga Nawrockiego mogłaby uchronić nas przed histerią, jaka właśnie się rozpętuje.

Nawrocki, jak wiemy, wygrał zdecydowanie – przewaga wyniosła około 370 tys. głosów. Jak się jednak okazało, z faktu wystąpienia nieprawidłowości/anomalii w kilkunastu komisjach macherzy od propagandy wysnuli wniosek, że „gdyby zdarzyły się one w większej ich liczbie" (mówimy o tysiącach przypadków, co nie miało miejsca), to Trzaskowski by wygrał.

Takie fantastyczne teorie przedstawia na przykład Dominika Wielowieyska z „Gazety Wyborczej". „Jeżeli w każdej komisji 7 głosów zostało przypisane nie takiemu kandydatowi co trzeba, to wtedy ten wynik staje się zupełnie inny. Stąd moje rozmaite obawy" – ogłosiła na YouTube.

Ten rodzaj chłopskiej filozofii jest niestety zrozumiały. Bo choć Wielowieyska doskonale wie, że tego typu sytuacja nie jest możliwa, to wie też, że taka narracja trafi do jakiejś grupy osób, które nie pogodziły się z porażką Trzaskowskiego i gotowe są do przyjęcia najbardziej fantastycznego wytłumaczenia tej porażki.

Paranoja Giertycha i spółki

To im sufluje się tezy o konieczności „ponownego przeliczenia wszystkich głosów", choć absolutnie nic nie uprawnia do stawiania podobnych postulatów. Skala nieprawidłowości była mniejsza niż w poprzednich wyborach. Co więcej, już nawet część ekspertów na co dzień raczej krytycznych nie ukrywa, że domaganie się „przeliczenia" to działanie daleko poza granicami zdrowego rozsądku. „Moim zdaniem to jest kompletna paranoja. Jeśli ktoś tego żąda, to jednocześnie nie zdaje sobie sprawy, co by to oznaczało. To jest zaangażowanie setek tysięcy ludzi, którym trzeba byłoby zapłacić w sumie setki milionów złotych.

eprasa.pl 396b7dcc7a

FOT. FACEBOOK

Za przeprowadzenie wyborów odpowiadała armia ludzi, którzy byli do tego przygotowywani przez wiele miesięcy. Ci ludzie wierzyli, że ich praca ma sens, więc ściąganie ich teraz, żeby znów przeliczyli ponad 20 milionów głosów, byłoby robotą głupiego" – powiedział w wp.pl prof. Jarosław Flis, socjolog i ekspert ds. prawa wyborczego.

Ta paranoja to jak widać naturalny stan ekipy Tuska, a na pewno stan, w jakim chcą utrzymywać swoich zwolenników. Oto demiurg koalicji 13 grudnia, Roman Giertych, w ubiegły czwartek napisał: „Przeliczenie kart wyborczych w średniej komisji (1000 kartek) to 30 minut pracy. Podwójne przeliczenie to godzina. Powinny liczyć przynajmniej 3 osoby (mężów zaufania nie liczę). Czyli całkowity koszt przeliczenia wszystkich głosów to koszt za pracę wykonaną przez ok. 100 000 godzin. Licząc po 100 złotych za godzinę to daje około 10 milionów złotych. Jestem przekonany, że naszą demokrację stać na taki wydatek, aby upewnić się, kto wygrał wybory prezydenckie i będzie dysponował 100 razy większym ROCZNYM budżetem" (pisownia oryginalna).

I choć wspominany wyżej prof. Flis dobrze diagnozuje tego typu propozycje, mówiąc: „Dzisiejsze emocje wynikają z tego, że jedna strona była przekonana, że wygra, ale nie wygrała. To, że kandydat jednej formacji oraz jej liderzy popełnili błędy w kampanii, nie jest żadnym uzasadnieniem tego, by podważać proces wyborczy i wyniki wyborów", to już widać, że taki właśnie jest krótkoterminowy plan działania aż do zaprzysiężenia Karola Nawrockiego.

Tusk daje zielone światło

Od pomysłu „liczenia i sprawdzania" pozornie dystansuje się Donald Tusk. „Nie może być tak, że ktokolwiek – dlatego, że ma podejrzenia – uznaje, że te wybory są nieważne, albo że trzeba je powtórzyć" – oznajmił, dodając jednocześnie, że „obywatele mają prawo mieć pewność, że ich głosy zostały dobrze policzone" i że „nie doszło do manipulacji, nadużyć czy błędów na dużą skalę. Nie można pozwolić na zlekceważenie nawet jednego głosu".

Tusk daje więc tym samym przyzwolenie Giertychowi na dalsze bujanie łódką, które ma wywołać potężną awanturę o nieprzewidywalnych konsekwencjach. To z polecenia Giertycha psychofani koalicji 13 grudnia zasypali Sąd Najwyższy jednakowymi protestami wyborczymi, które mają dowodzić rzekomej masowości sprzeciwów. Sprzeciwy oparte są na wzorze udostępnionym przez polityka. Co zabawne, Sąd Najwyższy prawdopodobnie potraktuje bliźniacze wnioski jako jeden.

Prawnicy analizujący tę sprawę ostrzegają jednak, że cała akcja „zmierza do destabilizacji państwa i niedopuszczenia do objęcia urzędu przez Prezydenta RP wybranego w demokratycznych wyborach, realizuje znamiona zamachu stanu". „To nie są żarty" – ostrzega mecenas Bartosz Lewandowski. Prawnik zwraca uwagę, że to przestępstwo zagrożone karą 20 lat pozbawienia wolności. Nie pierwszy to przypadek, gdy w wykonaniu tej ekipy słyszymy o próbie zamachu stanu. Od tego przecież – nielegalnego przejęcia mediów i Prokuratury Krajowej – rozpoczęli swoje rządy.

I choć na chwilę obecną nie należy się spodziewać, by działania Giertycha i spółki były w stanie zachwiać emocjami społecznymi na tyle, by doprowadzić do zamieszek lub niepokojów, to całość tej operacji psychologicznej stanie się na pewno mitem fundatorskim narracji, jaka będzie towarzyszyć prezydenturze Nawrockiego. Mitem o rzekomo „sfałszowanych wyborach" i „wadliwej prezydenturze".

Przemysł pogardy 3.0

Już można spodziewać się, że przed Pałacem Prezydenckim zainstalują się na dobre awanturnicy z okolic „Obywateli RP" czy KOD-u, a eksperci mediów III RP będą przez lata rozpylać tezy o „prezydenturze w cieniu kontrowersji". Cel jest oczywisty – destabilizacja. I choć grozi to potężnymi kryzysami, na które Polska nie może sobie pozwolić, to wpadająca w warcholstwo ekipa rządząca jest na to gotowa.

Gdy dodać do tego fakt, że wobec prezydenta-elekta i jego rodziny już ruszył z całą mocą

„przemysł pogardy" znany z prezydentur śp. Lecha Kaczyńskiego i Andrzeja Dudy, mamy w zasadzie komplet tej operacji. Oto na przykład kontynuuje się zapoczątkowane w kampanii historie, jak sprawa „kawalerki" – Prokuratura Rejonowa Gdańsk-Śródmieście wszczęła postępowanie przygotowawcze dotyczące sprawy tego mieszkania. Ponadto Nawroccy, jako rodzina, już mierzą się z niesamowitym hejtem. Przyszła Pierwsza Dama była już krytykowana za ubiór, a nawet za pocałunek, jaki złożyli sobie wraz z mężem podczas odbierania zaświadczenia z PKW. O samym Nawrockim „Gazeta Wyborcza" pisze tymczasem, że jego wybór… przyczynia się do odchodzenia ludzi z Kościoła. Można przewidywać, że to dopiero początek. Niczego innego się jednak nie spodziewaliśmy. **GP**

eprasa.pl 396b7dcc7a

Jakub
Maciejewski

KOGO DRAŻNI LOS POLSKICH DZIECI?

Niemiecki nazistowski obóz dla polskich dzieci w Łodzi był bezprecedensową zbrodnią okupantów na najmłodszych obywatelach Rzeczypospolitej. Dramatyczne listy dzieci, świadectwa o krwawych mękach nieletnich i sadyzmie personelu wymagają upamiętnienia i nadają się na wstrząsający film na miarę Hollywood. A jednak prawda o losie tego obozu dziwnie często natrafia na przeszkody i obstrukcję.

PUBLICYSTYKA

Muzeum Dzieci Polskich – Ofiar Totalitaryzmu od początku prześladował zły los. Przede wszystkim upamiętnienie najmłodszych więźniów niemieckich obozów powinno powstać po II wojnie światowej, jeśli nie ze względu na prawdę historyczną, to nawet w interesie powojennej Polski – jakakolwiek by ona była.

Teoretycznie komunistom opłacałoby się eksponować kolejne zbrodnie „faszystów", a jednak w PRL powstał jeden pomnik opowiadający o niemieckim nazistowskim obozie dla polskich dzieci w Łodzi. Mowa o pomniku Martyrologii Dzieci, tzw. Pękniętym Sercu, odsłoniętym w maju 1971 roku. Wtedy na krótko władze zainteresowały się historią niemieckiej zbrodni i nie tylko pozwoliły na upamiętnienie, lecz także rozpoczęły proces sądowy Genowefy Pohl, jednej z mieszkanek Łodzi, która była członkiem personelu niemieckiego obozu. Po wkroczeniu Sowietów nie tylko wróciła sobie do domu i żyła jakby nie brała udziału w żadnej zbrodni, ale szybko też zaangażowała się w komunistyczne struktury – była m.in. członkiem ZBOWiD.

Po dojściu do władzy ekipy Gierka pojawiło się więc małe okno możliwości, które szybko się jednak zatrzasnęło i obóz nadal był spychany w niepamięć. Grzebanie w przeszłości mogłoby wykazać, że jeszcze więcej PRL-owskich komunistów w czasie okupacji brudziło sobie ręce współpracą z Niemcami.

III RP też milczy

Po 1989 roku zainteresowanie sadystyczną zbrodnią na najmłodszych obywatelach RP również było niewielkie. Instytut Pamięci Narodowej (oddział w Łodzi) czy pojedynczy badacze zajmowali się tą historią, która przecież miała niezwykle dramatyczny wydźwięk i aż prosiła się o sugestywny przekaz, choćby filmowy.

Są powody, by oceniać, że więzione przy ulicy Przemysłowej dzieci żyły w warunkach gorszych niż dzieci żydowskie w łódzkim getcie. Istnieją relacje żydowskich lekarzy z łódzkiego getta, którym podczas okupacji Niemcy przywieźli transport dzieci z tegoż obozu, z podejrzeniem tyfusu (którego Niemcy bardzo się bali). Medycy z getta widzieli gehennę polskich nieletnich, którzy w obozie żyli pod okiem sadystycznych strażników, w złych warunkach, ale przede wszystkim – bez rodziców.

– To był jeden z powodów niechęci do upamiętniania tych ofiar – mówi „GP" osoba zaangażowana w tworzenie muzeum, prosząca o zachowanie anonimowości. – Lewicowa Łódź, wprzęgnięta w narrację o jedynym prawdziwym cierpieniu – żydowskim – niechętna była badaniom cierpienia dzieci polskich. „Jak to? Chcecie umniejszyć dramat łódzkiego getta?" – pytano wówczas – słyszymy w rozmowie.

Nawet w czasach rządów Zjednoczonej Prawicy nie było łatwo stworzyć taką placówkę. Rządząca Łodzią Platforma Obywatelska z Hanną Zdanowską na czele też przecież miałaby korzyści z utworzenia wyjątkowej jednostki muzealnej, która pomogłaby wypromować miasto i jego martyrologiczną historię. Wszędzie jednak natrafiano na opór i nawet do dziś nie rozstrzygnięto wszystkich kwestii spornych dotyczących samego miejsca budowy muzeum.

Czy zdegradują muzeum?

1 czerwca 2021 roku muzeum w końcu powstało i po długich bojach oraz przy specjalnej opiece ze strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego samą siedzibę muzeum ulokowano w prestiżowym miejscu przy ulicy Piotrkowskiej 90.

Tymczasem problemy dla muzeum miały dopiero nadejść – po zwycięstwie wyborczym koalicji Tuska zaczęło się przeorywanie instytucji na różne sposoby. We wrześniu 2024 roku został zaatakowany dyrektor placówki, dr Ireneusz Maj, którego lokalna prasa posądziła o mobbing. „Niektórzy z nas chodzą na terapię" – alarmował w imieniu „anonimowych

eprasa.pl 396b7dcc7a

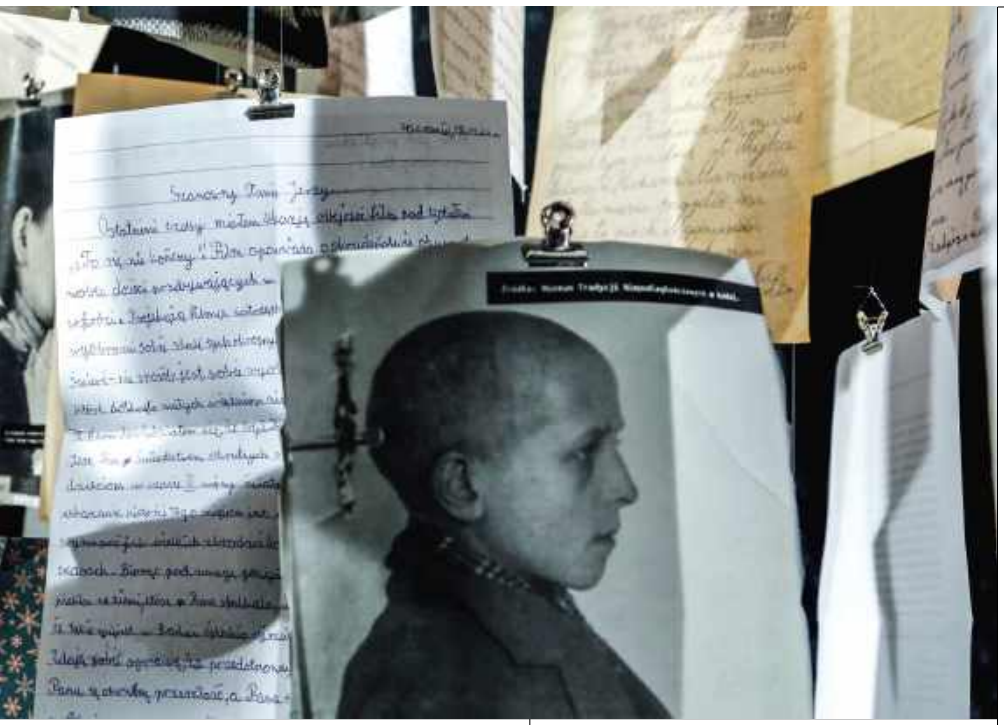

informatorów" red. Marcin Darda z „Dziennika Łódzkiego".

Sytuacja placówki i jej przyszłość została postawiona w stan niepewności. Muzeum działało nadal, zarządzane przez p.o. dyrektora dr. Andrzeja Janickiego, odnajdywało nieznane wcześniej dokumenty, prowadziło badania naukowe, organizowało wystawy i nagrywało rozmowy z ostatnimi żyjącymi świadkami, ale na wyższe aspiracje nie było warunków. Były już dyrektor, który placówce przewodził trzy lata, rozeznał skalę potrzeb, jakich wymaga zapomniany los polskich dzieci z czasów okupacji. – Powinno powstać centrum badania nad losami polskich dzieci w czasie II wojny światowej – mówi „GP" dr Maj. – To powinna być placówka naukowa, coś na miarę aktywności Instytutu Pileckiego, by publikować relacje byłych więźniów, żeby publikować dokumenty polskie i niemieckie i organizować konferencje naukowe – podsumowuje.

Gdy więc w czerwcu br. odbywał się konkurs na stanowisko dyrektora muzeum, wiele osób zainteresowanych losem upamiętnienia niemieckich zbrodni na nieletnich obawiało się zdegradowania placówki. – Chcą ich zlikwidować albo wcielić do Muzeum Tradycji Niepodległościowych – mówi „GP" osoba związana zawodowo z tą placówką.

– Są pogłoski, że pod pozorem poszerzenia tematyki, tzw. umiędzynarodowienia muzeum, tak naprawdę umniejszy się pamięć o polskich nieletnich ofiarach niemieckiego totalitaryzmu – alarmuje nasz informator. Taki był przypadek Muzeum II Wojny Światowej Pawła Machcewicza czy Europejskiego Centrum Solidarności – miały pokazać polską historię w Europie, a stały się pokazem europejskich narracji w Polsce.

Sytuacji nie uspokaja to, że minister kultury i dziedzictwa narodowego Hanna Wróblewska z wrażliwości na niemieckie zbrodnie, delikatnie mówiąc, nie słynie. To ona obsadziła Instytut Pileckiego proniemieckim kierownictwem, to ona uczestniczyła w berlińskim odsłonięciu dziwnego pomnika polskich ofiar wojny, ubrana w wyciągnięty garnitur i trampki.

Komu nie podoba się muzeum?

Konkurs ostatecznie wygrała dr Sylwia Wielichowska, pracująca wcześniej w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, która to placówka z Muzeum Dzieci Polskich przegrywała na polu dynamiki rozwoju, pozyskiwania archiwaliów i rozgłosu. Czy więc nowe muzeum mogłoby być zlikwidowane lub włączone do innej placówki?

Niedawno wybrana dyrektor skomentowała dla „GP" wątpliwości naszych rozmówców. – Były takie pogłoski, a nawet konkretne kroki, by Muzeum Dzieci Polskich – Ofiar Totalitaryzmu połączyć z Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi. Na to jednak nie zgodziło się samo ministerstwo i także w moim programie nie ma takiego założenia. Stawiam na samodzielność placówki, a nie na likwidację czy połączenie jej z innymi instytucjami – mówi dr Sylwia Wielichowska.

Podejrzenia dotyczące zmiany nazwy mają jednak jakieś uzasadnienie, nazwa ma bowiem zostać rozszerzona. – Ale tylko do pewnego stopnia, bowiem w podtytule nazwy placówki jest bezpośrednie nawiązanie do obozu przy ul. Przemysłowej [w Łodzi]. I oczywiście to miejsce pamięci nadal będzie odgrywało główną rolę w działaniach muzeum, ale obszar tematyczny będzie większy – zapewnia Wielichowska.

I tutaj w grę wchodzą pomysły nowej dyrektor. „Chciałabym rozszerzyć tematykę także na okupację radziecką. Środowiska sybirackie i pamięć o dzieciach, które szły szlakiem Andersa, na pewno wszyscy na tym skorzystają i wiedza na ten temat zostałaby włączona do wystawy stałej". Byłaby to istotna zmiana w działalności muzeum – poruszenie rozległej tematyki komunistycznych zbrodni na dzieciach. Czy kosztem tematyki niemieckiej? To się okaże.

– Ona nie wie, w jakim procederze bierze udział, zawsze przecież obezwładnienie instytucji dokonuje się pod jakimiś szlachetnymi powodami – przekonuje osoba tworząca muzeum w 2021 roku.

Tak jak po wojnie to sami komuniści nie chcieli upamiętniania losu polskich dzieci w Łodzi, tak jak po 1989 roku lokalne elity uważały, że pamięć o obozie przy Przemysłowej zaszkodzi statusowi Holokaustu w edukacji, tak dziś to obawa przed drażnieniem Niemców ma wpływać na zakusy rozmycia czy osłabienia Muzeum Dzieci Polskich.

Czy naprawdę obecna władza może mieć złe intencje wobec takiego muzeum, które upamiętnia cierpienie dzieci w czasie II wojny światowej? Czas wkrótce pokaże. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 396b7dcc7a

Piotr
Grochmalski

Iran na krawędzi KATASTROFY

Decydujące znaczenie w wojnie irańsko-izraelskiej będzie miała postawa USA. Trump wciąż się waha, ale zdaje się być coraz bliżej podjęcia decyzji o bezpośrednim udziale amerykańskich sił w konflikcie.

PUBLICYSTYKA

Nagłe przerwanie pobytu Trumpa na 51. szczycie G-7 w Kanadzie i przyjazd do Waszyngtonu na naradę w gronie amerykańskich generałów wskazuje, że USA przygotowują się do dołączenia do wojny. W dzień ataku, 12 czerwca, Pentagon dokonał znaczących zmian w przesunięciu sił Centralnego Dowództwa USA (CENTCOM). Ponad 30 samolotów-cystern powietrznych KC-135/KC-46 zostało skierowanych do europejskich baz. Gen. Michael Erik Kurilla, który od kwietnia 2022 roku stoi na czele tego dowództwa, odegra kluczową rolę w amerykańskim uderzeniu.

Pobudka CENTCOM-u

W wyniku irańskiej rewolucji i obalenia szacha Reza Pahlawiego przez ajatollaha Chomeiniego wywróciła się cała strategia USA na Bliskim Wschodzie. Dzięki doktrynie prezydenta Cartera powstały w 1980 roku specjalne siły szybkiego reagowania do militarnego użycia w regionie Zatoki Perskiej. Od razu odegrały istotną rolę, gdy Saddam Husajn rozpoczął ośmioletnią wojnę z Iranem, która groziła zerwaniem dostaw ropy z Zatoki Perskiej. Reagan w styczniu 1983 roku przekształcił je w CENTCOM z siedzibą w miejscowości Tampa na Florydzie. O wyjątkowym znaczeniu tego dowództwa dla amerykańskich globalnych interesów świadczy udział CENTCOM-u praktycznie we wszystkich ostatnich wojnach, jakie prowadziły Stany Zjednoczone.

Dwa dni przed uderzeniem Izraela na Iran siły Centralnego Dowództwa USA dokonały lotniczego ataku w północno-zachodniej Syrii, zabijając Rakhima Boeva z syryjskiego ISIS. Był jednym z mózgów planowanych operacji przeciw amerykańskim siłom na Bliskim Wschodzie. Daniel E. Mouton, który w National Security Council był do niedawna dyrektorem ds. obrony i polityki polityczno-wojskowej na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej, twierdzi, iż tak duży przerzut samolotów-cystern jest jednym z największych w historii, jaki miał miejsce w czasach pokoju. Równocześnie została też przedłużona misja grupy uderzeniowej lotniskowca USS Harry S. Truman, a do regionu działania CENTCOM-u dodatkowo został skierowany także USS Carl Vinson ze swoją grupa wsparcia. Z kolei Dowództwo Europejskie (EUCOM) z siedzibą w Stuttgarcie przemieściło USS Thomas Hudner (DDG-116) na wschodnim Morzu Śródziemnym tak, aby zapewnić wsparcie obrony powietrznej Izraela przed atakami rakietowymi z Iranu. Także lotniskowiec USS Nimitz nagle odwołał swoją misję z udziałem wietnamskiej marynarki i został skierowany z Morza Południowochińskiego na Bliski Wschód. Przemieszczone zostały też bombowce strategiczne i myśliwce F-16, F-22 i F-35. Justin Bronk, analityk z najstarszego na świecie think tanku Royal United Services Institute (Rusi), powiedział, że rozmieszczenie sił wysoce wskazuje na to, że Stany Zjednoczone wdrażają plany awaryjne w celu „wsparcia intensywnych działań bojowych" w regionie w nadchodzących tygodniach. Cała operacja może być też elementem amerykańskiej strategii dwuznaczności – manifestacja gotowości do ataku ma wzmocnić i uwiarygodnić presję USA na Iran, aby zmusić Teheran do ustępstw w sprawie programu nuklearnego.

Strategiczne szachy

Zdaniem Moutona zmiany te zapowiadają, że Stany Zjednoczone dają sobie elastyczne opcje militarne. A to oznacza, że Waszyngton może podnieść operacyjne tempo ataków Izraela poprzez tankowanie w powietrzu. Stany Zjednoczone mogą również zwiększyć swoją zdolność do reagowania za pomocą myśliwców US Air Force bazujących na ziemi, a także samolotów

eprasa.pl 396b7dcc7a

FOT. MAJID ASGARIPOUR / REUTERS / FORUM

z grup uderzeniowych lotniskowców. Wreszcie oznacza to, że Stany Zjednoczone zwiększają swoją obecność militarną, aby uszczelnić obronę powietrzną Izraela. Ale też Trump zdaje się oczekiwać na dane wywiadowcze, na ile uderzenia Izraela naruszyły strukturę władzy Najwyższego Przywódcy Iranu Ali Chameneiego, który od 1989 roku po śmierci Chomeiniego przez 36 lat stoi na czele tego kraju. Prezydent USA buduje też napięcie. We wtorek miał powiedzieć swoim doradcom, według informacji „The Wall Street Journal", że zatwierdził plany ataku na Iran. Wstrzymuje się jednak z wydaniem ostatecznego rozkazu, by sprawdzić, czy Teheran zrezygnuje ze swojego programu nuklearnego. A dzień później stwierdził do reporterów w Białym Domu: „Mogę to zrobić, mogę tego nie zrobić. Mam na myśli, że nikt nie wie, co zamierzam zrobić. Mogę wam powiedzieć, że Iran ma mnóstwo problemów i chce negocjować. I powiedziałem, dlaczego nie negocjowaliście ze mną przed całą tą śmiercią i zniszczeniem".

Światowych analityków zaszokowała skala wyeliminowania wojskowej elity Iranu. Już pierwsze uderzenie Izraela z 12 czerwca uszkodziło obiekty nuklearne i wyrzutnie rakiet, zniszczyło składy gazu i, co najważniejsze, zdemolowało struktury dowódcze. Zginęło kilkudziesięciu kluczowych ludzi, którzy byli głównym źródłem dla Ali Chameneiego, gdy chodzi o wiedzę o armii – w tym Mohammad Bagheri, szef sztabu sił zbrojnych, Hosejn Salami, naczelny dowódca Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, i najważniejszy – dowódca operacyjny gen. Alam Ali Rashid. Schowany w bunkrze Najwyższy Przywódca Iranu Ali Chamenei w miejsce Rashida powołał gen. Alego Shadmaniego. Został on zabity po pięciu dniach pełnienia swej funkcji w wyniku punktowego uderzenia rakiety. Jego miejsce pobytu w centrum Teheranu ustalił izraelski wywiad wojskowy. Podobno premier Izraela, Benjamin Netanjahu, wie też, gdzie ukrywa się Chamenei, ale na życzenie Trumpa nie zabił lidera Iranu. Amerykanie pilnie analizują też skutki uderzeń w irańską infrastrukturę nuklearną. Teheran prowadzi dwa główne podziemne miejsca wzbogacania uranu – w Natanz, który został już zaatakowany, i Fordo, którego instalacje i wirówki umieszczone są 60 metrów pod ziemią w kompleksie górskim w pobliżu miasta Qom. Aby zniszczyć podziemne obiekty nie wystarczą bomby GBU-28 bunkier buster, ważące 2,3 tony. Mogą one przebić się w ziemi na głębokość 50 metrów, ale przez lity beton jedynie na 5 metrów. Amerykanie użyli ich po raz pierwszy w wojnie w Zatoce Perskiej w 1991 roku w Bagdadzie do niszczenia schronów dowodzenia. Potem użyto jej w Jugosławii w 1999 roku. Izrael używa też pocisków powietrze-ziemia Rampage, wystrzeliwanych przez biorące udział w nalotach F-35I, F-15I i F-16. Aby skutecznie zniszczyć ośrodek Fordo, USA musiałyby użyć amunicji GBU-57A/B Massive Ordnance Penetrator (MOP). Ta potężna bomba o masie 13,6 tony jest jedyną konwencjonalną bronią tego typu, która jest w stanie przebić się przez beton o grubości do 60 metrów. Tylko bombowiec Spirit Stealth B-2 może przenosić tak ciężką amunicję. B-2 działają przez 24 godziny na dobę i mogłyby wystartować z kontynentalnej części USA, gdyby Biały Dom zdecydował się na atak. Dotychczasowe uderzenia Izraela mogą spowodować opóźnienie irańskich prac nad bombą nuklearną o rok. Gdyby Trump podjął decyzję o wejściu do gry, mógłby na długie lata zniszczyć atomowe ambicje Teheranu.

Państwo w obłędzie

Ale sprawa ma szerszy kontekst. Netanjahu nie ukrywa, że zasadniczym celem

eprasa.pl 396b7dcc7a

jego działań jest obalenie islamskiego państwa, które od czasów prezydentury Ahmadineżada otwarcie głosiło chęć fizycznej eliminacji Izraela. Ali M. Ansari, prof. historii Iranu na University of St. Andrews, w swej publikacji o współczesnych dziejach Iranu stwierdza, iż to, co stworzyli wspólnie Chomeini i Chamenei, to „państwo w obłędzie". Gdy w Sylwestra 1977 roku prezydent Carter przybył do Teheranu, aby wspólnie z szachem Rezą Pahlawim spędzić wieczór sylwestrowy, określił Iran mianem „wyspy stabilności". Był to żelazny i najważniejszy sojusznik Stanów Zjednoczonych w całym regionie. A na najlepszych amerykańskich uczelniach kształciło się wówczas ponad 50 tys. studentów z Iranu (w Europie około 25 tys.). Szach wykorzystał kryzys paliwowy z 1973 roku, gdy w wyniku wojny Jom Kipur państwa arabskie eksportujące ropę ogłosiły bojkot, co podniosło ceny tego surowca czterokrotnie i wpędziło Zachód w recesję. Ale Iran nie przyłączył się do protestu. Petrodolary płynęły do Iranu strumieniami. Szach miał wizję zbudowania Wielkiej Cywilizacji. Ali M. Ansari zauważa, iż zaledwie w ciągu jednej dekady po 1963 roku w ramach „Białej Rewolucji" irańska „gospodarka rosła 10 procent rocznie, co skłoniło część obserwatorów do snucia przepowiedni, że Iran stanie się nową Japonią oraz gospodarczym motorem Bliskiego Wschodu". Jak sam szach przekonywał w 1974 roku: „Za dwadzieścia pięć lat Iran wejdzie do grona pięciu państw na świecie o najwyższym rozwoju i pomyślności". Szach w wywiadzie z 1973 roku dla Oriany Fallaci stwierdził: „Nie można przewidzieć przyszłości, to jasne, ale jestem przekonany, że monarchia będzie trwała dłużej niż wasze ustroje. (…) Mam naprawdę wszystko, moje życie przypomina piękny sen". Pięć lat później rozpoczęła się brutalna rewolucja, która zmiotła szacha i nadzieję na stworzenie z Iranu potęgi gospodarczej. A Fallaci, która miała swój udział w ukazywaniu Pahlawiego jako dyktatora („I zrozumiałam jeszcze, że jest ponurym dyktatorem, znienawidzonym przez swój naród, tak jak powinno się nienawidzić ponurych dyktatorów") , sześć lat później, w 1979 roku, w nagrodę dostąpiła zaszczytu rozmowy z Chomeinim. Opatulona w czador osobiście doświadczyła upokorzenia. Gdy ajatollah obraźliwie pod jej adresem stwierdził, że „czador przeznaczony jest dla kobiet młodych i porządnych", w końcu zerwała go z ciała, co spowodowało, że Chomeini opuścił salę. Rozmowa została dokończona dzień później. Zdumiewające – ale ta długa fascynacja lewicowo-liberalnych zachodnich dziennikarzy reżimem Chomeiniego nie pozwalała dostrzec skali katastrofy i degradacji, jakiej doznało to państwo. A przecież Iran to pod względem liczby surowców piąte państwo na świecie. Ma drugie co do wielkości na globie zasoby gazu ziemnego i czwarte ropy naftowej. A ze swoją obecną populacją liczącą 90 mln ludzi ustępuje na Bliskim Wschodzie jedynie Egiptowi. Dzisiejsza histeryczna wrogość Iranu do Izraela może zdumiewać, bo los obu społeczeństw był od tysiącleci mocno ze sobą spleciony. To dlatego jedna z ulic w Jerozolimie została nazwana na cześć perskiego króla. Cyrus Wielki podczas swojego panowania w VI wieku p.n.e. zasłynął z wyzwolenia Żydów z niewoli babilońskiej. Było to przełomowe dla nich wydarzenie. Jak zauważa Ali M. Ansari, w wyniku jego decyzji o powrocie do ojczyzny i odbudowaniu świątyni w Jerozolimie, Żydzi rozwinęli sympatię do Irańczyków, która trwała przez większą część starożytnego okresu (wielu Żydów nie powróciło do Jerozolimy i zadowoliło się osiedleniem w sercu Imperium Perskiego w Babilonie, gdzie rozwój teologiczny w tym, co jest znane jako „babiloński" Talmud, odzwierciedlał ich perskie środowisko). Przy dwóch innych okazjach, gdy irańskie armie znalazły się u bram Jerozolimy – pod Partami w 40 roku p.n.e. i Sasanidami sześć i pół wieku później – Żydzi powitali ich jako wyzwolicieli.

Od apogeum siły do katastrofy

Fakt, iż z taką łatwością Izrael w ciągu jednego dnia wyeliminował praktycznie całe dowództwo Iranu, ujawnił skalę upadku twardogłowego reżimu Chameneiego. Afshon Ostovar, autor głośnej publikacji „Wars of Ambition: The United States, Iran, and the Struggle for the Middle East", zauważa: „Przez trzy dekady twardogłowi, którzy kontrolują reżim Iranu, zbudowali to, co wydawało się potężnym systemem odstraszania. Zgromadzili zapasy pocisków balistycznych. Opracowali i rozwinęli program wzbogacania uranu. Co najważniejsze, ustanowili sieć zagranicznych pełnomocników, którzy mogli rutynowo nękać siły izraelskie i amerykańskie". Od rewolucji irańskiej w 1979 roku Chomeini i Chamenei stworzyli w całym regionie sieć usłużnych pełnomocników, oś oporu – Hamas w Gazie, Hezbollah w Libanie, Huti w Jemenie i milicję w Iraku, a także mocno związali się z reżimem Assada w Syrii. Ta regionalna sieć, wsparta o rozbudowany program rakiet balistycznych, zdolność do efektywnych działań dywersyjno-terrorystycznych, dały Teheranowi poczucie siły i władzy. W październiku 2023 roku Republika Islamska osiągnęła szczyt swojej potęgi. Zgubiła ich pycha i poczucie potęgi. Afshon Ostovar na łamach amerykańskiego „Foreign Affairs" zauważa, że Chamenei przeszacował swoją potęgę: „Twardogłowi Iranu przesadzili. Po ataku Hamasu na Izrael 7 października 2023 roku przywódcy reżimu zdecydowali się na kampanię maksymalnej agresji. Zamiast pozwolić Hamasowi i Izraelowi walczyć, spuścili swoich pełnomocników na cele izraelskie. Izrael z kolei został zmuszony do rozszerzenia ofensywy poza Gazę. Udało mu się poważnie zdegradować Hezbollah, najpotężniejszą z grup pełnomocników Teheranu, i zniszczyć pozycje Iranu w Syrii – pośrednio przyczyniając się do upadku reżimu Assada. Iran odpowiedział na tę agresję, przeprowadzając dwa największe ataki rakietowe, jakie kiedykolwiek przeprowadzono przeciwko Izraelowi. Ale Izrael, wspierany przez armię USA i innych partnerów, odparł te ataki i poniósł niewielkie szkody. Następnie odpowiedział atakiem. Wraz z tym fundamenty irańskiej strategii odstraszania runęły. Jego reżim rządzący stał się bardziej podatny na ataki i wystawiony na niebezpieczeństwo niż kiedykolwiek od wojny iracko-irańskiej

eprasa.pl 396b7dcc7a

w latach 80.”. Izrael dostał też w prezencie od Chameneiego okazję do zmasowanego ataku na Iran, do którego przygotowywał się od dekady. Przywódca Iranu błędnie odczytał dynamikę sytuacji. Pozornie bowiem ataki z 7 października 2023 roku wydawały się na początku jedynie wzmacniać Teheran. Główny regionalny wróg Iranu został nagle uwikłany w pochłaniający ogromne zasoby konflikt. Iran wymusił więc na członkach owej osi oporu przyłączenie się do ataku na Izrael, tworząc regionalny front pod przywództwem Teheranu. W połowie 2024 roku Iran i jego pełnomocnicy poważnie testowali regionalny porządek kierowany przez USA. Ale Izrael, punkt po punkcie, wyeliminował owe zagrożenia. Ośmieszył też Chameneiego wobec całego świata. Jak zauważa Ali M. Ansari, 31 lipca 2024 roku „podczas inauguracji prezydentury Pezeszkiana w Teheranie, w wyniku zamachu życie stracił Ismail Hanijja, przywódca polityczny Hamasu. Szybko stało się jasne, że atak nie powiódłby się bez informacji z wewnątrz, przez co paranoja, która od zawsze naznaczała polityczne życie Iranu, sięgnęła punktu wrzenia. Sytuacji bynajmniej nie załagodził komentarz ówczesnego Ministra Wywiadu, jakoby udało się wykorzenić »infiltrację« Mosadu w irańskiej siatce służb bezpieczeństwa i wywiadowczych, a następnie typowa dla byłego prezydenta Ahmadinażara uwaga, że szef komórki do zwalczania Mosadu okazał się izraelskim agentem. To, że Iran był w pełni przesiąknięty agenturą, stało się jasne po tym, jak równocześnie eksplodowało ok. 4000 pagerów – zamówionych i zakupionych przez irańską spółkę dla Hezbollahu – raniąc tysiące ludzi. Zamachy wyznaczyły początek izraelskiej ofensywy przeciwko Hezbollahowi, w ramach której pozbyto się czołowych przywódców, w tym Hassana Nasrallaha, co wprawiło w rozpacz Chameneiego, a wywołało euforię wśród syryjskich dysydentów, będących jednym z głównych celów prześladowań Hezbollahu. W ciągu kilku miesięcy Izrael rozbił irańską sieć – zniszczył Hamas w Strefie Gazy, rozbił Hezbollah w Libanie, a w grudniu 2024 roku przyczynił się walnie do upadku reżimu Baszara al-Assada w Syrii, likwidując główny szlak, przez który Iran dostarczał przez lata broń Hezbollahowi i palestyńskim bojownikom na Zachodnim Brzegu. Chamenei mógł wówczas odpuścić, ratując swój potencjał odstraszania. Zamiast tego dokonał bezpośrednich, największych w historii ataków rakietowych na Izrael w kwietniu i październiku 2024 roku. Miały one ukazać potęgę arsenału Korpusu Strażników Rewolucji. Przyniosły odwrotny skutek. Ujawniły słabość możliwości rakietowych Iranu. Niemal wszystkie uderzenia zostały wyeliminowane. Jak zauważa Afshon Ostovar, ataki „skłoniły również Izrael do bezpośredniego uderzenia w Iran, wykorzystując przewagę sił powietrznych do zniszczenia kluczowych irańskich baterii obrony powietrznej i obiektów wojskowych w październiku, niszcząc ostatnią barierę, która wcześniej uniemożliwiała przeciwnikom Teheranu użycie siły militarnej przeciwko jego terytorium. Irański straszak upadł”. A od pierwszego dnia izraelskich nalotów i punktowej eliminacji wojskowej elity państwa znów eksplodowała w Iranie histeria związana z aktywnością izraelskiego wywiadu. Nastąpił rozkład wielu struktur państwa, co jest śmiertelnie niebezpieczne dla Chameneiego. Bez wątpienia przegrał w trwającym od dziesięcioleci konflikcie z Izraelem. Był głównym architektem tej klęski. Iran będzie musiał albo radykalnie ograniczyć swoją fundamentalną ideologię polityczną i histerycznie próbować integrować się z resztą regionu, albo jeszcze bardziej zaostrzyć swój policyjny reżim. A to może przyspieszyć jego upadek. Chamenei spektakularnie przegrał, a cała geopolityka regionu ulegnie radykalnej zmianie. Dla Rosji konflikt izraelsko-irański wiąże się z ryzykiem upadku reżimu w Teheranie, a więc powtórzeniem syryjskiego wariantu. Byłaby to kolejna strategiczna katastrofa dla Putina, a optymalny scenariusz dla Trumpa, który doprowadziłby do radykalnej przebudowy całej geopolityki Bliskiego Wschodu. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem
składam wyrazy szczerego współczucia
naszym Przyjaciołom i wieloletnim Klubowiczom „Gazety Polskiej”
– Czesławowi, Tadeuszowi i Janowi Antoniakom

z powodu śmierci

ŚP.

Mamy – Barbary

Łączę się z Wami w bólu i żałobie.
Niech pamięć o Jej życiu będzie dla Was źródłem siły,
a czas przyniesie ukojenie i pokój.
Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy dla całej Rodziny.

Tomasz Sakiewicz
red. nacz. „Gazety Polskiej”

eprasa.pl 396b7dcc7a

TRUMP I GENIUSZ IZRAELA

CZY AMERYKA POMOŻE POKONAĆ AJATOLLAHÓW?

O ostatecznym sukcesie izraelskiej operacji unieszkodliwienia irańskiego programu nuklearnego zdecydować może prezydent Donald Trump i to, czy Amerykanie sami przeprowadzą atak na ukryty głęboko pod ziemią kompleks „Fordow", czy użyczą Izraelczykom sprzętu, który umożliwi im przeprowadzenie tej operacji.

Dyskusje i wewnętrzne podziały w ruchu MAGA są gorące i doprowadziły nawet do osobistej scysji pomiędzy prezydentem a jednym z jego największych orędowników, Tuckerem Carlsonem. Po tym, jak Carlson skrytykował decyzje Trumpa o wsparciu Izraela – m.in. poprzez pomoc w przechwytywaniu irańskich pocisków – prezydent nie szczędził gorzkich słów, pisząc: „Niech ktoś wytłumaczy wujciowi wariatuńciowi [ang. kooky] Tuckerowi Carlsonowi, że Iran nie może mieć broni nuklearnej".

Sam Trump obiecywał w końcu, że skończy z „wiecznymi wojnami" i zaangażowaniem USA w sprawy, które nie przynoszą Ameryce żadnych widocznych zysków. Ale jest też druga strona charakteru prezydenta: lubi zwycięzców i ceni skuteczność. A „skuteczność Izraela oczarowała Trumpa" – jak głosił jeden z tytułów prasowych. Atak był „znakomity" – mówił prezydent; „Atak był naprawdę sukcesem, mówiąc łagodnie" – dodał. Warto najpierw przyjrzeć się szczegółom tej operacji, by zrozumieć, co zrobiło tak wielkie wrażenie na Trumpie.

Upokorzenie ajatollahów

Odważne operacje izraelskich służb, szokujące brawurą, skutecznością i rozmachem, często następują po bolesnych

eprasa.pl 396b7dcc7a

AKCEPTACJA USA

Atak Izraela na Iran to nie jest żadna „niekończąca się wojna", a raczej precyzyjne uderzenie, z jasno zdefiniowanym celem. Był irański program nuklearny, teraz go nie ma.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

W Waszyngtonie i wewnątrz ruchu MAGA trwa dyskusja na temat tego, czy USA powinny bezpośrednio włączyć się w uderzenie na Iran. Ale oprócz ideologicznej dyskusji pomiędzy skrzydłem powściągliwym (ang. restrainers) a jastrzębiami dla samego Trumpa coś innego może być kluczowe. Amerykański prezydent lubi zwycięzców, a Izrael pokazał niezwykłą skuteczność i pomysłowość w osiąganiu założonych celów.

ciosach dla bezpieczeństwa państwa żydowskiego. Tak było z atakiem w Monachium w 1972 r., po którym nastąpiła akcja eliminacji wszystkich osób zaangażowanych w jego organizację. Skuteczne uderzenie w Iran, a wcześniej efektowna akcja eliminacji przywództwa Hezbollahu, nastąpiły po jednej z najdotkliwszych kompromitacji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo Izraela – masakrze z 7 października 2023 r., przeprowadzonej przez Hamas.

Upokorzenie Teheranu okazało się wielopoziomowe: kontrola przestrzeni powietrznej nad 12-milionową stolicą przez państwo z dziesięciokrotnie mniejszą populacją i ułamkiem powierzchni; fakt, że w pierwszej fali ataku wyeliminowano większość z tych, którzy powinni wydać rozkazy o uderzeniu odwetowym; pokazanie, że autokracja, rządzona w końcu także przez wojskowych, o której potędze miało świadczyć wsparcie, także za pomocą technologii, udzielone Rosji, okazała się w ostatecznym rozrachunku bezbronna i bezzębna. Zwyciężyło po raz kolejny to, co zawsze było mocną stroną Izraela – długa gra i wieloletnie planowanie.

Strategia Mosadu

Horyzont czasowy uderzenia, które nastąpiło w nocy z 12 na 13 czerwca, to podobno osiem miesięcy, tyle trwało przygotowanie i zaplanowanie tej konkretnej akcji. Ale działania wywiadowcze, penetracja Iranu przez agentów Mosadu i identyfikacja celów związanych z irańskim programem nuklearnym trwały od wielu lat.

W 2018 r. agenci Mosadu wywieźli z Teheranu dziesiątki tysięcy stron dokumentów, nazwanych później „atomowym archiwum", które zawierały infor-

FOT. KEVIN MOHATT / REUTERS / FORUM

eprasa.pl 396b7dcc7a

macje o planach Teheranu dotyczących broni nuklearnej. Według źródeł w Mosadzie, na które powołuje się „Times of Israel", operacja przemytu dronów do Iranu i tworzenie sieci ludzi, którzy ostatecznie je obsługiwali, trwała co najmniej od trzech lat.

Głównym celem przemyconych małych dronów były baterie irańskiej obrony przeciwpowietrznej, to dzięki unieszkodliwieniu sporej jej części ataki izraelskiego lotnictwa były tak skuteczne. Drony zostały umieszczone w bardzo bliskiej odległości od swoich celów, a za ich rozmieszczenie i uruchomienie odpowiadać miała sieć ludzi składająca się w części z Izraelczyków, a w części z lokalnych agentów i współpracowników. W identyfikacji celów i osób do wyeliminowania miała pomagać służbom najnowsza technologia, szeroki strumień danych wywiadowczych przepuszczano przez model AI, który identyfikował i priorytetyzował cele.

Fascynującym elementem, na razie tylko fragmentarycznie opisanym, była operacja informacyjna. Według źródeł w izraelskich służbach władze w Teheranie były nieprzygotowane na atak, opierając się na przeświadczeniu, że Izrael nie przeprowadzi go, dopóki trwają rozmowy na linii Teheran–Waszyngton, których następną rundę planowano na niedzielę (atak nastąpił w piątek nad ranem). Takie przeświadczenie mogły budować wypowiedzi Trumpa, który nie odnosił się entuzjastycznie do pomysłów siłowych rozwiązań, a także to, że... na poniedziałek zaplanowane było wesele premiera Netanjahu. Nie można ponadto wykluczyć, że kiedyś usłyszymy o operacji wywiadowczej, w ramach której Teheran karmiono fałszywymi materiałami, budując przeświadczenie, że ma informacje wprost ze szczytów władzy państwa żydowskiego.

Nęcenie Trumpa

Frakcja powściągliwych – której twarzami medialnymi są Tucker Carlson czy Steve Bannon, a w administracji reprezentują ją dyrektor Wywiadu Narodowego (DNI) Tulsi Gabbard i z pewnymi zastrzeżeniami wiceprezydent J.D. Vance – próbuje przekonywać, że premier Netanjahu podstępem stara się wciągnąć USA i prezydenta Trumpa w kolejną awanturę na Bliskim Wschodzie, która może się zakończyć destabilizacją, a w dłuższej perspektywie powtórką z interwencji w Iraku, wraz z jej długotrwałymi regionalnymi konsekwencjami. Frakcja jastrzębi, jak choćby senator Ted Cruz, który w wywiadzie u Tuckera Carlsona cytował fragment Ewangelii nakazujący solidarność z Izraelem, posługuje się argumentami często moralnymi albo mówi o tym, jakim zagrożeniem dla USA jest Iran, szczególnie posiadający w ręku broń nuklearną.

Jednak skupianie się na tej dyskusji i zastanawianie się, na które ucho Trump lepiej słyszy – czy to, do którego szepczą powściągliwi, czy to, do którego mówią jastrzębie – przesłania jeden aspekt, który może się okazać kluczowy. Trump szuka zwycięstw, chce być zapamiętany jako ten, który załatwił kluczowe sprawy. Wojna na Ukrainie przyniosła mu na razie frustrację, a nie efektowne rozwiązanie, a tymczasem na horyzoncie pojawia się Izrael i premier Netanjahu, który właściwie na talerzu przynosi tort zwycięstwa, na którym Trump musiałby postawić tylko wisienkę. Dlatego skuteczność ma tu tak ogromne znaczenie. Powściągliwi mogą straszyć powtórką z Iraku, ale Netanjahu pokazał, że żadna wielka inwazja lądowa nie jest wcale potrzebna do tego, by rzucić Teheran na kolana.

Dla Trumpa nie ma właściwie znaczenia, który z finałów tej historii się zmaterializuje. W jednym z nich ajatollahowie, upokorzeni po ataku Izraela, wracają do stołu negocjacyjnego (Teheran już wysyła sygnały, że byłby do tego gotowy). Trump jawi się jako genialny negocjator, który wykorzystał dźwignię na rywala, by osiągnąć to, co chciał. A trzeba pamiętać, że rozwiązanie kwestii programu nuklearnego Iranu było celem jego poprzedników w Białym Domu, z Barackiem Obamą na czele i jego umową nuklearną JCPOA.

Drugi scenariusz, w którym amerykańskie B-2, np. wypożyczone Izraelowi, unieszkodliwiają ośrodek „Fordow", a być może dodatkowe uderzenia likwidują wierchuszkę reżimu w Teheranie, też jest do zaakceptowania dla Trumpa. To nie jest żadna „niekończąca się wojna", a raczej precyzyjne uderzenie, z jasno zdefiniowanym celem. Był irański program nuklearny, teraz go nie ma.

Własne błędy, cudze porażki

Starcie z Elonem Muskiem i ostateczne przeprosiny właściciela Tesli pokazały też, że jeśli się komuś wydaje, iż to on, a nie Trump ma klucze do serc członków ruchu MAGA, to jest w błędzie. Po spięciu z Carlsonem Trump stwierdził, że ten pierwszy zadzwonił do niego z przeprosinami, a Tucker publicznie przyznał, że rzeczywiście jest „trochę wujciem wariatuńciem". Gdy dziennikarze przypomnieli, że podczas swojego przesłuchania w Kongresie szefowa DNI Tulsi Gabbard stwierdziła, iż według amerykańskiego wywiadu Iran nie jest na drodze do zbudowania broni nuklearnej, Trump zbył to pytanie, stwierdzając: „Nie obchodzi mnie, co ona powiedziała".

Największym atutem stojącym po stronie Netanjahu nie jest wcale podstęp, ale wspomniana już skuteczność. Owszem, Trump ceni sobie lojalność i lubi się otaczać lojalistami, ale nie cierpi, gdy musi brać na siebie cudze porażki. Tak było chociażby ze „specjalistą" od ceł, Peterem Navarro, który stał murem za Trumpem, gdy ten głosił, że ukradziono mu wybory w 2020 roku. Ale gdy zaprojektowana przez Navarro wojna celna naraziła prezydenta na upokorzenia i zmusiła do wycofywania się rakiem z niektórych rozwiązań, Trump nie miał skrupułów, by odsunąć Navarro na boczny tor i zaufać innym.

Oczywiście, skuteczność Izraela też ma swoje ograniczenia, bo na tej wojnie, tak jak na wszystkich innych, zgodnie z dewizą Carla von Clausewitza: „Wszystko jest proste, ale nic nie jest łatwe". **GP**

eprasa.pl 396b7dcc7a

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 396b7dcc7a

IZRAELSKA OPERACJA LAST MINUTE

IRAN O KROK OD BRONI ATOMOWEJ

Głównym deklarowanym celem operacji Wschodzący Lew jest pozbawienie Iranu możliwości wyprodukowania broni jądrowej. Stąd ataki na obiekty atomowe – których ostateczny efekt za wcześnie jeszcze oceniać. Ale nie mniej ważne dla Izraela jest osłabienie potencjału rakietowego Iranu, tak naprawdę jedynego poważnego atutu militarnego islamskiej republiki. Wszak sama bojowa głowica nuklearna to nie wszystko, trzeba mieć jeszcze możliwość jej użycia.

Antoni **Rybczyński**

Premier Izraela Benjamin Netanjahu oświadczył już po niecałych dwóch dobach ataków na Iran, że prawdopodobnie cofnęły one program nuklearny reżimu ajatollahów „o kilka lat". Obiekty nuklearne Iranu doznały „poważnych strat", a to

eprasa.pl 396b7dcc7a

tylko początek – podkreślił szef żydowskiego państwa. Dodał, że Izrael niszczy też zdolności Iranu do produkcji rakietowych pocisków balistycznych. A to było dotychczas największym zagrożeniem dla Izraela – co było widać już w pierwszych dniach wymiany rakietowych ciosów. W jakim stopniu, po tygodniu wojny, armia izraelska (IDF) w ścisłej współpracy z Mosadem osiągnęła zakładane cele?

To był ostatni dzwonek

Benjamin Netanjahu w swoim pierwszym wywiadzie od czasu rozpoczęcia operacji Wschodzący Lew, powiedział, że zdecydował się na atak nie tylko z powodu rozwoju programu jądrowego Iranu, ale też rozwoju jego potencjału rakietowego. „Po pierwsze, zagrożenie, że Iran pospiesznie wykorzysta wzbogacony uran do produkcji bomb atomowych z konkretnym i deklarowanym zamiarem zniszczenia nas. Po drugie, pospieszne zwiększenie arsenału pocisków balistycznych do poziomu, który pozwoliłby na produkcję 3600 sztuk broni rocznie... W ciągu trzech lat 10 000 pocisków balistycznych, każdy ważący tonę, lecących z prędkością 6 machów, prosto w nasze miasta, jak widzieliście dzisiaj... a następnie w ciągu 26 lat 20 000. Żadne państwo nie jest w stanie tego wytrzymać, a już na pewno nie państwo wielkości Izraela, więc musieliśmy działać" – powiedział Netanjahu w rozmowie z FOX News 18 czerwca.

Według oceny wywiadu Izraela był to właściwy i konieczny moment na uderzenie – zanim Iran odbudował systemy obronne zniszczone podczas znacznie mniej spektakularnego ataku w październiku ubiegłego roku. No i należy pamiętać, że Iran nigdy nie był tak osłabiony w regionie: klęska Hamasu w Strefie Gazy, klęska Hezbollahu w Libanie, osłabieni Huti w Jemenie, upadek reżimu Baszara el-Asada w Syrii. Kluczowe dla podjęcia decyzji były jednak informacje wywiadowcze. Izrael odkrył, iż naukowcy z islamskiej republiki przeprowadzili udane eksperymenty w procesie projektowania broni jądrowej, dzięki czemu znaleźli się być może nawet o kilka zaledwie tygodni od możliwości wyprodukowania bomby.

Iran zgromadził naukowców i podzielił ich na kilka grup roboczych, które miały w tajemnicy pracować nad komponentami procesu przekształcania materiałów jądrowych w rzeczywiste urządzenie wybuchowe, począwszy od końca 2023 roku lub początku 2024 roku – wkrótce po ataku Hamasu z 7 października, który wywołał trwającą wojnę w Strefie Gazy. Ten proces przebiegał równolegle do wzbogacania uranu przez Iran do poziomów, które nie mają zastosowania do celów cywilnych, ale są wymagane do budowy bomby atomowej. Według raportu Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej z końca maja, zapasy uranu w Iranie, jeśli zostaną dalej wzbogacone, wystarczą do budowy dziewięciu broni jądrowych.

Nawet Rafael Grossi, szef Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, organu ONZ ds. kontroli broni jądrowej, ostrzegł kilka tygodni temu, że Iran „nie jest daleko" od uzyskania broni atomowej, a utrudnianie pracy inspektorom jego agencji przez Teheran oznacza, że MAEA nie jest w stanie śledzić ostatnich postępów reżimu w różnych aspektach programu. Co również istotne, Irańczycy opracowali bardzo złożony detonator jądrowy – urządzenie inżynieryjne, które powoduje wybuch jądrowy rdzenia bomby. Od dawna dysponują też rakietami zdolnymi do przeniesienia takiego urządzenia. Złożenie wszystkich niezbędnych elementów, gdyby Iran zdecydował się to zrobić, zajęłoby nie więcej niż dwa miesiące, a w wersji optymalnej nawet zaledwie tydzień.

Czym jest wzbogacanie uranu?

Pozyskanie materiału niezbędnego do wywołania rozszczepienia atomowego jest najtrudniejszym etapem procesu produkcji energii jądrowej lub bomb atomowych. Trzeba rozwinąć infrastrukturę przemysłową do produkcji izotopów uranu-235, które stanowią zaledwie 0,7 proc. substancji zawartej w rudzie uranu, a do oddzielenia tego materiału wykorzystuje się tysiące wirówek obracających się z prędkością ponaddźwiękową. Wzbogacanie uranu to proces, który zwiększa ilość izotopu uran-235 (charakteryzuje się wysoką podatnością na rozszczepienie jądrowe przez neutrony termiczne) w uranie naturalnym. W efekcie uran wzbogacony (czyli z większą ilością izotopu 235) może być wykorzystywany jako paliwo do reaktorów jądrowych lub, w znacznie większych ilościach, do produkcji broni jądrowej. Proces polega na przekształceniu uranu w gazowy sześciofluorek uranu (UF6), następnie na oddzieleniu izotopów, a następnie powrocie do formy stałej. Iran robi to za pomocą wirówek gazowych. Poziom wzbogacenia ma kluczowe znaczenie. Nisko wzbogacony uran (3–5 proc. uranu-235) zasila większość reaktorów jądrowych, natomiast reaktory badawcze mogą wykorzystywać uran wzbogacony do 20 proc. Aby wyprodukować broń jądrową, uran musi być wzbogacony do co najmniej 90 proc. – jest to tzw. uran do celów wojskowych. W ostatnich latach Iran wyprodukował uran wzbogacony do 60 proc., co stanowi znaczący krok techniczny w kierunku uzyskania materiału do produkcji broni. Iran jest obecnie jedynym krajem bez broni jądrowej, który wzbogaca uran do tego poziomu.

Raport MAEA opublikowany w maju tego roku stwierdza, że zapasy wysoko wzbogaconego uranu w Iranie wzrosły o prawie 50 proc. w ciągu ostatnich trzech miesięcy, osiągając poziom 409 kilogramów. Taka ilość materiału mogłaby zostać szybko oczyszczona do poziomu 90 proc. niezbędnego do wyprodukowania rdzenia około 10 bomb atomowych, gdyby Iran zdecydował się na produkcję broni jądrowej. Rada Gubernatorów MAEA wydała 12 czerwca rezolucję, która uznała, że Iran nie wywiązuje się ze swoich zobowiązań w dziedzinie technologii jądrowych. Iran starał się ukryć swoje prace, ale dla specjalistów było oczywiste, że zmierzają one w kierunku stworzenia broni jądrowej. Tego samego dnia rzecznik irańskiej agencji atomistyki w państwowej telewizji powiedział, że Teheran uruchomi trzeci obiekt wzbogacania uranu.

Cios w obiekty atomowe i rakietowe

Już w pierwszym ataku, 13 czerwca, Izrael uszkodził cztery „krytyczne budynki"

FOT. RONEN ZVULUN / REUTERS / FORUM

eprasa.pl 396b7dcc7a

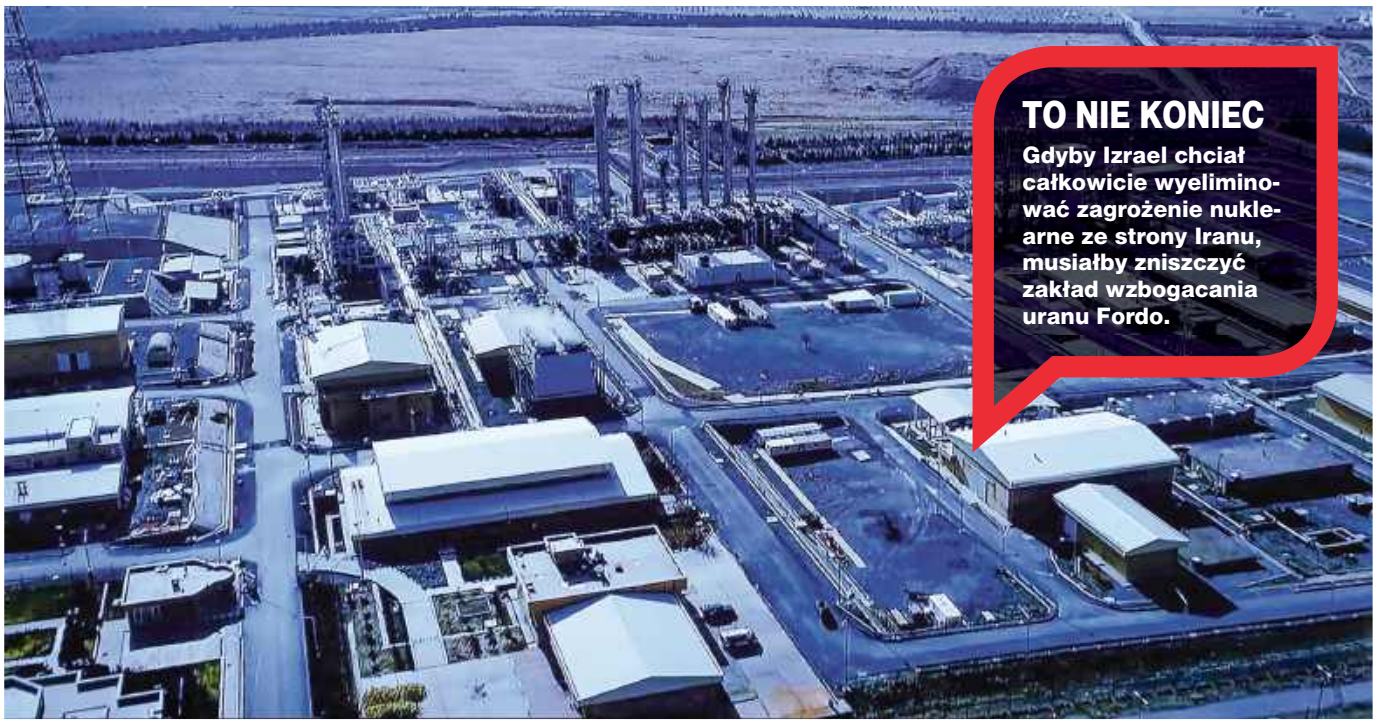

TO NIE KONIEC

Gdyby Izrael chciał całkowicie wyeliminować zagrożenie nuklearne ze strony Iranu, musiałby zniszczyć zakład wzbogacania uranu Fordo.

FOT. SALAMPIX/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

w ośrodku jądrowym w Isfahanie w środkowym Iranie, w tym zakład przetwarzania uranu. W wyniku ataku na zakład w Natanz zniszczeniu uległa naziemna hala wzbogacania oraz zewnętrzny system zasilający ośrodek w energię elektryczną. Dyrektor MAEA Rafael Grossi ocenił, że utrata zasilania mogła doprowadzić do zniszczenia wszystkich 15 tys. wirówek. Izrael uderzył również w kluczowe elementy łańcucha dostaw niezbędnego do produkcji bomby: Organizację Innowacji i Badań Obronnych (SPND), Ministerstwo Obrony i Logistyki Sił Zbrojnych, które kontroluje SPND, zakłady TESA w Karadżu na zachód od Teheranu, oraz Centrum Badań Jądrowych w Teheranie. IAF zbombardowały Uniwersytet Imama Husajna w Teheranie, zaangażowany w eksperymenty związane z technologią broni jądrowej. Siły Izraela zabiły też kilkunastu naukowców zajmujących się energetyką jądrową.

Oprócz materiałów rozszczepialnych potrzebne są środki do ich dostarczenia. Dlatego Izrael zaatakował bazy rakietowe i zakłady zaangażowane w produkcję pocisków balistycznych: Bid Ganeh w prowincji Teheran, Khorramabad w prowincji Lorestan, bazy w Tebriz, Kermanszah i Piranshahr. W efekcie intensywność irańskich ataków rakietowych zmniejszyła się w ciągu tygodnia z około 40 do zaledwie kilku pocisków w jednej turze. IDF twierdzą, że zniszczyły około połowy irańskich wyrzutni balistycznych i 35–40 proc. zapasów pocisków balistycznych. Gdyby Izrael chciał całkowicie wyeliminować zagrożenie nuklearne ze strony Iranu, musiałby jednak zniszczyć zakład wzbogacania uranu Fordo. Jeśli ukryto tam wzbogacony uran, a zakład nie zostanie zniszczony, Iran będzie w stanie wzbogacić do 90 proc. wystarczającą ilość uranu, by pozyskać dziewięć sztuk broni jądrowej w ciągu najdalej miesiąca. Sęk w tym, że najwyższa kondygnacja obiektu ukryta jest 90 metrów pod skałą. Sama hala wzbogacania uranu znajduje się 500 m pod ziemią. Tylko bomby GBU-57 zrzucone przez B-2 są w stanie to zniszczyć. Tyle że jedynym państwem na świecie posiadającym taką broń są Stany Zjednoczone. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 396b7dcc7a

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Wieczna chwała Władimir Putin obiecał nieśmiertelność Rosjanom walczącym na froncie. Oznajmił to podczas spotkania z uczestnikami programu telewizyjnego „Czas Bohaterów". Brzmi kusząco, ale dla większej zachęty mógłby na przykład jeszcze przyrzec, że tę nieśmiertelność będzie umilać każdemu z bohaterów 70 hurys (czy raczej ruskich krasawic) i litr samogonu na głowę.

Na bogato Tymczasem w okupowanym przez Rosjan Skadowsku w obwodzie chersońskim rodzinie zlikwidowanego miejscowego kolaboranta wręczono… kuchenkę mikrofalową. Wiadomo, że życie zdrajców zwyczajowo nie jest wysoko cenione przez ich nowych panów, więc i tak dobrze, że nie podarowano czajnika.

Ze świata medycyny W Rosyjskiej Akademii Nauk wykryto, kto odpowiada za niepokojące wskaźniki szerzenia się chorób zakaźnych w kraju. Jak ogłosił akademik Nikołaj Briko, wzrostowi zachorowań na odrę winni są Cyganie, Żydzi i migranci. To ciekawe i świeże spojrzenie na problem, bo 80 lat temu niemieccy lekarze mówili o podobnych zależnościach raczej głównie w kontekście tyfusu.

Amoralna propozycja Mieszkaniec Nowoczerkaska pod Rostowem zabił nowo poznaną znajomą, która po wspólnym spożyciu alkoholu rozochociła się tak, że zaczęła natrętnie domagać się pójścia z nim do łóżka, a gdy odmówił, zaczęła kpić z jego męskości. Siły woli można tylko pogratulować, ale nad stosowaniem asertywności w praktyce facet musi jeszcze trochę popracować.

Rezerwat w piwnicy U mieszkanki jednej z miejscowości w obwodzie leningradzkim pod podłogą domu wyrósł tajemniczy grzyb, który po zbadaniu okazał się lakownicą żółtawą – gatunkiem w Rosji prawnie chronionym. Z tego powodu rzadkiej huby nie można ani zniszczyć, ani usunąć, bo grozi za to nawet odpowiedzialność karna. Pozostaje chyba tylko cały dom przekształcić w rezerwat przyrody i czekać, aż wyrosną w nim nowe okazy… **GP**

BRANŻA TĘTNIĄCA ŻYCIEM

„Na cmentarzach panuje ożywienie" – takim tytułem ucieszył swoich czytelników dziennik „Kommiersant". W następnym numerze należy oczekiwać obszernej relacji i reportażu z Dnia Otwartych Trumien?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Ku przestrodze

Za 400 tys. rubli moskiewskie firmy mogą skorzystać z oryginalnej oferty tematycznej imprezy korporacyjnej. Odbywa się ona w stylu „Archipelag GUŁAG", a uczestników przebiera się w waciaki i pod ochroną NKWD każe rąbać drewno. Dobry pomysł – po jednym takim turnusie na katorżniczą pracę w korpo nie będzie wypadało już tak narzekać.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 396b7dcc7a

Rozmawia
Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

DŁUGA PODRÓŻ APACHE'Y

KONIEC ŚMIGŁOWCOWEJ SAGI

Pierwsze wyleasingowane od USA śmigłowce uderzeniowe Apache w wersji AH-64D trafiły przed kilkoma dniami do Polski. Mogło do tego dojść wiele miesięcy wcześniej, ale przez opieszałość resortu obrony umowę w tej sprawie podpisano dopiero w lutym br. Patrząc na politykę rządu i zaciągnięty hamulec na wielu zbrojeniach, już sam fakt realizacji tego kontraktu należy uznać za sukces z korzyścią dla polskiej armii.

Nawiązanie w tytule do ludu Apaczów, czyli grup etnicznych Indian Ameryki Północnej, nie jest przypadkowe. Po pierwsze, nazwa amerykańskich śmigłowców uderzeniowych pochodzi właśnie od tego indiańskiego plemienia. Po drugie, prowadzili oni koczowniczy tryb życia. Odnosząc to do śmigłowców Apache, które w połowie czerwca pojawiły się w Polsce, można nieco z przymrużeniem oka stwierdzić, że ich podróż z Ameryki do naszego kraju trwała 25 miesięcy. Wszystko zaczęło się bowiem w maju 2023 roku, gdy ówcześni szefowie MON i Pentagonu – Mariusz Błaszczak i gen. Lloyd Austin – osiągnęli porozumienie ws. wyleasingowania przez Polskę ośmiu śmigłowców z zasobów US Army. Do czasu, aż trafią do nas pierwsze z pożądanych jednostek w najnowocześniejszej wersji AH-64E Guardian. Minęło kilka miesięcy, a we wrześniu tego samego roku strona polska podpisała umowę offsetową na zakup 96 śmigłowców. I tak jak każda długa podroż wypełniona jest różnymi zakrętami, tak również tutaj nie obyło się bez perturbacji. W Polsce zmieniła się władza, a temat umowy na śmigłowce, tak jak wiele innych, zastygł w bezruchu. Ba, istniała nawet obawa, że do jej realizacji nie dojdzie, o czym informowaliśmy na łamach „GP" niemal równo rok temu.

Dwie umowy

Ostatecznie do podpisania głównej, najważniejszej umowy wykonawczej, na 96 śmigłowców Apache AH-64E, doszło 13 sierpnia ub.r. Obejmuje ona również pakiet logistyczny i szkoleniowy. Wartość tej umowy to prawie 10 mld dolarów. Dostawy mają rozpocząć się w 2028 roku a pierwsza transza zakłada przekazanie Polsce 15 śmigłowców. Nadal nie było jednak wiadomo, co z leasingiem starszej wersji Apache'y, przeznaczonych do szko-

eprasa.pl 396b7dcc7a

KIEDY NASTĘPNE?
Przekazanie reszty wyleasingowanych od USA śmigłowców Apache AH-64D planowane jest do września br.

FOT. TWITTER

lenia polskich pilotów. Mijały kolejne miesiące, a odrębnego porozumienia brakowało. Podpisano je dopiero pod koniec lutego br. Kontrakt o wartości 300 mln dol. zakładał przekazanie stronie polskiej ośmiu śmigłowców Apache w wersji AH-64D oraz zapewnienie pakietu szkolno-logistycznego. Warto podkreślić, że szkolenia polskich pilotów rozpoczęły się w USA już w 2023 roku. To właśnie oni stanowią trzon kadry instruktorskiej dla reszty pilotów. Spekulowano, że pierwsze maszyny wylądują w Polsce w maju. Ostatecznie szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował, że nastąpi to 16 czerwca.

Wreszcie są

Trzy śmigłowce w wersji AH-64D wylądowały na lotnisku 56. Bazy Lotniczej w Inowrocławiu. Trafią do pododdziałów 1. Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych. To właśnie tam rozpocznie się proces szkolenia na terenie Polski. Oprócz pilotów, będą to także technicy oraz personel zabezpieczający. Tak jak wspomniano, w szkolenia będą zaangażowani ci, którzy odbyli je wcześniej na terenie Stanów Zjednoczonych. Szef MON poinformował, że obecnie Polska ma przeszkolonych 20 pilotów i 22 członków obsługi naziemnej. „Uzupełniliśmy ten zakup o leasing ośmiu Apache'y, by w ciągu najbliższych lat uzyskać jak najwięcej przeszkolonych i przygotowanych pilotów. Także personel obsługi naziemnej, który będzie gotowy do obsługi właśnie wszystkich 96 śmigłowców bojowych, które zakupiliśmy" – podkreślił Kosiniak-Kamysz podczas uroczystości odebrania śmigłowców. „W wersji docelowej, w wersji AH-64E, (Apache) jest wyposażony w najnowszy system monitoringu, detekcji, wykrywania, obrazowania i przekazywania informacji do całego ugrupowania bojowego, które będzie w ten sposób zorganizowane. Śmigłowce będą oddziaływać na cele zarówno powietrzne, jak i naziemne. (…) Będą nie tylko związane swoimi zadaniami, ale będą przekazywać także informacje do czołgów Abrams, myśliwców F-35. To wszystko jest, można powiedzieć, zlinkowane w tym procesie – dodał.

Rok opóźnienia

Reasumując: śmigłowce, które otrzymaliśmy (i których otrzymamy jeszcze pięć), są starszą wersją zmodernizowanego śmigłowca Apache AH-64E Guardian, uznawanego za najlepszy i najnowocześniejszy sprzęt w swojej klasie na świecie. Maszyny posłużą głównie do celów szkoleniowych i jako rozwiązanie pomostowe do czasu odbioru pierwszych „Guardianów". Nie posiadają tak zaawansowanych technologii i wyposażenia jak następcy, ale teraz głównym celem jest zaznajomienie się polskich pilotów z „latającymi czołgami", jak potocznie nazywane są te jednostki. Warto przypomnieć, że nie byłoby tej umowy, gdyby nie poprzedni rząd Zjednoczonej Prawicy i ówczesny szef MON, Mariusz Błaszczak. Przy okazji odbioru pierwszych śmigłowców polityk przypomniał, że gdyby nie opieszałość obecnie rządzących, wyleasingowane Apach'e byłyby w Polsce rok wcześniej, a co za tym idzie – już od roku trwałoby szkolenie pilotów. Tymczasem rządowi Donalda Tuska zajęło dokładnie osiem miesięcy (13 grudnia 2023–13 sierpnia 2024 roku) pochylenie się nad dokumentem, który wynegocjowany przez poprzedników czekał wyłącznie na podpis. W przypadku umowy leasingowej trwało to znacznie dłużej, bo ponad rok. **GP**

eprasa.pl 396b7dcc7a

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Deficyt budżetowy katastrofalnie rośnie

Deficyt budżetowy dalej rośnie. Według danych Ministerstwa Finansów w styczniu–maju bieżącego roku wyniósł 108,3 mld zł (z prawie 290 mld zł zaplanowanych na 2025 rok). To wartość rekordowo wysoka i władze nie będą jej w stanie znacząco zmniejszać w kolejnych miesiącach i latach.

RZĄD NIE PRZESTAJE ZADŁUŻAĆ PAŃSTWA

Instytut Finansów Publicznych ostrzega, że jeśli obecny trend się utrzyma, deficyt może przekroczyć prognozowany na cały obecny rok poziom 7,3 proc. PKB, co zagraża realizacji także przyszłorocznego budżetu. Tymczasem obecnie, tzn. po pierwszych pięciu miesiącach roku, jest on już dwukrotnie wyższy niż w takim samym okresie w roku ubiegłym i aż pięciokrotnie wyższy niż w styczniu–maju 2023 roku, a więc jeszcze za rządów PiS.

– Poziom deficytu budżetowego (różnicy między dochodami a wydatkami budżetu państwa w danym roku), który objawia się w 2025 roku, jest dla mnie dramatyczny. Takiego dotąd nie było w wolnej Polsce. Już dziś trzeba ludziom powiedzieć jasno: czeka nas dramat w II półroczu bieżącego roku. Dlatego że założony poziom deficytu budżetowego na obecny rok, tj. 289 mld zł, pewnie zostanie przekroczony przy tym tempie jego powiększania w kolejnych miesiącach bieżącego roku – komentuje dla „GP" pos. Henryk Kowalczyk (PiS), b. minister finansów.

Dochody niższe o prawie 15 proc. niż przed rokiem

Dodajmy, że – według danych Ministerstwa Finansów – w styczniu–maju bieżącego roku dochody budżetu państwa wyniosły 223,0 mld zł i były niższe o 14,6 proc. w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego. Co szczególnie istotne, dochody podatkowe budżetu państwa wyniosły 199,6 mld zł i były niższe niż przed rokiem o 15,5 proc., w tym tylko z samego podatku VAT niższe aż o 28,1 proc. Z kolei wydatki budżetowe wyniosły w bieżącym roku 331,3 mld zł i okazały się wyższe o 5,5 proc. niż rok temu.

Warto przypomnieć, że sytuacja naszego budżetu wygląda tak dramatycznie, mimo iż formalnie Bruksela jeszcze w 2023 roku wszczęła tzw. procedurę nadmiernego deficytu, co powinno oznaczać zobowiązanie Polski do jego konsekwentnego zmniejszania w ciągu najbliższych kilku lat, aż spadnie do dopuszczalnego przez UE poziomu 3 proc. PKB. A co więcej, pytani przez nas politycy i ekonomiści zakładają, że prawdopodobnie jeszcze w bieżącym roku przekroczymy konstytucyjnie nieprzekraczalny próg 60 proc. długu publicznego (sumy wszystkich zobowiązań finansowych państwa z przeszłości) wobec PKB.

W sprawie zadłużania kraju nabrali wody w usta

Niestety, rządząca koalicja z ministrem finansów, Henrykiem Domańskim na czele, w sprawie zadłużania Polski nie ma nic do powiedzenia. Władze próbują odwrócić uwagę społeczeństwa od tego tematu, kierując ją na tzw. rozliczenia z politykami

eprasa.pl 396b7dcc7a

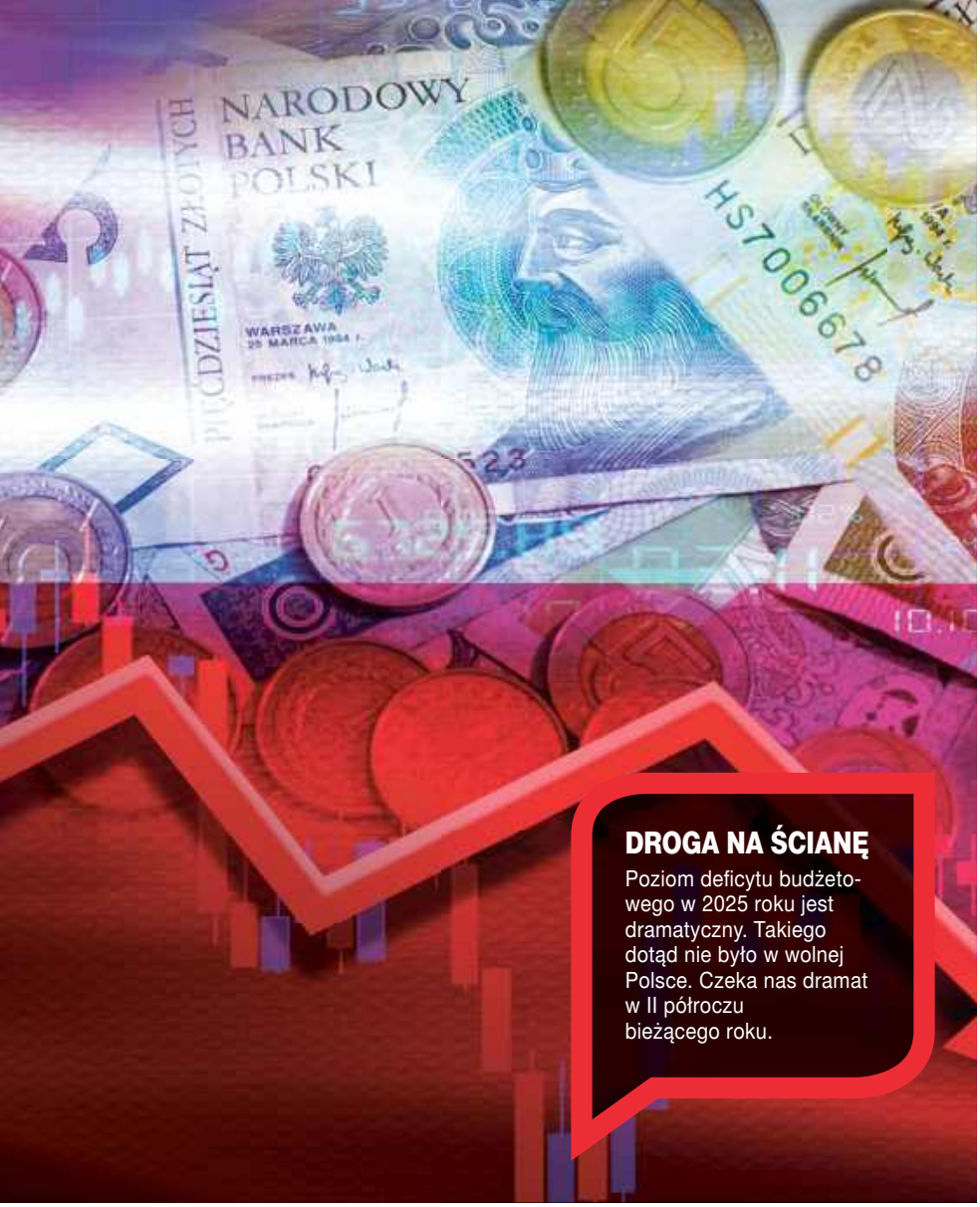

DROGA NA ŚCIANĘ
Poziom deficytu budżetowego w 2025 roku jest dramatyczny. Takiego dotąd nie było w wolnej Polsce. Czeka nas dramat w II półroczu bieżącego roku.

PiS. Sytuacja związana z rosnącym deficytem (i długiem) może się jednak wkrótce zupełnie wymknąć spod kontroli. Przy czym najbardziej mogą to odczuć ośrodki mniejsze, oddalone od wielkich metropolii – o czym niedawno pisaliśmy. Stanie się tak nie tylko wskutek znanej naszym czytelnikom likwidacji przeznaczonego głównie dla samorządów mniejszych ośrodków Programu Inwestycji Strategicznych.

Państwowa służba zdrowia tonie w długach

To także wynik dynamicznie rosnącego zadłużania państwowej służby zdrowia, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach oraz samego NFZ. Jak poinformował „GP" Janusz Szewczak, analityk finansowy, b. członek zarządu Orlenu, prawie 30 mld zł wynosi sam tylko deficyt Narodowego Funduszu Zdrowia. – Przy czym szacuje się, że może zabraknąć nawet 249 mld zł dla NFZ w latach 2025–2028, co stanowi poważne wyzwanie dla systemu ochrony zdrowia. Rząd planuje pokryć część tej luki środkami z budżetu państwa, ale to może nie wystarczyć. Do tego dochodzi około 8–10 mld zł długów szpitali powiatowych, kolejne 5–6 mld zł wynoszą niezapłacone tzw. nadwykonania w całej służbie zdrowia. A więc łącznie już teraz jest prawie 50 mld zł dziury w całym publicznym systemie zdrowia. I w dodatku nie ma skąd jej pokryć, ponieważ spółki Skarbu Państwa szorują po dnie pod względem osiąganych przez nie zysków netto. Ponadto z KPO nie ma środków na służbę zdrowia, bo środki z tego źródła mają inne przeznaczenie: na tzw. ochronę klimatu, transformację energetyczną i troszeczkę – na infrastrukturę. Tak więc z KPO pieniędzy na zdrowie nie będzie – dodaje Szewczak.

Firmy obawiają się przyszłości

Trudno się także dziwić, iż cała ta sytuacja odbija się negatywnie na nastrojach wśród przedsiębiorców. Jak poinformował Polski Instytut Ekonomiczny (PIE), miesięczny indeks koniunktury – wskaźnik badający nastroje wśród polskich przedsiębiorców (tzw. MIK) w czerwcu bieżącego roku spadł wobec maja o 0,9 pkt do poziomu 97,7 pkt i podobnie jak w poprzednim miesiącu znalazł się poniżej poziomu neutralnego (100,0 pkt). A to oznacza przewagę nastrojów negatywnych nad pozytywnymi wśród polskich przedsiębiorców.

– PIE tłumaczy obecne nastroje wśród przedsiębiorców przede wszystkim rosnącymi kosztami pracowniczymi, które stanowią barierę silnie oddziałującą na funkcjonowanie firm. PIE dodaje, iż „być może jest to sygnał, że w firmach następuje reorganizacja zatrudnienia w związku z wysokimi kosztami zatrudnienia oraz procesami automatyzacji i robotyzacji". Wśród odczytów branżowych zwraca uwagę pogorszenie sytuacji firm produkcyjnych spowodowane zwiększeniem udziału podmiotów ze spadkiem wartości sprzedaży i mniejszą płynnością finansową. Słabsza kondycja tej branży znajduje potwierdzenie

w najnowszym odczycie PMI, który wyraźnie obniżył się w stosunku do poprzedniego miesiąca. W kolejnych miesiącach firmy mogą odczuwać pozytywne skutki dalszego napływu środków z KPO, czego efektem będzie prawdopodobnie ożywienie inwestycyjne.

Z drugiej strony firmy obawiają się przyszłości – wzrasta udział wskazań na niepewność sytuacji gospodarczej jako znaczne utrudnienie działalności, a w czerwcu aż 21 proc. firm nie było w stanie przewidzieć, jak będzie się kształtowała sytuacja gospodarcza w kraju – zauważa dr Anna Szymańska z zespołu foresightu gospodarczego PIE.

Bliska zapaść finansowa państwa

– Myślę, że obecny rząd doprowadzi do zapaści finansowej państwa – twierdzi pos. Henryk Kowalczyk. – Na razie udaje, że nic się nie dzieje, ale tego nie da się już niczym ukryć. Tym bardziej że do deficytu

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 396b7dcc7a

budżetowego dokłada się bardzo zła realizacja wydatków NFZ, którego budżet na obecny rok wciąż jeszcze nie został zatwierdzony przez ministra finansów. Bruksela już oficjalnie wdrożyła procedurę nadmiernego deficytu wobec Polski, natomiast politycznie, jeśli chodzi o jej wdrażanie, nic się nie dzieje. Kierownictwo UE w tym zakresie siedzi cicho. Nie afiszuje się z tym. Choć pewnie gdyby obecnie władzę sprawował u nas rząd PiS, to już od dawna rozchodziłby się krzyk na całą Europę. Bruksela kryje w ten sposób swoich sojuszników, i to zresztą nie po raz pierwszy. W ten sposób pokazuje swoje praktyczne zaangażowanie po stronie ekipy Tuska. Natomiast patrząc na tę sytuację realnie, to bez względu na to, czy to się widzi, to liczb się nie oszuka. Tym bardziej gdy za nimi stoją konkretne pieniądze. Wobec tego, dla ratowania budżetu, muszą zwiększyć się dochody albo zmniejszyć wydatki. Inaczej nie da się niczego naprawić. Tymczasem dzieje się coś przeciwnego: dochody budżetowe zmniejszają się. Co zresztą nakłada się z rozmaitymi „dziwnymi" sytuacjami sygnalizowanymi przez pracowników Krajowej Administracji Skarbowej – wyjaśnia poseł.

Niezbędna będzie nowelizacja tego budżetu

Według Janusza Szewczaka, obecna sytuacja z narastającym deficytem budżetowym jest zadziwiająca. – Ten rząd zajmuje się, zdawałoby się, wszystkim, a najwięcej prokuraturą i tzw. rozliczeniami polityków opozycji. Ale przy tym wszystkim jakoś nie słychać, aby ktokolwiek z tego rządu zajmował się gospodarką i finansami. Tymczasem już po maju bieżącego roku deficyt sięga prawie 110 mld zł. I w mojej ocenie będzie niezbędna nowelizacja tego budżetu. A więc ten zaplanowany na cały bieżący rok, astronomiczny deficyt w wysokości prawie 289 mld zł, może być nie do utrzymania. Wytworzyła się nadzwyczaj dramatyczna sytuacja, a przecież nasz kraj stoi przed wielkimi wyzwaniami: skąd wziąć środki na ewentualne inwestycje. A na razie inwestycji brak. Gdybyśmy jednak mieli zastanowić się, w co Polska powinna inwestować, to na przykład koszt budowy elektrowni atomowych wyniósłby około 200 mld zł, CPK – także ponad 100 mld zł. Wobec tego wciąż powtarzam, że minister Domański wiezie nasz kraj szeroką autostradą do katastrofy finansów publicznych – mówi Janusz Szewczak.

Potop Tuska

W wypowiedzi dla „GP" prof. Zbigniew Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana, podkreśla, że deficyt budżetowy będzie dalej rósł.– I z dużym prawdopodobieństwem sięgnie nawet 10 proc. PKB, a jednocześnie może nawet spowodować, że wielkość długu publicznego w stosunku do poziomu PKB przekroczy konstytucyjny próg 60 proc. PKB. Mamy potop Tuska. Trzeba zadać pytanie: gdzie są te pieniądze? Ponieważ jednocześnie widać, że wydatki publiczne rosną w dużo wyższym tempie, a dochody – nie. Tymczasem powstał problem z praktycznym wycofywaniem się władz z realizacji inwestycji. A przecież zawsze w sytuacji gorszej koniunktury, która panuje w UE, to właśnie one stanowią optymalny sposób na wyjście z takiej sytuacji. Wygląda to tak, że abyśmy wyszli w finansach publicznych na prostą, jedynym rozwiązaniem byłaby zmiana rządu. Wszelkie rozważania stają się w tej sytuacji bezprzedmiotowe, bo nawet neoliberalni ekonomiści czy ideowi zwolennicy PO nie komentują obecnej sytuacji. Jest to znamienne – podkreśla naukowiec. **GP**

> *Pytani przez nas politycy i ekonomiści zakładają, że prawdopodobnie jeszcze w bieżącym roku przekroczymy konstytucyjnie nieprzekraczalny próg 60 proc. długu publicznego wobec PKB.*

NIEPRAWIDŁOWOŚCI W RESTAURACJACH

Inspekcja Handlowa sprawdziła w całym ubiegłym roku 626 lokali gastronomicznych, oferujących dania na miejscu i na wynos – małe lokale gastronomiczne, restauracje, lokale typu fast food, bary mleczne, smażalnie ryb. W 75 proc. z nich stwierdzono nieprawidłowości. Najwięcej dotyczyło uwidaczniania cen: braku cennika i liczby potrawy lub napoju. IH stwierdziła też nierzetelną obsługę – porcje były za małe lub użyto innego składnika niż zadeklarowany w menu. Jeśli usługa gastronomiczna nie jest zgodna z zamówieniem, klient ma prawo do reklamacji.

POLACY I WYDATKI NA WAKACJE

W obliczu rosnących kosztów życia i niepewności gospodarczej Polacy wciąż muszą zachować rozwagę w planowaniu wakacyjnych wydatków. W bieżącym roku przeciętne gospodarstwo domowe wyda na nie 4401,70 zł, czyli o niecałe 2 proc. i 67 zł więcej niż rok temu. Jednocześnie średni wakacyjny rachunek na osobę wyniesie 1761 zł – to o 27 zł i niecałe 2 proc. więcej niż w ubiegłym roku. Wielu Polaków planuje letni wypoczynek, starannie dostosowując budżet do realiów cenowych – wynika z raportu „Wakacyjny Portfel Polaków 2025" Związku Banków Polskich.

FOT. PIXABAY, ADOBE STOCK

eprasa.pl 396b7dcc7a

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Kolejny zamach władz UE na samochody Po wprowadzeniu zakazu produkcji i sprzedaży samochodów spalinowych eurokomuniści z Brukseli szykują regulacje, które mają ograniczyć rozwój samochodów hybrydowych – umożliwiających ich ładowanie z gniazdka. Od stycznia 2026 roku UE chce zmienić sposób obliczania tzw. współczynnika UT, który wskazuje, ile dystansu samochód hybrydowy pokonuje w trybie elektrycznym, a ile w spalinowym. Nowy sposób obliczania spowoduje, że auta hybrydowe będą oceniane jako „mniej ekologiczne", więc dojdzie do ograniczania ich produkcji i znacznych wzrostów cen tych aut.

Nowe zakazy UE Rozporządzenie władz UE o redukcji odpadów z opakowań (PPWR) ma obowiązywać od sierpnia 2026 roku – w imię realizacji idei „gospodarki obiegu zamkniętego". Ta wymyślona w Brukseli „gospodarka" ma dążyć do „minimalizacji odpadów i maksymalnego wykorzystania zasobów". Jest elementem Zielonego Ładu. Nowe przepisy UE mają wejść w życie bez ustaw krajowych. Na ich podstawie ma być zakazana sprzedaż kosmetyków i żywności (na przykład dżemu) w jednorazowych opakowaniach plastikowych. Zakazane mają też być plastikowe opakowania na owoce i warzywa dla ilości mniejszych niż 1,5 kg.

Normy UE opróżnią portfele kierowców Wskutek nowych norm UE, które mają wejść w życie w 2030 roku, znacznie podrożeją opony i samochody. Bonnorma „euro 7" zakłada, że większość wydzielanych przez pojazdy zanieczyszczeń to nie spaliny, lecz pyły uwalniane przez ścieranie opon i hamulców. W zależności od rodzaju samochodu, będzie więc można używać wyłącznie tych opon, które uwalniają nie więcej niż 3 do 11 miligramów zanieczyszczeń na kilometr.

Węgierskie imiona Parlament Węgier zdecydował, że to ministerstwo kultury będzie decydować o akceptacji lub odrzuceniu wymyślanych imion dzieci – imion „nie mających nic wspólnego z węgierską tradycją i tożsamością narodową". W opinii parlamentu „imiona są częścią narodowej tożsamości i wyrażają przynależność do danego narodu" i dlatego „konieczne jest przeniesienie decyzji w ich sprawie na szczebel ministerialny". Dotychczas o akceptowanej liście imion decydowało Węgierskie Centrum Badań Lingwistycznych.

Ludność Belgii zwiększa się, ale tylko wskutek imigracji Belgijski GUS podał, że liczba ludności Belgii wzrosła w roku 2024 do 11,8 mln. To roczny przyrost o prawie 62 tys. ludzi. Jednak wynika on w całości z dodatniego salda imigracji, które, według szacunków GUS, utrzyma się do 2070 roku na poziomie średnio około 30 tys. osób rocznie.

Włoskie regiony kontra rząd Izraela Władze dwóch włoskich regionów: Emilia-Romania i Apulia zerwały kontakty z rządem Izraela. Gubernatorzy tych regionów tłumaczą decyzję „bardzo poważną skalą przemocy" władz Izraela wobec Palestyńczyków w Gazie i popełnianymi przez nie „zbrodniami wojennymi i zbrodniami przeciwko ludzkości". Szef włoskiego MSZ Antonio Tajani oświadczył w związku z tym, że politykę zagraniczną prowadzi jednak rząd, a nie regiony.

Nowe obowiązki w prawach jazdy Z nowej dyrektywy Komisji UE wynika: koniec z bezterminowymi prawami jazdy, obowiązkowe badania lekarskie kierowców i możliwość prowadzenia aut przez 17-latków. Badania będą musieli przechodzić wszyscy kierowcy wymieniający prawa jazdy. A te prawa będą mogły być wydawane na maksymalnie 15 lat. Decyzję o wydaniu dokumentu z krótszym terminem ważności będą jednak podejmować nie urzędnicy, lecz lekarze. Część tych „postępowych" zmian w UE weszła w życie w Polsce już kilka lat temu. **GP**

KARA DLA RUMUNII

Rumunia spóźniła się z zapłatą przymusowej „składki" do kasy UE na wojnę na Ukrainie – 18,6 mln euro. Za karę komisarze UE doliczyli Rumunii karne odsetki po 3 tys. euro dziennie, liczone od 13 maja.

FOT. FACEBOOK

Bułgarzy nie chcą euro

Na mocy decyzji lewicowego rządu Bułgarii i komisarzy UE, Bułgaria ma przyjąć walutę euro 1 stycznia 2026 roku, choć większość mieszkańców tego kraju obawia się skutków zniesienia krajowej waluty i protestuje na ulicach Sofii. Sondaże wskazują, że wprowadzenia euro chce tylko 36–39 proc. pytanych. Bułgarzy obawiają się wzrostów cen, ukrytej inflacji i utraty kontroli rządu nad polityką finansową kraju.

eprasa.pl 396b7dcc7a

Protest w Krakowie. Obywatele bronią Telewizji Republika

Kraków nie milczy, gdy wolność słowa jest zagrożona. W centrum miasta odbył się protest w obronie Telewizja Republika i przeciw likwidacji wolnych mediów.

W Krakowie ponownie wybrzmiał głos sprzeciwu wobec cenzury i ograniczania wolności słowa. Na Placu Jana Matejki w Krakowie zgromadzili się obywatele zaniepokojeni kierunkiem, w jakim zmierza polityka medialna obecnych władz. Protest zainicjował Ryszard Majdzik, legenda opozycji antykomunistycznej, a jego celem była obrona niezależnych dziennikarzy i Telewizji Republika.

Plac Jana Matejki, znany z wielu wydarzeń o znaczeniu historycznym, tego dnia stał się sceną manifestacji na rzecz wolności słowa. Głównym powodem zgromadzenia było systematyczne ograniczanie niezależności mediów przez rząd Donalda Tuska oraz działania ministra sprawiedliwości Adama Bodnara. Wśród protestujących panowała atmosfera sprzeciwu, silne emocje i wyraźne poczucie zagrożenia dla swobód obywatelskich. Głosy z tłumu wyraźnie akcentowały niezgodę na naciski wobec dziennikarzy, a szczególnie na sposób traktowania Telewizji Republika. W swoim przemówieniu Ryszard Majdzik nie szczędził ostrych słów pod adresem władz. Odniósł się m.in. do sytuacji, w której służby państwowe kierują do prezesa TV Republiki Tomasza Sakiewicza wezwania bez jakiejkolwiek podstawy prawnej. – Policja domaga się dokumentów bez zgody prokuratury, bez oparcia w prawie. To już nie jest państwo prawa, tylko bezprawia – mówił Majdzik ze sceny. Głos zabrał również przewodniczący krakowskiego Klubu „Gazety Polskiej", Marek Michno. Manifestacja przebiegła pod hasłami solidarności z niezależnymi dziennikarzami i wyraźnego sprzeciwu wobec prób wyciszania niewygodnych głosów. Wielu uczestników podkreślało, że będą stać murem za wolnymi mediami.

POZNAŃ | W stolicy Wielkopolski odbył się Marsz dla Praworządności, zorganizowany przez środowiska patriotyczne i obywatelskie: Stowarzyszenie Prawy Poznań, Prawy Powiat Gdański, Polską Organizację Rolników (POR), Prawe Kaszuby w Organizacji, Klub „Gazety Polskiej" w Poznaniu oraz Akademicki Klub Obywatelski im. Lecha Kaczyńskiego. Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli różnych środowisk. Marsz rozpoczął się symbolicznie na stopniach Sądu Okręgowego w Poznaniu, gdzie odbyły się przemówienia reprezentantów stowarzyszeń prawniczych oraz organizacji obywatelskich zaangażowanych w obronę praworządności w Polsce. Szczególnym momentem wydarzenia była obecność sędziego Huberta Błaszczyka, określanego mianem Sędziego Niezłomnego. Po zakończeniu wystąpień uczestnicy marszu ruszyli w stronę Pomnika Obrońców Robotników Czerwca 1956 roku, a następnie przeszli pod więzienie przy ulicy Młyńskiej, gdzie złożyli kwiaty pod tablicą upamiętniającą Powstanie Poznańskie z 28 czerwca 1956 roku – jedno z najważniejszych wydarzeń w historii walki o wolność i godność Polaków. Finał marszu miał miejsce przed Sądem Rejonowym Stare Miasto.

W Krakowie odbyła się manifestacja poparcia niezależnych dziennikarzy i obrony

GDAŃSK | Mieszkańcy Gdańska ponownie wyszli na ulice, by wyrazić sprzeciw wobec nielegalnej migracji i planów powołania tzw. Centrów Integracji Cudzoziemców w regionie. Wydarzenie zorganizował Klub „Gazety Polskiej" Gdańsk II przy współpracy z Aleksandrem Jankowskim, radnym miasta Gdańska. Coraz więcej mieszkańców regionu wyraża obawy związane z bezpieczeństwem, zmianami społecznymi i brakiem przejrzystości w działaniach władz. Organizatorzy apelowali o aktywność obywatelską i zachęcali do wsparcia inicjatywy Stop Nielegalnej Migracji.

ELBLĄG | Na Bulwarze Zygmunta Augusta w Elblągu odbył się protest przeciwko polityce migracyjnej rządu, a zwłaszcza planom przyjmowania nielegalnych migrantów. Wydarzenie zostało zorganizowane przez lokalne środowiska patriotyczne i obywatelskie, które wyraziły swój sprzeciw wobec działań władz w tej kwestii. Zgromadzeni uczestnicy jasno podkreślali, że są przeciwni tworzeniu ośrodków dla cudzoziemców bez konsultacji z mieszkańcami i bez przejrzystości w procesach decyzyjnych. Wśród haseł pojawiały się wezwania do ochrony granic, bezpieczeństwa lokalnych społeczności oraz poszanowania głosu obywateli.

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 396b7dcc7a

wolnych mediów.

OŚWIĘCIM | W 85. rocznicę pierwszego transportu Polaków do niemieckiego obozu zagłady Auschwitz, który miał miejsce 14 czerwca 1940 roku i składał się wyłącznie z polskich więźniów politycznych, Kluby „Gazety Polskiej" oddały hołd pomordowanym rodakom. W uroczystościach upamiętniających to tragiczne wydarzenie licznie uczestniczyły delegacje Klubów „Gazety Polskiej" z różnych stron Polski, m.in. z Częstochowy, Oświęcimia, Brzeszcz oraz Kęt. Członkowie Klubów „Gazety Polskiej" uczcili pamięć ofiar, składając kwiaty i zapalając znicze na terenie byłego niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz, wyrażając w ten sposób szacunek oraz pamięć o polskich patriotach, którzy pierwsi trafili do tego miejsca kaźni. Obecność przedstawicieli Klubów była wyrazem nie tylko hołdu dla ofiar, ale również zobowiązania do pielęgnowania pamięci historycznej i przekazywania prawdy o polskich ofiarach niemieckiego terroru kolejnym pokoleniom.

KIELCE-CENTRUM | Odbyły się uroczyste obchody 103. rocznicy przybycia do Kielc 2. Pułku Artylerii Lekkiej Legionów – formacji o wielkich tradycjach bojowych i patriotycznych, głęboko wpisanej w historię regionu i całej Polski. Obchody rozpoczęły się od uroczystej Mszy Świętej odprawionej w Kościele Garnizonowym w intencji żołnierzy 2. Pułku Artylerii Lekkiej Legionów oraz wszystkich, którzy oddali życie za Ojczyznę. W modlitwie uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych, wojska, organizacji kombatanckich, poczty sztandarowe oraz mieszkańcy Kielc. Po zakończeniu liturgii, zgromadzeni w kolumnie marszowej – na czele z pocztami sztandarowymi – przeszli ulicami miasta, udając się na Stadion Leśny przy ul. Kusocińskiego. Tam, pod pomnikiem Kieleckich Artylerzystów, odbyła się dalsza część uroczystości patriotycznych. Delegacje złożyły kwiaty oraz zapaliły znicze, oddając hołd bohaterom, którzy walczyli o wolną i niepodległą Polskę. W wydarzeniu aktywnie uczestniczył również Klub „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum, którego członkowie godnie reprezentowali środowisko patriotyczne, manifestując pamięć i wdzięczność wobec bohaterów narodowych.

TARNOWSKIE GÓRY II | Przedstawiciele Ochotniczego Szwadronu 3. Pułku Ułanów Śląskich wzięli udział w uroczystościach z okazji 15-lecia 5. Pułku Chemicznego w Tarnowskich Górach. W wydarzeniu uczestniczył również przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" Tarnowskie Góry II, Zbigniew Regulski, który pełni zaszczytną funkcję chorążego w barwach Pułku Ułanów Śląskich. Podczas uroczystości odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Leonowi Piotrowi Berbeckiemu – polskiemu inżynierowi, generałowi broni Wojska Polskiego II RP. Klub „Gazety Polskiej" Tarnowskie Góry II ze wzruszeniem wspomina ten wyjątkowy moment, zwłaszcza że nosi imię właśnie Pułku 3. Ułanów Śląskich – jednostki, której dziedzictwo pozostaje żywe i ważne dla lokalnej społeczności.

NOWY SĄCZ | Klub „Gazety Polskiej" im. ks. W. Gurgacza SJ w Nowym Sączu zorganizował kolejne wyjazdowe spotkanie Klubu, które odbyło się w Marcinkowicach nieopodal Nowego Sącza. Powodem było uczczenie 50-lecia kapłaństwa ks. prałata Józefa Babicza – byłego proboszcza parafii pw. Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Marcinkowicach. Ks. prałat jest osobą niezwykle zasłużoną dla Sądecczyzny. Spotkanie uświetnili swoją obecnością sympatycy Klubu „Gazety Polskiej" europoseł Arkadiusz Mularczyk i pani Bożena Jawor, prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Nowym Sączu. Spotkanie rozpoczęło się od modlitwy pod przewodnictwem ks. Józefa: dziękczynnej za wygrane wybory prezydenckie, z prośbą o opiekę nad Karolem Nawrockim i jego rodziną.

WARSZAWA | 43 lata temu powstała Solidarność Walcząca, podziemna organizacja niepodległościowa założona przez Kornela Morawieckiego. Dla uczczenia tego wydarzenia delegacja Bielańsko-Żoliborskiego Klubu „Gazety Polskiej" złożyła kwiaty przy kamieniu Solidarności Walczącej na warszawskiej Pradze. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

GDYNIA – zaproszenie na spotkanie z posłami Dariuszem Mateckim oraz Mariuszem Goskiem: 27 czerwca (piątek) godz. 17.30, Cech Rzemiosła i Przedsiębiorczości, ul. 10 lutego, 33 I p., Gdynia.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

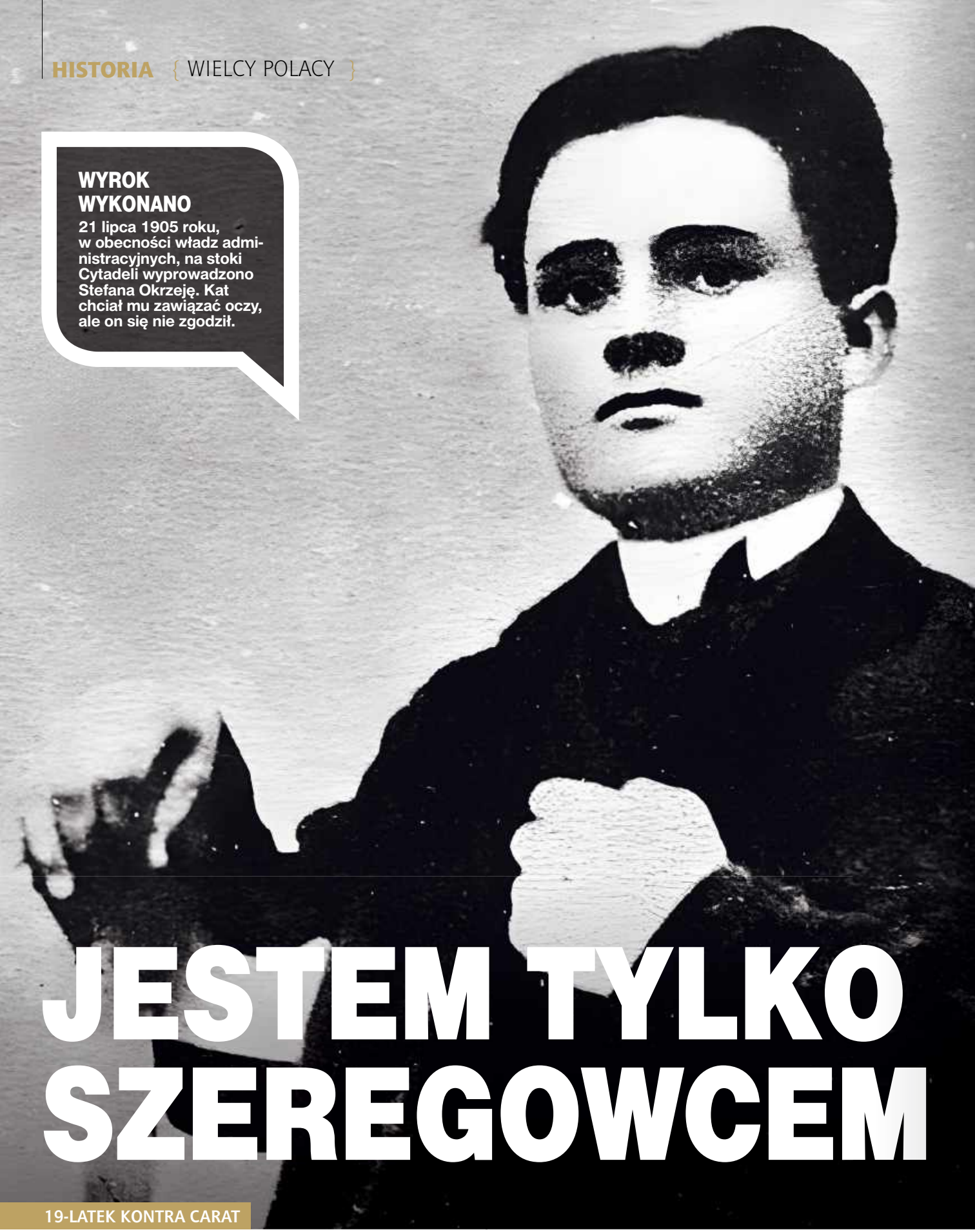

WYROK WYKONANO

21 lipca 1905 roku, w obecności władz administracyjnych, na stoki Cytadeli wyprowadzono Stefana Okrzeję. Kat chciał mu zawiązać oczy, ale on się nie zgodził.

JESTEM TYLKO SZEREGOWCEM

19-LATEK KONTRA CARAT

eprasa.pl 396b7dcc7a

Piotr
Dmitrowicz

Młodzieniec z błyskiem w oku i bez lęku patrzy w stronę sędziów. Kilkudniowy proces dobiega końca. „Kary żadnej się nie lękam. Ani katorga, ani śmierć mnie nie przeraża" – mówi. 120 lat temu Stefan Okrzeja skazany został na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok na „pierwszym z legionu nieśmiertelnych" wykonano niecały miesiąc później na stokach Cytadeli Warszawskiej.

Artykuł powstał przy współpracy z: FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Co takiego zrobił 19-letni chłopak, że rosyjscy urzędnicy postanowili wydać tak straszny wyrok, a ich zwierzchnicy z Petersburga odmówili zamiany kary na wieloletnią katorgę? W burzliwym roku 1905 Rosja była bita przez Japończyków. Królestwo Polskie zwane oficjalnie już od lat „priwislańskim krajem" budziło się z wieloletniego letargu. Przez miasta, miasteczka i wsie przetaczała się fala strajków i krwawo tłumionych manifestacji.

Dopaść Nolkena!

Symbolicznym początkiem tych wydarzeń była manifestacja z 13 listopada 1904 roku przeciwko mobilizacji Polaków do armii rosyjskiej walczącej z Japonią. Zorganizowany przez PPS protest był pierwszym zbrojnym starciem z Rosjanami od czasów powstania styczniowego. Kilka minut po dwunastej pod kościołem Wszystkich Świętych zbiera się kilkutysięczny tłum. Ze świątyni wychodzi siostra Stefana Okrzei i podaje mu przemycony sztandar. Chwilę później na czole tłumu powiewa napis: „PPS. Precz z wojną i caratem! Niech żyje Wolny Lud Polski!". Pojawia się zaskoczona takim obrotem spraw policja. Próbują odebrać manifestującym sztandar. Padają strzały ze strony bojowców. Kozacy ruszają z impetem, by rozpędzić tłum. Podnosi się zgiełk i hałas. Demonstranci rozpraszają się, część z nich chroni się w kościele. Na miejscu pojawia się 46-letni baron Karl Nolken. Wcześniej przez sześć lat był policmajstrem w Petersburgu. Teraz w randze pułkownika pełni funkcję oberpolicmajstra Warszawy. Daje oficerskie słowo honoru, że jeśli demonstranci opuszczą kościół, nic im się nie stanie. Około 200 osób wychodzi, wśród nich kobiety, starcy i dzieci, uczestnicy wcześniejszej mszy świętej. Wszyscy zostają brutalnie pobici i aresztowani. Walki i starcia trwają na ulicach Warszawy do późnej nocy. Bronisław Żukowski wspominał: „Kobiety ciągnięto w szeregi za włosy, kopano nogami, bito kolbami itp., dzieci kopano w twarz, piersi i gdzie popadło. Bito kolbami, płazem szabli, kopano nogami itp. każdego, kto tylko był pod ręką". Zginęło 6 demonstrantów, a 27 zostało rannych. Aresztowano ponad 600 robotników. Cena była duża, ale jak pisał Walery Sławek: „Nie zapomnę nigdy objawów wielkiej radości, jaką widziałem u bojowców po manifestacji. Radości wywołanej tym, że policja przed nimi ucieka. […] Nastąpiło w nich przełamanie strachu przed uzbrojonym reprezentantem siły zaborczej, zrodziło się uczucie własnej siły, gdy ma się broń w ręku". Krew na rękach Nolkena domagała się pomszczenia. Być może już wtedy bojowcy z PPS podjęli decyzję o jego likwidacji, choć był to początek jego krwawych działań. Już kilka miesięcy później, w styczniu 1905 roku, w starciach z policją padło ponad 100. Demonstrantów. Wszystko to obciążało konto szefa warszawskiej policji Nolkena. Aktywnym uczestnikiem tych starć był Stefan Okrzeja, co bez wątpienia wpływało na jego młodą i wielce wrażliwą osobowość. Już po aresztowaniu, podczas procesu mówił tak: „Kto nie był wówczas na ulicy, kto nie widział i nie słyszał tego, co się tam działo, ten o tym sądzić nie może. Wszystkie okrucieństwa wojny stosowano do bezbronnych robotników […]. Ja byłem na ulicy, kiedy tłum podstępnie wciągano w zasadzki, kiedy bez sygnałów i uprzedzeń żołdactwo strzelało do pochodu manifestacyjnego […], kiedy żołdactwo tratowało kopytami końskimi trupy, a oficerowie gwardii, pędząc konno po trotuarach dla popisu, krzyżową sztuką płatali głowy kobiet, które nie zdołały się ukryć […]. Widziałem, jak w mieszkaniach wyciągano strwożone dzieci spod łóżek i kłuto bagnetami, jak pastwiono się nad skrępowanymi ludźmi w cyrkułach, jak ich trupy wystawiano następnie w szpitalach na widok publiczny jako poległych w buntowniczej walce, pomimo to, że rany mieli tylko w plecy pozadawane".

Atak na rewir policyjny

„Z początku chciałem żywiołowo rzucać się na oprawców, zastanowiwszy się jednak, postanowiłem, że protest mój powinien być poważniejszy, powinien być aktem ogólniejszego znaczenia" – mówił podczas procesu Okrzeja. I wkrótce nadarzyła się odpowiednia okazja. Bojowcy z PPS-u opracowali brawu-

FOT. ARCH.

eprasa.pl 396b7dcc7a

rowy plan akcji, w którym młody Stefan miał odgrywać bardzo ważną rolę. To świadczy, że mimo 19 lat cieszył się ogromnym zaufaniem współtowarzyszy. „Otrzymał polecenie rzucić bombę o godzinie ósmej wieczorem w koszarach kozaków Orenburskich, lub w XII rewirze policyjnym na Pradze. W ten sposób miał się stać uczestnikiem szerszego planu. Chodziło mianowicie o to, by wywabić z ratusza na miejsce wypadku odpowiedzialnego za wszystkie gwałty oberpolicmajstra Nolkena, na którego inny towarzysz czyhał z pociskiem na Zjeździe" – pisał pięć lat po zamachu Gustaw Daniłowski, pisarz, publicysta i działacz socjalistyczny.

Jest 26 marca 1905 roku. Cyrkuł policyjny na warszawskiej Pradze, przy ulicy Wileńskiej 9. Gwar, hałas, mijający się policjanci i szpicle. Ot, dzień jak co dzień. Nagle otwierają się drzwi kancelarii policyjnej. Przebywający w środku słyszą głuchy okrzyk: Macie! Do środka wpada niewinnie wyglądające zawiniątko. Przez ułamek sekundy zapada cisza, wszyscy zastygają na moment. Następuje potężny wybuch, który powala przebywających w środku ludzi. Wszędzie pełno szkła, dymu i fragmentów mebli. Pada również młodzieniec, który przed momentem rzucił pakunek. Być może z emocji zapomniał o tym, co mówiono na szkoleniach bojowców, że trzeba odbiec co najmniej 15 metrów. Jest ranny w rękę i głowę. Kompletnie zamroczony, ale adrenalina robi swoje, udaje mu się wybiec na zewnątrz. Niestety, myli kierunki i zamiast uciekać w stronę ulicy, biegnie prosto na ścianę, od której odbija się jak piłka i ponownie upada. Tymczasem w kancelarii po pierwszym szoku najmniej ranni ruszają w pościg za Okrzeją. Jeden z policjantów oddaje kilka strzałów w jego kierunku, ale nie trafia. Teraz zamachowiec wyciąga drżącą dłonią browninga i strzela! Trzy kule dosięgają celu i posterunkowy pada na ziemię. Młodzieniec ponownie próbuje uciec, tym razem już w dobrym kierunku. Niestety, tutaj nadziewa się na dwóch mundurowych, którzy powalają go na ziemię i zaczynają niemiłosiernie tłuc. Kopią, gdzie popadnie. Po chwili dołączają kolejni. Chłopak mdleje. Cucą go i próbują przesłuchiwać. Kim jesteś? Jak się nazywasz? On jednak milczy, a kiedy zaczynają bić ponownie, grozi, że roztrzaska sobie głowę o bruk. To do nich chyba trafia, bo opatrują pobitego i pilnują do czasu przybycia eskorty, która parę minut po północy transportuje Okrzeję do Cytadeli. Zamachowiec miał obstawę, która miała go osłaniać w trakcie ucieczki. Niestety, coś poszło nie tak i bojowcy uznali, że tuż po wybuchu został on zatrzymany w środku budynku. Zarządzili odwrót. Na wiadomości z prawej strony Wisły czekali ci, których zadaniem było zabicie Nolkena. Przypomnijmy, że plan zakładał, iż poinformowany o zamachu na Wileńskiej Nolken ruszy swoim zwyczajem na inspekcję. Tak się rzeczywiście stało. Szef policji, mimo że przebywał w teatrze, ruszył na Pragę. Jego karoca skierowała się w kierunku mostu Kierbedzia. Przy kościele świętej Anny od strony Nowego Wjazdu w kierunku Nolkena poleciała bomba. Niestety, pułkownik wykazał się dużym refleksem i w ostatniej chwili odbił ręką ładunek. Potężna eksplozja, która wybiła w Zamku Królewskim 39 szyb, jedynie go raniła i pokrwawiła. Wywiązała się walka, w trakcie której zginął jeden z donosicieli, który przypadkowo znalazł się na miejscu. Szef policji przeżył.

Proces i podwójna egzekucja

„Przypuszczaliśmy, że Okrzeję przewozić będą z X Pawilonu na Cytadeli albo przez Zakroczymską, albo przez Nalewki. Postanowiliśmy obie te drogi obsadzić i Okrzeję odbić. Mieliśmy przygotowane bomby, które miały być rzucone pod konie, po czym rozstawieni na chodnikach bojowcy mieli wystrzelać konwój i wypuścić Okrzeję" – pisał w swoich wspomnieniach Walery Sławek. Niestety, na skutek zdrady plan nie został zrealizowany. Proces trwał 10 dni. Okrzeja nie chciał adwokata, ale ostatecznie na prośbę matki reprezentował go znany obrońca socjalistów Stanisław Patek. „Okrzeja spokojnie odpowiadał na pytania, a zeznania jego nosiły jakiś ton spokojny i uroczysty, jaki nadaje słowom stojące tuż obok widmo śmierci" – pisał cytowany już Gustaw Daniłowski. W istocie wypowiedzi Okrzei były jednym wielkim oskarżeniem pod adresem caratu. Swojemu adwokatowi powiedział, że może umrzeć i tylko prosił, żeby ten asystował przy egzekucji i opowiedział towarzyszom, że umierał mężnie. Niestety stało się inaczej. Wyrok wykonano potajemnie. 21 lipca 1905 roku w obecności władz administracyjnych na stoki Cytadeli wyprowadzono Okrzeję. Kat chciał mu zawiązać oczy, ale on się nie zgodził. Egzekucja miała makabryczny przebieg. Źle zamocowany stryczek ześlizgnął się i skazaniec spadł. Powieszenie trzeba było powtórzyć. Tym razem skutecznie. Okrzeja umierał z okrzykiem: „Niech żyje socjalizm! Precz z caratem!". Jego ciało pogrzebano w bezimiennej mogile.

Pozostała legenda

Choć sam Okrzeja był chłopakiem skromnym i może nawet trochę nie wierzącym w siebie, bo jak mawiał: „do kierownictwa nie dorosłem, ale szeregowcem będę dobrym", to po śmierci bardzo szybko stał się bohaterem i wzorem dla innych. Już rok po jego śmierci tłumy robotników w Warszawie manifestowały na jego cześć. Drukowano pocztówki z podobizną zamachowca, powstawały miejskie ballady, jak choćby ta, której fragment brzmi:

„Był to chłopiec piękny, młody.
Wyście o nim nie wiedzieli.
A jak rzucił bombę w cyrkuł,
dostał się do Cytadeli.
W Cytadeli długo siedział,
mścili nad nim się katowie.
Ciało mu nad ogniem piekli,
myśleli, że im co powie".

Ignacy Daszyński tak mówił o nim już w wolnej Polsce: „Jeżeli naród nie upadł wówczas, jeżeli nie stał się trzodą niewolników, to zawdzięcza to jedynie takim ludziom jak Stefan Okrzeja". **GP**

Już rok po śmierci Okrzei tłumy robotników w Warszawie manifestowały na jego cześć.

Artykuł powstał przy współpracy z: FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

eprasa.pl 396b7dcc7a

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„CZERWONY RADOM PAMIĘTAM SINY”

Tadeusz **Płużański**

Mimo iż do dziś rozpowszechnia się wersję, że „ludowa” władza musiała stłumić wystąpienie mętów i pijaków, prawdziwa pamięć o tamtych wydarzeniach przetrwała. Czerwiec 1976 roku został wywołany drastyczną podwyżką cen na podstawowe artykuły spożywcze, w partyjnym języku nazywaną „operacją cenową”. „Czerwony Radom pamiętam siny, jak zbite pałką ludzkie plecy / szosę E-7, na dworcach gliny, jakieś pieniądze, jakieś adresy” – śpiewał Jan Krzysztof Kelus w „Balladzie o szosie E-7”. W Radomiu przeciwko demonstrantom komuna skierowała 1543 milicjantów i zomowców oraz kilkuset tajniaków. Według danych MSW w czasie kilkugodzinnych zajść ulicznych zginęły dwie osoby, rannych zostało co najmniej 121 cywilów (liczba znacznie zaniżona). Według opozycji zatrzymano ponad 2 tys. osób, większość została brutalnie pobita. W trybie natychmiastowym zwolniono z pracy 939 osób. „Strach w ludzkich oczach, upokorzenie / w spotniałych palcach świstki wyroków / pamięć odbitą na ścieżkach zdrowia / listy z więzienia, lekarz, adwokat”. Elżbieta Dobrowolska, która skazywała ludzi w trybie przyspieszonym, jeszcze wiele lat pracowała w sądzie w Radomiu. Prócz Radomia, Ursusa i Płocka strajki wybuchły w 97 zakładach w 24 województwach z udziałem ponad 71 tys. osób. To był wielki bunt społeczny o szerokim zasięgu, i do tego bunt udany. Jeszcze tego samego dnia władze „po konsultacjach społecznych” w całym kraju odwołały podwyżki cen. „Gdyby nie Ursus i Radom, do dziś jedlibyśmy chleb z marmoladą” – takie powiedzonko zapamiętano w Radomiu. 1 lipca 1976 roku Stefan Kisielewski napisał, że to był pierwszy żałobny dzwon dla ekipy Gierka. Potem przyszły strajki lipca i sierpnia 1980 roku, Solidarność, Okrągły stół i transformacja systemu. Bez Czerwca 1976 roku nie byłoby to możliwe. „Kuba jeździła zwykle w soboty / wracała stamtąd. Urszula Sikorska-Kelus „Kuba” teraz znów jeździła do Radomia – w obronie uwięzionych posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Do miasta, gdzie nie ma zje…, tylko normalni Polacy. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

SYSTEMOWY MOBBING AKADEMICKI

Józef **Wieczorek**

O mobbingu akademickim pisze się zwykle bez analizy specyfiki tej domeny albo na przykładach personalnych bez uwarunkowań systemowych. Są jednak przypadki badaczy mobbingu akademickiego, którzy dochodzą do takich samych wniosków na końcu swych badań, jakie ja wcześniej ujawniałem bez fachowych badań. Widocznie doświadczenia własne, wzięte pod refleksję, w zupełności mogą zastąpić lata studiów i bezrefleksyjnych badań. Są też przypadki badaczy mobbingu, którzy po objęciu stanowisk kierowniczych w domenie akademickiej ulegają takiej transformacji, że sami stają się mobberami. Zebrane doświadczenia z badań wcielają z sukcesem w życie, ale na złe, a nie na dobre. W wyniku badań mobbing nie maleje. Badacze mobbingu go nie likwidują. Nasz system – jak nieraz uzasadniałem – jest przyjazny mobbingowi (system tytularny, niemal feudalny, natężenie mobbingu przed habilitacją, chów wsobny, pajęczyna akademicka, akceptacja etyki nikczemnego postępowania). Wprowadzenie mobbingu do prawa, powołanie komisji antymobbingowych, rzeczników praw, mediatorów, jakoś nie zmniejszyło mobbingu z powodu wadliwego systemu. Ta plaga trwa i trwa, a ministerstwo nie ma pomysłu, jak sobie z tym radzić. Ale są przykłady usuwania akademików nawet z wysokich stanowisk właśnie za poczynania mobbingowe. Ostatnio to się przydarzyło dziekanowi Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych z Uniwersytetu Warszawskiego. Z dr hab. Danielem Przastkiem, profesorem UW, rozwiązano stosunek pracy z inicjatywy pracodawcy oraz doszło do wygaśnięcia pełnienia funkcji dziekana po ustaleniach Komisji rektorskiej. Ciekawe, że na szybkie decyzje w tej sprawie miały wpływ materiały medialne, a nie na przykład komisja ds. mobbingu czy rzecznik akademicki (ombudsman) funkcjonujące na UW. Widać moc tych instancji jest marna, co zresztą przewidywałem, postulując przed laty powołanie podobnych instytucji, ale niezależnych od władz na uczelniach, na przykład Centrum Mediacji Akademickiej. Ministerstwo potrzebowało 20 lat, aby wreszcie dokonać odkrycia, że „komisje antymobbingowe powinny być powoływane spoza pracowników uczelni”. **GP**

eprasa.pl 396b7dcc7a

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

KPILI ZE SMOLEŃSKA, TERAZ ROBIĄ Z POLAKÓW MORDERCÓW IMIGRANTÓW

SKANDALICZNY SPEKTAKL O POLSCE PRZYSZŁOŚCI

W spektaklu „Smoleńsk Late Night Show" żałował, że ciała ofiar katastrofy smoleńskiej nie zostały pochowane bez trumien, by mogły użyźnić glebę. Teraz w sztuce „2049. Witaj Abdo" opowiada o swojej wizji przyszłej Polski, w której Polacy jednoczą się, mordując imigrantów. Współorganizatorem spektaklu Teatru Studio w reżyserii Piotra Pacześniaka jest miasto stołeczne Warszawa, a autorem tekstu Białorusin, który studiował w Rosji.

Piotr Pacześniak był współautorem scenariusza i dramaturgiem w spektaklu „Smoleńsk Late Night Show" wystawionym w Teatrze Nowym im. K. Dejmka w Łodzi, który miał premierę w grudniu 2022 roku. Bohaterowie spektaklu sugerowali, że za smoleńską mgłę mogły odpowiadać grzyby, a ofiary katastrofy „powinny się rozłożyć. Nakarmić sobą świat". Żartowali hasłami: „Panie pilocie, dziura w samolocie", lub „Jak powiedział pilot tupolewa: ja spadam". Bohaterowie spektaklu bawili się też w szukanie „pozycji seksualnej na Smoleńsk", inspirując się trajektorią lotu samolotu. Jak ustaliła „Gazeta Polska", sztuka w reżyserii Jakuba Zalasa niemal w całości dotowana była z Urzędu Miasta Łodzi dowodzonego przez Hannę Zdanowską. Teraz autor wspomnianego teatralnego „zbydlęcenia" (sami aktorzy używali tego określenia) został doceniony przez miasto stołeczne Rafała Trzaskowskiego i mógł wyreżyserować w Teatrze Studio spektakl„2049. Witaj Abdo". Autorem tekstu o Polakach mordercach jest Białorusin Mikita Iłinczyk, który studiował reżyserię teatralną w Rosyjskiej Akademii Sztuk Teatralnych GITIS.

W oficjalnym opisie spektaklu czytamy: „»2049: Witaj, Abdo« to dystopijna opowieść o przyszłości – która wydaje się coraz bardziej prawdopodobna, i o przeszłości – którą wciąż próbujemy wyprzeć. Autor czerpie z dokumentów odnalezionych na pograniczu polsko-białoruskim, lecz nie odtwarza wydarzeń – raczej stawia pytania o to, co wynika z tych »dowodów«. Buduje literacką fikcję, która pokazuje, dokąd może nas zaprowadzić dalsze ignorowanie odpowiedzialności za przemoc systemową, granice i wykluczenie". W praktyce mamy tu przedstawioną wizję mordu na imigrantach dokonanego w 2049 roku przez Polaków. Na terenie naszego kraju funkcjonuje Unia Euro-Islamska. Gdy Rosjanie z obwodu kaliningradzkiego zaczynają wpychać do Polski uchodźców, mieszkańcy Mierzei Wiślanej dostają broń do ręki. Okazuje się, że strzelanie do imigrantów jednoczy Polaków. „Szkoda, że to była jedyna okazja do takiej jedności" – mówi aktor grający strażnika granicznego. Strażnik mordował imigrantów z hasłami na ustach typu: „Jeszcze będzie IV RP", podając się za „sługę Maryi". Cudzoziemcy, którzy przeżyli, są umieszczeni przez Polaków w ośrodku dla uchodźców w Stutthof. Jak wiemy z historii, która wydarzyła się naprawdę, był to niemiecki obóz zagłady w czasie II wojny światowej. „Gen jedności" Polaków morderców podbijany jest używaniem fragmentów „Kordiana" Juliusza Słowackiego i tradycyjnej „Pieśni Konfederatów Barskich" w redakcji Juliusza Słowackiego.

Dramat Mikity Iłinczyka został uhonorowany Międzynarodową Nagrodą Dramaturgiczną Aurora 2024 przyznawaną przez Teatr Polski w Bydgoszczy. Przewodniczący jury, Brytyjczyk Mark Ravenhill, podkreślił jego „bezlitosną precyzję moralną i brutalną empatię, której nie sposób wymazać z pamięci". **GP**

FOT. NATALIA KABANOW/TEATR STUDIO

eprasa.pl 396b7dcc7a

„Gen jedności" Polaków morderców podbijany jest używaniem fragmentów „Kordiana" Juliusza Słowackiego i tradycyjnej „Pieśni Konfederatów Barskich" w redakcji Juliusza Słowackiego.

ZACISZE MELOMANA

★★★★★☆

BRITPOP POWRACA

Pulp, MORE
Rough Trade Records

W nieco zaskakującym szale wokół koncertowej reaktywacji grupy Oasis dość łatwo przegapić fonograficzny powrót innej brytyjskiej legendy lat 90. – zespołu Pulp. Tradycji stało się jednak zadość, bo lider Pulp, Jarvis Cocker, nigdy nie miał ambicji ścigać się z mainstreamowym Oasis na liczbę radiowych hitów. Zamiast tego dość konsekwentnie budował swój unikalny, poetycki klimat, którego kontynuację znajdziemy na wydanym właśnie po długich latach przerwy świetnym krążku „More". Od wciągających dźwięków „Spike Island", przez wzruszającą balladę „The Hymn of the North", aż po optymistyczny finał „A Sunset" – od nowego albumu Pulp naprawdę trudno się oderwać.

★★★★☆☆

TYSIĄC POMYSŁÓW NA MINUTĘ

King Gizzard & The Lizard Wizard, PHANTOM ISLAND
p(doom) records

Czy jest możliwe, aby w 15 lat nagrać aż 2766płyt? Dla Australijczyków z King Gizzard & The Lizard Wizard wszystko jest do zrobienia, nawet to, że każdy wydany przez nich album łączy rock'n'roll z innym muzycznym gatunkiem. Był już thrashmetal, country, jazz, a także elektronika, a na najnowszym krążku „Phantom Island" otrzymujemy psychodeliczny klimat lat 70. i bogate orkiestrowe brzmienia. Warto również zaznaczyć, że orkiestra nie jest tu jedynie ozdobnikiem, ale pełnoprawnym uczestnikiem spontanicznego, radosnego jam session. Proszę dać się ponieść nieskończonej pomysłowości, dowcipowi i wrażliwości tych pozytywnie zakręconych muzyków.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { AUTOBIOGRAFIA }

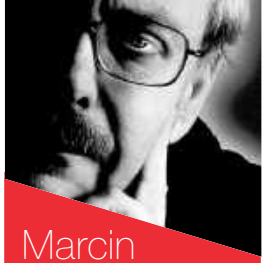

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Leć nasz Orle w górnym pędzie...

„Orle gniazdo"
Józef Orzeł
ZonaZero Warszawa 2025

W podłych czasach patoinstytucji Józef Orzeł jest jedną z niewielu instytucji prawdziwych. I chodzi nie tylko o stworzony przezeń blisko dwie dekady temu klub Ronina, niezwykłe, jedyne chyba miejsce na mapie kraju, gdzie można jeszcze formułować niezależne poglądy. Kiedyś azyl sierot po po-pisie (ronin to wszak japoński wojownik, który utracił pana), potem miejsce krystalizacji poglądów, wylęgarnia talentów (przeważnie 50+) i forum wolnej myśli. Z autobiografii napisanej wspólnie z Bogusią Radziwon, niezapomnianą szefową wydawnictwa Trio, wyłania się postać, jaką dotąd znali jedynie przyjaciele. Stuprocentowy Żyd, który z własnego wyboru stał się nieomal wzorcem Polaka, patrioty i katolika. Oczywiste, że nie była to droga łatwa ani przyjemna. Rodzice komuniści, najbliższy przyjaciel i świadek na ślubie Szlajfer – konfident SB, otoczenie „michnikowszczyzna", a jednak! Klucza do tej zagadki szukać należy w niespokojnym duchu i umiejętności samodzielnego myślenia. Józek od zawsze znajdował się w centrum wydarzeń, czy to konspiracja KOR-owska, czy Solidarność, czy Porozumienie Centrum – jedyna partia, do jakiej należał. Jest rzadkim typem działacza, który działa, a nie jedynie piastuje. W swoje przedsięwzięcia angażuje się bez reszty, biorąc cały ciężar pracy na siebie. Tak było z Klubem Ronina czy Ruchem Kontroli Wyborów, który odegrał tak ważną rolę w kolejnych zwycięstwach polskiej prawicy. Będąc po imieniu z większością czołowych aktorów polskiej sceny politycznej, traktuje ich bez uniżoności. Mogę zaświadczyć o jednym: książka jest fascynująca, pokazuje autora nie tylko jako politycznego demiurga, nieukrywającego swojej szorstkiej przyjaźni z Jarosławem Kaczyńskim, ale również człowieka poszukującego Boga, którego wreszcie po wielu zwrotach akcji i czterech autentycznych objawieniach – znajduje. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

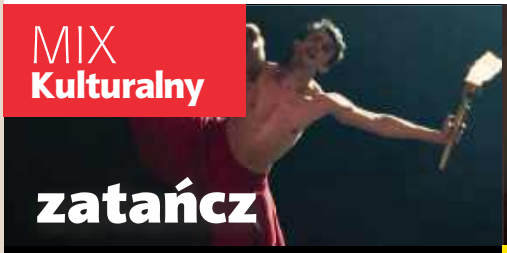

zatańcz

Z OGNIEM

Teatr Wielki Opera Narodowa w Warszawie zapraszają na taniec z ogniem. Balet Krzysztofa Pastora „Prometeusz" z muzyką Philipa Glassa i Wolfganga Amadeusza Mozarta to opowieść o mitycznym tytanie, który wykradł bogom ogień.

współczuj

AMERYKAŃSKIM AKTOROM

Jason Isaacs wyznał, że zarobki aktorów w trzecim sezonie „Białego Lotosu" były zaskakująco niskie. W przeliczeniu na złotówki aktorzy zarabiali za odcinek po 150 tys. zł, a za ośmioodcinkowy sezon – 1 200 000 zł.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Nowa wersja wiecznego mitu

„Powrót Odyseusza”
reżyseria: Uberto Pasolini
Włochy, Grecja,
Zjednoczone Królestwo, 2025 rok

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Na Amazon Prime można właśnie obejrzeć „Powrót Odyseusza” w reżyserii Uberto Pasoliniego, z naprawdę dobrymi rolami Ralpha Fiennesa jako basileusa Itaki i Juliette Binoche jako Penelopy.

„Odyseja” Homera to jedno z dzieł założycielskich naszej cywilizacji. Antyczna opowieść doczekała przez wieki licznych interpretacji. Jan Parandowski, który pozostawił nam prozą opowiedzianą historię sprytnego króla Itaki, pisał o bohaterach ślepego pieśniarza, że są obdarzeni „niepowtarzalną osobowością, pełnią człowieczeństwa, z zaletami i wadami, z tr[I]umfem cnót i klęską przywar, [a] żaden z nich nie trwa pokornie w wyznaczonej sobie roli, ale wyłamuje się z nich niespodziewaną koleją losów”. Czy popkulturowa, filmowa wersja udźwignęła mityczną opowieść?

To dość swobodna interpretacja eposu Homera. Na tyle swobodna, nie tylko co do zmian fabuły, lecz też rozłożenia akcentów, że możemy mówić o dramacie psychologicznym we współczesnym wydaniu i o antywojennym manifeście. Penelopa jest nie tylko „terapeutką” męża, z którego opadają brudne i zakrwawione szaty tułacza, żebraka i wojownika, ale i tą, która pyta, czy gwałcił kobiety i zabijał niewinne dzieci. W „Powrocie Odyseusza” nie brak scen, które znamy z ostatnich kart „Odysei”: „Słychać było jedynie trzask rozpłatanych czaszek / I jęki konających, a podłoga i ściany / Spływały świeżą krwią” (przekład Antoniego Libery). Pasolini, niezbyt wierny oryginałowi, puszcza jednak oko do widzów, gdy Telemach – nieświadomy prawdy – pyta swojego ojca, jak ma na imię, a ten odpowiada, niczym w jaskini Cyklopa: „Nikt, nikt mam na imię”. **GP**

„Powrót Odyseusza” polecam ambitniejszej młodzieży, ale dopiero po poznaniu oryginalnej opowieści. I oczywiście starszym – warto na ten film spojrzeć łaskawszym okiem.

FOT. MATPRAS, FACEBOOK, YOUTUBE

SMOKA

Aktorska wersja „Jak wytresować smoka” to udany remake animacji z 2010 roku. Nie pozostaje nam nic innego, jak czekać na kolejną wersję hitu! Na przykład taką, w której smok będzie grany przez... aktora.

STRONY KOMIKSÓW

Książka „Cały ten Marvel” Douglasa Wolka przybliża fenomen komiksów Marvela. Jeśli potraktowalibyśmy wszystkie marvelowskie komiksy jako części składowe jednej historii, otrzymalibyśmy sagę na ponad pół miliona stron!

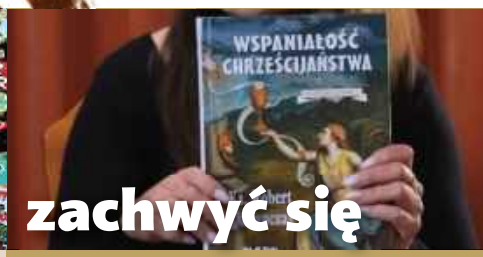

CHRZEŚCIJAŃSTWEM

„Wspaniałość chrześcijaństwa” to najnowsza książka księdza Roberta Skrzypczaka o nieprzemijającym pięknie i mądrości tej religii. Publikacja dostępna na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

eprasa.pl 396b7dcc7a

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

WYCZERPUJĄCA AMAZONIA

NIEBEZPIECZNE PIĘKNO

Nie wolno bujać się na hamaku, bo ruch wody może zwabić anakondę. Lepiej unikać wypadów do puszczy, żeby nie natknąć się na zabójcze mrowisko. A w nocy można spotkać kajmany. Oto uroki Amazonii.

TU KAŻDY KROK MOŻE BYĆ JAK PUŁAPKA

Gdy przez większość ostatniego czasu twoje myśli zaprząta troska przede wszystkim o to, czy pod wyschniętą, spróchniałą korą pnia, po którym właśnie stąpasz, nie ma jakiegoś jadowitego węża albo pająka, twój mózg mimowolnie zaczyna pracować inaczej. Wchodzi w innym tryb. Znacznie bardziej czujny niż zazwyczaj. To potrafi wyczerpać.

Uważaj dzisiaj z tym bujaniem na hamaku… – wchodząc na naszą pirogę Carlos, mój indiański przewodnik, dostrzega, że jako ten, który lubi przed snem nieco się rozkołysać, daje właśnie upust swojemu przyzwyczajeniu.

– Yaco… O co tu znowu chodzi? – oponuję, wietrząc kolejną historię z kategorii wszędobylskich zakazów i niebezpieczeństw.

– Już nawet bujać się nie mogę?

– Stefano, nie chodzi o samo bujanie. Ale o fale, jakie tworzysz przez to na rzece. Spójrz tylko… – w tym momencie Yaco (którego imię notabene oznacza w lokalnym narzeczu właśnie tyle co „Woda") wskazuje dłonią na czarną toń rozlewającą się od brzegu. Faktycznie, jest przybój. Spowodowany prawdopodobnie właśnie naszą rozkołysaną łódką.

– A te fale to coś niedobrego? – nadal nie rozumiem.

– Fale same w sobie nie są niczym złym. Ale istnieje ryzyko, że falami obudzisz ją…

– Kogo znowu? Yaco, mówże jaśniej! – unoszę się.

– Kilka godzin temu wyrzucaliśmy resztki jedzenia do wody. Miałem wrażenie, że mignął mi gdzieś tam łeb anakondy.

– Yaco…

– Mogłem się mylić. Ale…

Mój indiański przewodnik nie musi mnie już dłużej przekonywać. Tym razem spróbuję zasnąć bez bujania. Pytanie, czy w tym stanie będzie to w ogóle możliwe. Kilka chwil temu, nasłuchawszy się uprzednio o niebezpiecznych amazońskich mrówkach, wpadłem przechadzając się po ciemku po puszczy na gigantyczne mrowisko. Akurat szukałem spokojnego zakątka na wieczorną toaletę. A teraz ta historia z wężem. Za wiele tego jak na jedną noc.

Wizja czekającej na mnie na dnie rzeki anakondy nie pozwala mi nawet na swobodne mycie zębów. Perspektywa nachylenia się nad ciemną tonią rzeki ze szczoteczką w dłoni jest aż nazbyt paraliżująca. Dziwna ta Amazonia.

Jest już długo po zachodzie słońca, co oznacza, że od dawna nie ma na niebie żadnego źródła światła. Przy jednoczesnym absolutnym braku jakiejkolwiek miejskiej łuny oznacza to ciemność idealną. Jedynym źródłem światła jest w tej chwili świdrująca powietrze czołówka, którą szperuję okoliczną wodę.

– Yaco… – przerywam na chwilę, gdy muszę zrzucić nadmiar piany ze szczoteczki. – Ty też widzisz te światełka na rzece?

– Tak, widzę – odpowiada nie grzeszący nadmierną gadatliwością Indianin.

– To świetliki, jak zgaduję?

– Nie, to nie są świetliki… Myj zęby i wracamy do łodzi.

– To co to jest, Yaco? – nie odpuszczam, opłukując usta.

– Kajmany.

Po szybkim wyjaśnieniu, że właśnie wieczór jest ich ulubioną porą żeru, w trakcie której kajmany wychodzą z wody do poziomu oczu, aby wypatrywać ofiar – blask mojej latarki odbijał się właśnie od tych wystających znad wody par oczu – prędko zgadzam się z rozmówcą. Pora wracać do naszej pirogi.

Gdy zastanawiasz się, czy pod wyschniętą, spróchniałą korą pnia, po którym właśnie stąpasz, nie ma jakiegoś jadowitego węża albo pająka, mózg zaczyna pracować jakby inaczej. Wchodzi w inny tryb. Staje się znacznie bardziej czujny. W tej sytuacji widok w środku selwy domku lokalnych Indian, z… wagą do ważenia mięsa na bocznej ścianie, może zaskakiwać. Albo siedzącej na poprzecznej belce udomowionej papugi z rozczapierzonym włosem. A obok niej silnika do motorówki oraz nadzwyczaj łagodnego koguta. Tak, uwrażliwiony na czyhające zewsząd niebezpie-

eprasa.pl 396b7dcc7a

CZUJNOŚĆ W SELWIE

VENTI QUATROS Słynne amazońskie mrówki, których nazwę można tłumaczyć jako „dwadzieścia cztery". Nazwa wcale nie pochodzi jednak od ich wielkości, ale od czasu, w jakim będzie nas bolało ukąszone przez mrówkę miejsce. Czas ten wynosi 24 godziny.

PHONEUTRIA FERA Najbardziej niebezpiecznym z amazońskich pająków jest wałęsak Phoneutria fera. Na zabicie niedużego gryzonia wystarcza pająkowi 0,1 mg jadu. Jeden Phoneutria fera posiada w swoich gruczołach około 8 mg jadu. Według lekarzy istnieje więc realne niebezpieczeństwo, że pająk ten może być śmiertelnym zagrożeniem dla człowieka. Zwłaszcza dla najmłodszych.

TITYUS TRIVITTATUS Z kolei ukąszenie żądłem tego ciemnoczerwonawego skropiona może u człowieka skutkować ostrym zapaleniem trzustki. Dla osób starszych, chorych oraz dla dzieci jego atak stanowi realne zagrożenie życia.

Siedząca na belce papuga nie przejmuje się silnikiem do motorówki. Na dole obrazu dopełnia łagodny kogut.

czeństwa umysł może w takiej sytuacji najzwyczajniej po prostu zgłupieć.

– Gringo, gringo! – nad ranem dwójka półnagich dzieciaków paraduje po okolicznej skarpie. Najwidoczniej wstali wcześniej od nas, bo my dopiero składamy rozwieszone na naszej pirodze hamaki. A oni już szykują się do pierwszej w tym dniu kąpieli w rzece. Spłoszeni nieco naszą niespodziewaną dla nich obecnością na „ich prywatnym" kąpielisku, szybciutko zawracają. Nie uciekają oczywiście do wioski. Zostają przy okolicznym krzaku, aby oglądać „egzotyczne znalezisko" z bezpiecznej kryjówki. Co pewien czas wzajemnie się szturchając, aby ten drugi wyszedł zza krzaka i zagadał do przyjezdnych.

– Hola niños! – wykrzykuję, przemywając w rzece ubłocone wieczornym spacerem po omacku nogawki spodni. Na te słowa dzieci wybiegają ze swojej kryjówki i biegną jeszcze dalej. Najwidoczniej dotarło do nich, że ich schron nie jest znowu taki niewidoczny. Zdecydowanie bezpieczniej będzie się schronić przed białym przybyszem w wioskowym domku. Uśmiecham się pod nosem. Licząc, że może następnym razem trafimy na ciut bardziej odważnych młodzieńców. Sympatycznie byłoby zrobić sobie z nimi zdjęcie.

Dzieciaki z wioski szykują się do pierwszej w tym dniu kąpieli w rzece.

– Hola… – wtem znad głowy dochodzi mnie przepięknie śpiewny głosik. Odwracam głowę, aby na pobliskiej skarpie, której do tej pory nie obserwowałem, zobaczyć zakradającą się tam maleńką indiańską dziewczynkę. Cudnie zawstydzona wcale nie ucieka. Przygląda się uważnie. Tę chyba da się uwiecznić. Może jednak nie będzie tak źle w tej puszczy. Nawet jeśli mózg nie ma czasu odpocząć. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl 396b7dcc7a

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WOKÓŁ RYJÓWKI

Zwierzę ze śmiesznym ryjkiem

CIEKAWOSTKI O RYJÓWKACH

Ryjówki żyją na terenie całej Polski, ale niewiele się o nich mówi. Nie rzucają się w oczy. Ani specjalnie nie szkodzą, ani też nie ma z nich pożytku. Oto kilka ciekawostek o ryjówkach.

BARDZIEJ KRET NIŻ MYSZ

Chociaż jej zewnętrzny wygląd jest na ogół podobny do myszy długonosej, ryjówka nie jest wcale gryzoniem, tak jak myszy. W rzeczywistości jest to znacznie bliższy krewny jeży i kretów.

NASZE RYJÓWKI

W Polsce występują: ryjówka malutka (dł. 4–6 cm, masa ciała 2,5–6 g), aksamitna (dł. 6–8 cm, masa ciała 7–15 g), średnia (występująca w Puszczy Białowieskiej) i górska (żyjąca tylko w Sudetach i Karpatach).

eprasa.pl 396b7dcc7a

One nigdy nie są w centrum zainteresowania. Mylone z myszami, często wywołują strach i są na podobnej zasadzie zwalczane. Tymczasem ryjówki to prawdziwe słodziaki.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY, FACEBOOK

Ogrody, szczególnie te zapuszczone, są zawsze pełne życia. To dziwne, ale gdy zostawia się tylko trochę wolnej przestrzeni – wolnej od kosiarek, łopat i węży ogrodowych – natychmiast pojawia się dzikość. Tak zwykłem tłumaczyć wszystkim. dlaczego nie chce mi się kosić trawnika ani robić porządku. I mam argumenty. Na moim podwórku widzę co jakiś czas dzikie zwierzęta. I nie chodzi tylko o ptaki, jak kosy, wróble, sikorki, kawki czy gawrony. Czasami zdarzają się i większe okazy. Raz pojawiła się sarna. Ostatnio przechadzał się bażant, a nawet zawitał dawno nie widziany zając.

W ukryciu

Jednak prawdziwe życie toczy się w ukryciu. Doszedłem do takiego wniosku, gdy zacząłem kosić. Nawet dla redaktora ogólnopolskiej gazety przychodzi nagle ten dzień, gdy kończą się wymówki i trzeba zakasać rękawy. Gdy odsłoniłem dość długą trawę, okazało się, że koty, które schodzą się z okolicy, mają tu nad czym pracować. Na działce jest bowiem wiele dziur. Niechybny znak, że w okolicy pojawiają się nornice. Nie przepadam za tymi wszystkimi małymi ssakami (nazwijmy je gryzoniami) i w tej odwiecznej wojnie kibicuje kotom. Ponieważ jednak rok jest pod tym względem wyjątkowy, dość często wszędzie dokoła widać martwe myszy. Tak jakby ta średnia pogoda uaktywniła mniejsze ssaki. Do głowy mi jednak nie przyszło, że w ogródku będą ryjówki. I to takie odważne.

> Ryjówki mają najbardziej niesamowitą przemianę materii w całym świecie zwierząt. Potrafią w ciągu doby zjeść tyle, ile same ważą. Ich małe serca biją z częstotliwością 1200 razy na minutę.

Niuchacz

Pierwszą spotkałem, gdy kosiłem trawę. Uciekła bardzo szybko. Robi to szybciej ode mnie i wychodzi, że w biegu na 10 km to ryjówka by mnie wyprzedziła. Z tymi zwierzakami trzeba bardzo uważać, są one bowiem wyjątkowo czułe na bodźce. Potrafią na śmierć wystraszyć się hałasu. Ta moja jednak nie wydawała się szczególnie przejęta. Po prostu oddaliła się na z góry upatrzoną pozycję. Mam podejrzenie, że mieszka pod piaskownicą córki. Za drugim razem ryjówka przybyła z wizytą w zasadzie sama. Przy wspomnianej już piaskownicy bawiłem się z dzieckiem, a zwierzątko przeszło pomiędzy nami jak gdyby nigdy nic. Przy okazji z miejsca sprawiła, że Tereska się zakochała. Choć jeszcze nie mówi, to wystarczy jej wspomnieć o małej ryjówce i natychmiast się ożywia. Co ciekawe, ten drobny ssak praktycznie nie uciekał. O metr od nas przystanął i pozował. Tak jakby chciał, żeby dziecko mu się dobrze przyjrzało. A może dawał do zrozumienia, żebyśmy sobie już poszli? Te drobne ssaki są przecież bardzo terytorialne. W każdym razie w takich momentach

POTENCJALNE LEKARSTWO

Niektóre gatunki ryjówek są jadowite. Nie stanowią jednak zagrożenia dla ludzi. Ich jad jest badany, bo wszystko wskazuje na to, że substancja ta może pomagać przy leczeniu wysokiego ciśnienia krwi.

ECHOLOKACJE

Jako jeden z niewielu ssaków wykorzystuje do swoich działań echolokację. Ryjówki emitują serie ultradźwiękowych pisków. W przeciwieństwie do nietoperzy, to ryjówkowa echolokacja sprawdza się na mniejszych dystansach.

ŻARŁOKI

Dorosła ryjówka zjada w ciągu doby tyle pokarmu, ile sama waży! A matka karmiąca potomstwo nawet dwa razy tyle. Dlatego zwierzę to żeruje przez cały dzień i noc. Kilkugodzinny post kończy się śmiercią głodową.

eprasa.pl 396b7dcc7a

dostrzega się rzecz oczywistą. To naprawdę sympatyczne stworzonko. Trochę jakby wyciągnięte z podręcznika Newta Skamandera „Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć". Kto pamięta ten film i zna universum, może uznać, że ryjówka z pewnością była pierwowzorem „Niuchacza". Jest podobnie bystra i nie do zatrzymania. Nie ma się co dziwić. Ryjówki mają chyba najbardziej niesamowitą przemianę materii w całym świecie zwierząt. Potrafią w ciągu doby zjeść tyle, ile same ważą. Ich małe serca biją z częstotliwością 1200 razy na minutę. Dodajmy, że u człowieka tych uderzeń jest od 60 do 100 na minutę. Nic dziwnego, że ryjówki muszą zjeść. Jeżeli nie złapią owada w ciągu godziny, zginą. Łatwo to sobie wszystko wyobrazić, gdy mówimy jedynie o lecie, gdzie obfitość owadów i chociażby ślimaków wydaje się nie do przejedzenia, ale należy pamiętać, że zwierzęta te są również aktywne zimą. Udaje im się to dzięki żerowaniu pod śniegiem i wybitnemu węchowi, ale również dzięki efektowi Dehnela.

Efekt Dehnela

Polega on na tym, że ryjówka, niczym w filmach science fiction, znacznie się zmniejsza. Minimalizacji podlegają jej organy wewnętrzne, a nawet czaszka. Sam mózg, tak istotny również dla ryjówek, zmniejsza się o 30 proc. Efekt ten został nazwany od

OSZCZĘDZA ZIMĄ

Ryjówki wykształciły niespotykaną zdolność zimowania. Na czas śniegów zwierzę się kurczy. Zmniejsza też narządy wewnętrzne. Jest to tzw. zjawisko Dehnela. U ryjówki aksamitnej czaszka w zimę jest mniejsza o 15 proc.

NAJWIĘKSZY GATUNEK

Największym gatunkiem ryjówek jest azjatycka ryjówka domowa (Suncus murinus) z tropikalnej Azji, która ma około 15 cm długości i waży 100 g. W Polsce największe gatunki dochodzą do 15 g.

MUMIE RYJÓWEK

Ryjówki były jednym z mumifikowanych zwierząt, które odkryto podczas wykopalisk w Egipcie. Najprawdopodobniej były traktowane jako posłańcy któregoś z bogów. Jeżeli chciało się zanieść mu prośbę, to robiono to przez ryjówkę.

eprasa.pl 396b7dcc7a

OLBRZYMIA RODZINA

Rodzina ryjówek liczy 385 znanych gatunków, co czyni ją czwartą najbardziej zróżnicowaną gatunkowo rodziną ssaków na świecie.

nazwiska prof. dr. Augusta Dehnela (żyjącego w latach 1903–1962), organizatora i długoletniego kierownika Zakładu Badania Ssaków PAN w Białowieży. Ten niezbyt znany badacz, działający w Puszczy Białowieskiej, był wybitnym polskim zoologiem, ale też zapalonym sokolnikiem. W roku 1938 opublikował on w czasopiśmie „Łowiec Polski" podręcznik sokolnictwa „O sztuce układania ptaków drapieżnych do łowów", wydany w formie książkowej tuż przed II wojną światową. Zjawisko, które zostało przez niego odkryte, to już czasy powojenne. Badania prof. Dehnela zostały opublikowane w 1949 roku i przez wiele lat były kontynuowane. Sam badacz zmarł w 1962 roku, a jego nagrobek znajduje się na warszawskich Powązkach.

Śmierdziel

Wracając jednak do ryjówek, to mają one jeszcze inne ciekawe przystosowania. Po pierwsze – śmierdzą. Oddajmy głos Markowi Maruszczakowi, autorowi książki „Głupie zwierzęta Polski". „Capią piżmem ze specjalnych gruczołów umieszczonych po bokach ciała i ogólnie ryjówką ze wszystkich innych miejsc" – napisał. Tego Państwu nie potwierdzę, ale przecież wiadomo, że zwierzęta śmierdzą. W każdym razie jest to na tyle intensywny zapach, że często drapieżniki porzucają swoją ofiarę uznając, że mięso – w zawrotnej ilości 14 gramów (bo do tylu dochodzą ryjówki aksamitne) może im nie posłużyć. Tak już natura nas stworzyła, że śmierdzących rzeczy po prostu unikamy z założenia.

Innym ciekawym przystosowaniem jest to, że ryjówki mają jad. Nie jest to jednak na szczęście żadne zagrożenie dla człowieka. Jednak raczej kolejny powód, by tego zwierzątka nie łapać. Chociaż miło się na nie patrzy, to jednak będzie ono próbowało uwolnić się z rąk wszystkimi znanymi sobie sposobami. Ryjówki nie mają łatwego losu. Za swoją aktywność i nieposkromiony apetyt płacą krótkim życiem. Zwykle nie przeżywają więcej niż dwa lata. Dlatego spieszmy się obserwować te maluchy. **GP**

THEODORE ROOSEVELT

Theodore Roosvelt miał własne ryjówki, które trzymał w niewoli. Opisywał ich życie i kolekcjonował niektóre gatunki. Doczekał się nawet gatunku opisanego własnym imieniem (Crocidura roosevelti).

NIEATRAKCYJNE

Zwierzęta, które mają dobry węch, nie chcą jadać ryjówek. Mimo że lisy zabijają ryjówki, to ich nie jedzą. Wszystko z powodu nieprzyjemnego zapachu. Nadal jednak nie odstrasza on m.in. sów i węży.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

PRZYRODNICZY FLASH

ZBIÓRKA NA LICZENIE WILKÓW

„Wilk jest gatunkiem objętym dyrektywą siedliskową, a polska populacja tych zwierząt została wymieniona w załączniku V, co oznacza, że można nią zarządzać po spełnieniu określonych wymagań, wśród których najważniejsze jest posiadanie twardych danych o liczebności. Propozycja policzenia wilków spotyka się jednak z brakiem woli politycznej władz oraz sprzeciwem wpływowych środowisk, którym takie badania są nie na rękę. Zamierzamy przerwać trwający w tym zakresie impas i zakończyć wreszcie dyskusje o tym, czy wilków w Polsce jest mało czy dużo" – ogłosił Instytut Analiz Środowiskowych. Fundacja chce przeprowadzić rzetelny monitoring populacji wilka. Zbiórkę można znaleźć na portalu Patronite.

ZOSTAŁ OJCEM W WIEKU 135 LAT

Najstarszy mieszkaniec zoo w Miami, żółw z Galapagos, został ojcem. „Oficjalny rekord Goliata mówi, że wykluł się na wyspie Santa Cruz na Galapagos 15 czerwca 1885 roku. Do zoo w Bronxie przybył 23 lipca 1929 roku, a w końcu trafił do zoo Miami 30 lipca 1981 roku. Podczas pobytu w zoo Miami hodował się z kilkoma różnymi samicami, ale nigdy nie spłodził potomstwa. Matka to „Sweet Pea" i dotarła do zoo w Crandon Park na Key Biscayne na Florydzie jako dorosła w 1960 roku, co wskazuje na to, że ma od 85 do 100 lat" – podaje ZOO Miami. Żółw został zgłoszony do księgi rekordów Guinnessa.

eprasa.pl 396b7dcc7a

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

KTO URATUJE REPREZENTACJĘ?

CZAS NA PORZĄDKI

Ostatnie tygodnie to bardzo burzliwy czas dla polskiego futbolu. Najpierw oczy piłkarskich fanów skierowane były na Roberta Lewandowskiego, który nie przyjechał na zgrupowanie kadry, potem mediami wstrząsnęła afera z odebraniem kapitanowi opaski, aż wreszcie nastąpiło medialne trzęsienie ziemi i dymisja Michała Probierza. Od razu ruszyła giełda kandydatów na selekcjonera kadry narodowej. Jan Urban, Adam Nawałka, Maciej Skorża (na zdjęciu), Marek Papszun – to medialni faworyci w wyścigu o posadę selekcjonera kadry. Pojawiły się też mniej lub bardziej realne kandydatury szkoleniowców z zagranicy. Niezależnie od tego, kto zasiądzie na „gorącym trenerskim krześle", będzie miał nie lada wyzwanie uporządkowania bałaganu.

Rezygnacja Michała Probierza po konflikcie z Robertem Lewandowskim wpisuje się w niechlubną historię związaną z odejściami selekcjonerów kadry narodowej w ostatnich kilku latach. W 2021 roku Zbigniew Boniek zszokował opinię publiczną i zwolnił Jerzego Brzęczka, choć ten wypełnił strategiczne cele, przede wszystkim awansował do finałów mistrzostw Europy. Z perspektywy czasu decyzja Bońka się nie obroniła, bo następca Brzęczka Paulo Sousa nie wyszedł nawet z grupy Euro 2020. Portugalski szkoleniowiec pracował z kadrą niespełna rok, by w grudniu 2021 roku zerwać kontrakt i w niesławie wyjechać do Flamengo. Cezary Kulesza musiał ratować sytuację i zatrudnił Czesława Michniewicza, który sportowo wywiązał się z zdania, ale jeszcze w trakcie MŚ w Katarze uwikłał się w „aferę premiową" i też kończył przygodę z kadrą w nie najlepszej atmosferze. Ale najgorsze

FOT. FOTFOTOMAG/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 396b7dcc7a

ZADANIE NASTĘPCY PROBIERZA
To zbudowanie drużyny z kręgosłupem, która nie przypomina ciągłego placu budowy, ekipy, która realizuje filozofię gry, proponuje widoczne schematy i korzysta ze swoich atutów.

miało dopiero nadejść. Cezary Kulesza sięgnął po asa w rękawie i zatrudnił „trenera z nazwiskiem" Fernando Santosa. Niestety, Portugalczyk nie znał realiów polskiej piłki, nie znał zawodników, a podczas konferencji po meczach pouczał dziennikarzy. Jego praca z kadrą skończyła się kompromitacją i bałaganem. Kondycja kadry po odejściu Michała Probierza nie jest aż tak fatalna, ale wiele spraw wymaga uporządkowania.

Kto za Probierza?

Porażka Biało-Czerwonych z Finlandią potwierdziła, że dalsza praca Michała Probierza z drużyną narodową mogłaby tylko pogłębiać reprezentacyjny kryzys. Początkowo nie zanosiło się na jego dymisję, dopiero konflikt z Robertem Lewandowskim i jego ultimatum sprawiły, że Probierz sam zrezygnował z posady selekcjonera. To niemal od razu uruchomiło medialne spekulacje dotyczące jego następcy. Najczęściej na trenerskiej giełdzie zaczęły pojawiać się nazwiska Jana Urbana, Adama Nawałki, Marka Papszuna czy Macieja Skorży. Ze szkoleniowców z zagranicy brani są pod uwagę Nenad Bjelica, Kosta Runjaić, a nawet Miroslav Klose. Z ostatnich doniesień wynika, że faworytem PZPN-u jest jednak Maciej Skorża. Sekretarz generalny związku Łukasz Wachowski potwierdził, że Skorża jest głównym kandydatem do objęcia sterów reprezentacji. „Jeżeli chodzi o doświadczenie trenera Skorży za granicą, przy reprezentacji, sukcesy, jakie osiągał, oraz sam profil szkoleniowy to nasz numer 1" – przyznał Wachowski.

Trener z sukcesami i doświadczeniem

Dziś nie wiadomo, jakim selekcjonerem kadry będzie Maciej Skorża, ale jego sukcesy na ławce trenerskiej i doświadczenie dają nadzieję na zbudowanie solidnej drużyny. Skorża na krajowym podwórku prowadził z sukcesami krakowską Wisłę, z którą dwukrotnie zdobył mistrzostwo Polski. Krótko był na ławce warszawskiej Legii, z którą dwa razy sięgnął po Puchar Polski. Dwukrotnie zdobył też mistrzostwo Polski z Lechem Poznań. Za pierwszym razem wygrał też Superpuchar Polski. Po przygodzie z Lechem Poznań wyjechał do Japonii, gdzie objął stanowisko szkoleniowca w japońskim Urawa Red Diamonds. Tu już w pierwszym sezonie wygrał Azjatycką Ligę Mistrzów. Skorża ma też doświadczenie w pracy z reprezentacją. W latach 1997–1999 współpracował z Pawłem Janasem, prowadząc bank informacji w olimpijskiej reprezentacji Polski, a w 2003 roku został jego asystentem w kadrze narodowej seniorów. „Trener Skorża bardzo dobrze zarządza ludźmi. Nie tylko sztabem, ale przede wszystkim piłkarzami. Potrafi złapać z nimi wspólny język. Jego drużyny nie są więc budowane w sposób despotyczny. Słucha tego, co zawodnicy mają do powiedzenia. Wie, że na boisku to oni podejmują decyzje. Ma ogromną wiedzę merytoryczną, wielkie doświadczenie z różnych klubów i krajów. Bardzo przytomnie analizuje grę swojej drużyny i rywali" – słowa Wojciecha Makowskiego, jednego z asystentów Skorży, potwierdzają, że przynajmniej „na papierze" ma on warunki do tego, aby odnieść sukces jako selekcjoner kadry narodowej, choć oczywiście czekają go trudne wyzwania nie tylko na polu sportowym.

Budowa, budowa, budowa

Sytuacja jest dziś nieco podobna do tej po dymisji Fernando Santosa, kiedy reprezentacja była rozbita od strony sportowej i pozasportowej, choć Michał Probierz nie pozostawił po sobie spalonej ziemi, jak portugalski szkoleniowiec. Wtedy to Probierz miał być ratownikiem. Dziś jego następca musi nie tylko ratować eliminacje do MŚ, choć tu sytuacja wciąż nie jest najgorsza. Od początku wiadomo było, że Biało-Czerwoni mają niewielkie szanse na wygranie grupy, o drugie miejsce mieliśmy rywalizować z Finlandią. Uratowanie drugiego miejsca nie jest najtrudniejszym zadaniem nowego szkoleniowca. Zbudowanie drużyny z kręgosłupem, która nie przypomina ciągłego placu budowy, ekipy, która realizuje filozofię gry, proponuje widoczne schematy, korzysta ze swoich atutów. Równolegle selekcjoner musi zadbać o uzdrowienie atmosfery, rozwiązanie wewnętrznych konfliktów, niedomówień. Nie można zapominać, że w zawieszeniu pozostaje sprawa występów w kadrze Roberta Lewandowskiego i opaski kapitańskiej. Pytanie, czy nowy selekcjoner pozostawi obecne rozwiązanie z Piotrem Zielińskim jako kapitanem. Pozytywną informacją dla nowego selekcjonera jest fakt, że Biało-Czerwoni będą rywalizować o punkty w eliminacjach do mistrzostw świata dopiero jesienią, choć egzamin będzie arcytrudny. 4 września Polacy grają bowiem w Rotterdamie z Holandią. 30 czerwca odbędzie się zjazd wyborczy PZPN. Do tego czasu powinniśmy już poznać nazwisko nowego selekcjonera. **GP**

eprasa.pl 396b7dcc7a

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się przyjaciel Tuska, który o Żydach pisał: „Nasza Ojczyzna dźwiga na swoim grzbiecie takie parchy jak wy”? Jak określił swoją narodowość Tusk w rozmowie z Giertychem? Który piłkarz polskiej reprezentacji w Beverly Hills mówił, że jest Włochem? To niektóre pytania w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka Grzegorza Kucharczyka „Monarchia polska” wydana przez Biały Kruk.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to PREZYDENT NAWROCKI, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagród nie przyznaję, bo dwa tygodnie temu krzyżówki nie było.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 396b7dcc7a

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

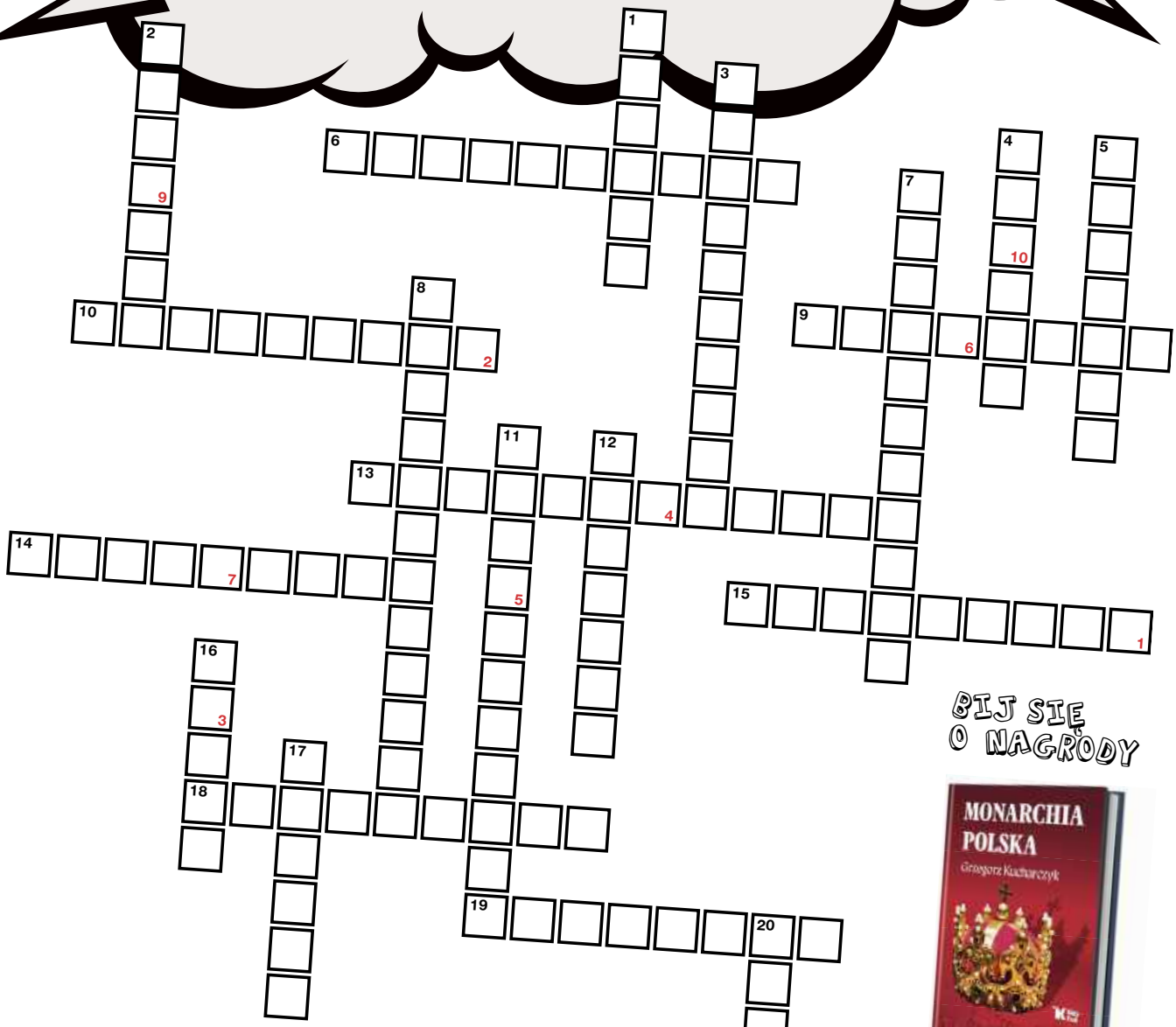

BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

6. Zielone ludziki Giertycha
9. Przyjaciel Tuska, o Żydach pisał: „Nasza Ojczyzna dźwiga na swoim grzbiecie takie parchy jak wy”
10. Zmarła niedawno aktorka, w filmie „Smoleńsk” wcieliła się w rolę Marii Kaczyńskiej
13. Ugrupowanie koalicyjne, które właśnie się rozpadło
14. Przekazał mu podpisy Roman Giertych
15. Jego powstanie zaproponował niegdyś prezydent Andrzej Duda, teraz za drugiej prezydentury Trumpa możemy do niego w Polsce wrócić
18. Szef Ruchu Obrony Granic
19. Piłkarz polskiej reprezentacji, który w Beverly Hills mówił, że jest z Włoch

Pionowo

1. Tak na imię ma śmieszny kaczor z bajki Disneya
2. Nowy rzecznik rządu znany z wykrzykiwania hasła malowanego na murach za pieniądze ruskich
3. Lidl wycofuje się z planu budowy magazynu odpadów w pobliżu tego sanktuarium
4. Imię laureatki Nagrody Głównej Wolności Słowa SDP
5. Jego aplikacja uniemożliwiająca głosowanie wiele razy rozsierdziła Giertycha, a Tusk nasłał na niego ABW
7. Ekoterroryści z tej organizacji za pieniądze z UE niszczą polską energetykę
8. Miasto, w którym przywieziono nielegalnych imigrantów do domu dziecka
11. Premier i SKW cofnęli temu historykowi poświadczenie bezpieczeństwa, co uchylił Wojewódzki Sąd Administracyjny
12. Tak określił swoją narodowość Tusk w rozmowie z Giertychem
16. Tak Donald Tusk nazwał mieszkańców Radomia i wschodniej Wielkopolski
17. Zdobył z Lechem mistrzostwo Polski, wymieniany wśród kandydatów na trenera reprezentacji
20. Imię dziennikarza Onetu mającego szczególne relacje z Gawłowskim

eprasa.pl 39 [illegible]

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Ciasto z kuchni bałkańskiej

Filo to fascynujący składnik kulinarny, łączący lekkość, chrupkość i uniwersalność. Choć jego przygotowanie może wydawać się trudne, warto spróbować je poznać – nawet jeśli na początek sięgniemy po gotowe arkusze. To doskonała baza dla kreatywnych eksperymentów w kuchni, które zachwycą domowników i gości.

CIASTO FILO Z BURAKIEM, KOZIM SEREM, TYMIANKIEM I ORZECHAMI WŁOSKIMI

- 3 buraki
- 250 g ciasta filo
- 80 g roztopionego masła
- 100 g sera koziego
- 2 łyżki miodu
- 1 łyżka octu balsamicznego
- 50 g orzechów włoskich łuskanych
- świeży tymianek – do posypania
- sól i grubo mielony pieprz – do smaku

Nagrzej piekarnik do 200°C. Umyj buraki, nakłuj je widelcem, zawiń w folię aluminiową i wstaw do piekarnika. Piecz buraki 45–60 minut, aż będą miękkie. Ostudź, obierz ze skórki i pokrój na cienkie plasterki. Wykrój płaty ciasta filo w kształcie formy do tarty. Wyłóż nimi spód i boki formy. Smaruj każdy płat stopionym masłem i układaj jeden na drugim. Nałóż buraki na ostatni płat, rozłóż pokruszony kozi ser. Posyp świeżym tymiankiem, dopraw solą i pieprzem. Skrop miodem i octem balsamicznym. Zmniejsz temperaturę piekarnika do 190°C. Wstaw tartę i piecz około 20–25 minut, aż się zarumieni. Wyjmij, posyp posiekanymi orzechami włoskimi i podawaj na ciepło lub na zimno.

CZAS	**60 min + pieczenie buraków**
KOSZT	**30 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Ciasto filo (z greckiego φύλλο, czyli „liść") to najbardziej charakterystyczny element kuchni Bliskiego Wschodu, Bałkanów i krajów śródziemnomorskich. Jego wyjątkowość polega na niezwykłej cienkości – pojedyncze płaty są niemal przezroczyste jak pergamin.

Przygotowuje się je z mąki pszennej, wody, soli oraz niewielkiej ilości oliwy lub octu. Sekret tkwi w długim wyrabianiu i rozciąganiu ciasta do niemal niemożliwej cienkości. W domowych warunkach to trudne, dlatego wiele osób sięga po gotowe arkusze filo ze sklepu.

Najbardziej znanym daniem na bazie ciasta filo jest baklawa – warstwowe ciasto przekładane orzechami i nasączane syropem z miodu lub cukru.

Przygotowanie wypieków z ciastem filo wymaga wprawy. Arkusze szybko wysychają, dlatego najlepiej pracować z nimi pod lekko wilgotną ściereczką, wyjmując je pojedynczo. Należy je delikatnie smarować tłuszczem między warstwami, co zapobiega sklejaniu się i sprawia, że po upieczeniu są chrupiące.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 396b7dcc7a

GAZETA POLSKA

Wyprawa do wnętrza Ziemi

CHIŃCZYCY SIĘGNĄ DO PŁASZCZA NASZEJ PLANETY

Naukowcy z Państwa Środka podejmują jedno z największych geologicznych wyzwań w dziejach ludzkości i jako pierwsi w historii chcą przewiercić się przez skorupę ziemską, tym samym docierając do świata, którego jeszcze nikt nie widział – płaszcza Ziemi. W tym celu zbudowali specjalistyczny statek, który jeszcze w tym roku rozpocznie swoją misję w zachodniej części Pacyfiku.

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

Jeden z najbardziej znanych dialogów w historii filmów animowanych pochodzi ze „Shreka", gdzie zielony, niezbyt towarzyski ogr próbuje wytłumaczyć swojemu nowemu kompanowi, że ma warstwy, podobnie jak cebula. Gadający osioł ripostując mieszkańca bagien wypala, że mógł się porównać do tortu, który również ma strukturę warstwową i w przeciwieństwie do cebuli – wszyscy go lubią.

Podobnie jak cebula, tort, czy wiele innych rzeczy również nasza planeta zbudowana jest z różnych powłok, z których wyróżniamy trzy główne: skorupę (skała ziemska), znajdujący się niżej płaszcz oraz położone najgłębiej jądro. Skorupa, czyli to, co możemy dookoła podziwiać gołym okiem, zbudowana jest z kruchych, różnorodnych skał. Jej grubość waha się od około 5 km pod dnem oceanów do nawet 70 km pod najwyższymi łańcuchami górskimi, takimi jak Himalaje. Mimo kilku ekspedycji badawczych ludzkości nigdy nie udało się przewiercić do ziemskiego płaszcza. Najgłębszy w historii odwiert miał długość 12 262 metry, dokonano go na Półwyspie Kolskim w Rosji, a czas na jego wykonanie wyniósł blisko ćwierć wieku. Prace zakończono w 1994 roku ze względu na wysoką temperaturę wynoszącą ponad 180°C i ekstremalne ciśnienie. Wówczas udało się dotrzeć zaledwie do 1/3 grubości kontynentalnej skorupy ziemskiej. Wiele wskazuje na to, że w najbliższym czasie ta granica zostanie przełamana, a świat nauki wreszcie spełni marzenie o przewierceniu się do płaszcza naszej planety. Umożliwić to ma zbudowany przez chińskich inżynierów głębinowy statek wiertniczy „Meng Xiang". Liczącą blisko 180 metrów długości i 33 metry szerokości jednostkę wyposażono w system wiertniczy, mogący pracować na głębokości nawet do 11 km pod lustrem morza. Ponadto okręt ma zaawansowaną technologię dynamicznego pozycjonowania, która pozwala utrzymywać stabilną pozycję nawet w warunkach supertajfunów. Na pokładzie znajduje się również zaawansowane zaplecze badawcze – na ponad 3 tys. m² stworzono dziewięć specjalistycznych laboratoriów zajmujących się m.in. geologią, geochemią, mikrobiologią, czy paleomagnetyzmem.

Statek został oddany do użytku pod koniec ubiegłego roku, a obecnie trwają przygotowania do jego historycznej misji. Wystartować ma jeszcze w tym roku, a obszarem badawczym będzie Morze Południowochińskie, gdzie skorupa Ziemi ma grubość 5–8 km. GP

FOT. ARCH.

eprasa.pl 396b7dcc7a

Listy

Zadania dla PKW

Nigdzie na świecie nie zdarzyła się taka historia, żeby partia, która rządzi w Polsce, oskarżała opozycję o sfałszowanie wyborów. Odwrotnie i owszem! Tym, czym PKW powinno się zająć, są nielegalne finansowanie kampanii Trzaskowskiego i hejt. Ale tak byłoby w państwie prawa...

Fabian C.

Prawda czy fałsz?

Po ujawnianiu taśm przez TV Republikę widać w postach i komentarzach, jak się ciskają od Annasza do Kajfasza ci, którzy oddali swój głos na mafijną koalicję. Nie ogarniając prawdy, w końcu tak zgłupieli, iż sami nie wiedzą, kto i co. (...) I takich jak oni, którzy dali wiarę w oszczerstwa Tuskokracji i chociaż są odsłaniane kłamstwa, to wolą, aby fałsz nadal brzmiał jak prawda, jest z pewnością pół Polski. (...) Jest to niezmiernie żałosne, że mafia Tuska tak przymusiła psychologicznie te rzesze Polaków, by zagłosowali w nienawiści do PiS. Teraz ujawniono taśmy, na których słyszymy, jak traktowani są ci, którzy na nich głosowali, przez tych, którzy opływają w szmal, ale chcą, by ta ciemnota na nich głosująca nadal tkwiła w biedzie. Dziś z pewnością przy powtórce wyborów mafia Tuska przegrałaby z kretesem.

Jacek D.

Czekacie na ewakuację? To czekajcie dalej!

Tusk nigdy nie interesował się Polakami, nazywał ich prywatnie zj*** , i nigdy nie będzie nikomu pomagał. Tak samo jak jego pseudoministrowie. Warto to sobie zapamiętać raz na zawsze.

Seweryn L.

Przyszłość Giertycha

Giertych już czuje smród swojej celi. Jego jedyną nadzieją było ułaskawienie podpisane przez Trzaskowskiego, ale po przegranej prezydenta Warszawy zrozumiał, że zbliża się nieuniknione –dożywocie w szarej celi i odebranie nieuczciwie pozyskanego majątku.

Tomasz J.

HISZPANIE JUŻ ZROZUMIELI, A KIEDY POLACY?

Nareszcie Hiszpanie mądrzeją. Ten lewak Pedro Sanchez doprowadził ich kraj do ruiny. Zupełnie tak jak nasz Donek Polskę. Ciekawe czy Polacy zmądrzeją i kiedy.

Bożena W.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywała się formacja artystyczna obecna w polskim kinie w latach 1976 –1981, z którą powiązani byli między innymi Krzysztof Zanussi, Andrzej Wajda czy Barbara Sass, a która charakteryzowała się tematyką współczesną, realizmem i demaskowaniem wad życia w socjalizmie?

2. Do tej formacji zalicza się także tego wybitnego reżysera, który gdyby żył, 27 czerwca obchodziłby 84. urodziny. Chodzi o…

3. Kto grał główną rolę w jego „Krótkim filmie o zabijaniu"?

4. Jego kolejny sukces to serial „Dekalog", w którym zwraca uwagę wspaniała muzyka. Kto ją skomponował?

5. „Biały", „Niebieski" i „Czerwony" to części jego sławnej trylogii zatytułowanej…

6. Jaki tytuł nosi jego film, który tak bardzo zachwycił Martina Scorsese, że w 2014 roku zlecił sporządzenie rekonstrukcji cyfrowej tego dzieła?

7. Ze współpracy z Krzysztofem Piesiewiczem powstała nigdy nieukończona trylogia, na którą miały się złożyć trzy filmy. Jakie nosiły tytuły?

ODPOWIEDZI:
1. KINO MORALNEGO NIEPOKOJU, 2. „KRZYSZTOFA KIEŚLOWSKIEGO, 3. MIROSŁAW BAKA, 4. ZBIGNIEW PREISNER, 5. „TRZY KOLORY", 6. „PRZYPADEK", 7. „NIEBO", „CZYŚCIEC", „PIEKŁO"

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)
Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 396b7dcc7a

GAZETA POLSKA

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

ZAMACH NA WYBORY PRZYBIERA NA SILE

Trwa zamach na wybory. I jego sprawcą nie jest jedynie dewastator życia publicznego Giertych, ale przede wszystkim szef rządu, który kieruje tym nieznanym do tej pory w takiej skali i takiej bezczelności procederem. To nie skończy się wraz z decyzją Sądu Najwyższego – będzie przybierać różne formy aż do dnia zaprzysiężenia nowej głowy państwa. Przewodniczący Platformy właśnie przygotowuje się do kolejnego etapu niszczenia naszego życia publicznego. Podejmie wszelkie działania mające na celu udaremnienie zaprzysiężenia nowej głowy państwa, a gdy to się nie uda, będzie łamał konstytucję twierdząc, że w Polsce nie ma legalnie wybranego prezydenta. Ta destrukcja zakończy się klęską dzisiejszego obozu władzy, ale niestety będzie miała tragiczne skutki także dla naszego państwa. Po Tusku trzeba będzie podnieść Polskę z gruzów bezprawia. W zasadzie zbudować ją na nowo, bo w wymiarze ścigania i sprawiedliwości zasadą koronną jest dziś nieprzestrzeganie prawa. To wielkie wyzwanie stoi dziś w znaczącej mierze przed prezydentem Karolem Nawrockim. To on bowiem w pierwszym etapie będzie musiał stawić czoło szaleńczej destrukcji Tuska, a potem podjąć trud odbudowy najważniejszych instytucji państwa. **GP**

Półtora roku rządów środowiska politycznego Tuska powinno nauczyć jednego: nie ma takiego bezprawia, na które ta ekipa nie byłaby gotowa się porwać.

Możemy być pewni, iż dojdzie do próby zablokowania tego wydarzenia. Dziś przeważają głosy, że Tusk i jego polityczni wspólnicy są przekonani, iż to nie przyniesie im oczekiwanych rezultatów. Że celem tego sabotowania demokratycznego werdyktu Polaków jest odwrócenie uwagi od przestępstw podczas kampanii wyborczej. W jakiejś mierze zapewne tak. Jednak półtora roku rządów środowiska politycznego Tuska winno nauczyć jednego: nie ma takiego bezprawia, na które ta ekipa nie byłaby gotowa się porwać.

eprasa.pl 396b7dcc7a

REPUBLIKA

Przegląd najistotniejszych tematów i wydarzeń politycznych z autorskim komentarzem **Rafała Ziemkiewicza.**

polityczne podsumowanie tygodnia

PIĄTEK

17:30

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 396b7dcc7a